S O W I N I E C
2016, nr 49, s. 101-160
https://doi.org/10.12797/Sowiniec.27.2016.48.03

ŚLADAMI ŻOŁNIERZY OBWODU JĘDRZEJOWSKIEGO ARMII KRAJOWEJ 1939-1956

Cz. 1: Konspiracja na Karolówce

Anna Radecka

„To było skończone bydle" – wspomina po latach naczelnika więzienia w Rawiczu Stanisław Dąbrowa-Kostka[1]. Określenie dosadne i jednoznaczne, ale w pełni uzasadnione. Kazimierz Szymonowicz, kapitan służby więziennej, wrył się w pamięć więźniów jako bezwzględny sadysta. Nowo przybyłe transporty wrogów „ludowej demokracji" poddawano presji i inwigilacji zaraz po przekroczeniu bram rawickiego więzienia, a naczelnik Szymonowicz zwany „krwawym" albo „czerwonym Kaziem" często witał więźniów osobiście przemówieniem niepozostawiającym złudzeń co do tego, jak będą w tym miejscu traktowani[2]. Po szczegółowej rewizji więźniowie trafiali na „kwarantannę", czyli

[1] Cytat z rozmowy z S. Dąbrową-Kostką przeprowadzonej przez autorkę 15 II 2014; Stanisław Kostka „Dąbrowa", „Dzierżyński", „Aleksander", por., organizator i dowódca samodzielnej grupy konspiracyjnej „Lipowica" w Przemyślu, od 1941 w ZWZ, następnie w Polskiej Organizacji Zbrojnej scalonej z AK latem 1942. Pełnił kolejno funkcje: szefa Akcji „N", p.o. oficera KiP (kolportaż i propaganda) w Obwodzie Przemyskim AK, adiutanta podkarpackiego ośrodka Kedywu. Uczestnik akcji rozbicia więzienia w Jaśle w 1943, za którą został odznaczony Krzyżem VM kl. V. Po wkroczeniu Sowietów był oficerem dywersji Obwodu Przemyskiego AK i dowódcą oddziału partyzanckiego „Dzierżyński". Następnie kierował Wydziałem Informacji i Bezpieczeństwa WiN w Krakowie. Aresztowany 5 III 1946, skazany na siedem lat więzienia. Karę odbywał w Krakowie w więzieniu przy ul. Montelupich, a potem w Rawiczu i we Wronkach. Zwolniony na mocy amnestii w 1949.

[2] K. Bedyński, *Więzienia we Wronkach i w Rawiczu w systemie więzień politycznych*, [w:] *W złowieszczych murach Wronek i Rawicza lat 1945-1956*, Poznań 1995, s. 20; S. Dąbrowa-Kostka, *Moje trudne CV*, „Zeszyty Rabczańskie" 2013, nr 1; D. Suchorowska, *Wielka edukacja. Wspomnienia więźniów politycznych PRL (1945-1956)*, Kraków 1990, s. 24. Kapitan K. Szymonowicz przybył do Rawicza z więzienia w Warszawie przy ul. 11 Listopada, gdzie był

do wieloosobowych cel, gdzie wstępną inwigilację wykonywali kapusie. Dalsze postępowanie ze skazanymi zależało od ich zachowania na „kwarantannie", czyli informacji przekazanych przez kapusiów, oraz charakterystyki danego więźnia wynikającej z zawartości jego dokumentów przesłanych z poprzedniego miejsca uwięzienia. Naczelnik Szymonowicz uważał, że więzienie karne jest nadal organem śledczym, i nie była to czcza pogróżka, ale konsekwentnie wykonywana zbrodnicza misja. Szukano zatem powodów do wznawiania śledztw, z czym wiązały się tortury w karcerach i przymus fizyczny. Przyczyny takich śledztw mogły być całkiem błahe, a stosowane metody były okrutne. Doświadczył tego jeden z żołnierzy AK Sergiusz Janoff (Janow) ps. „Set"[3], którego spotkanie oko w oko z naczelnikiem Szymonowiczem będzie początkiem jednej z wielu nieznanych opowieści o pomocy Polaków niesionej ich żydowskim współobywatelom w czasie II wojny światowej.

Sergiusz Janoff „Set", żołnierz AK z Obwodu Jędrzejowskiego, trafił do Rawicza z wyrokiem 10 lat pozbawienia wolności po złagodzeniu wyroku kary śmierci, który został wydany przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Krakowie w dniu 30 maja 1945 r.[4] Do rozprawy przebywał w więzieniu śledczym św. Michała, karę odbywał w Krakowie w więzieniu Bastion IV przy ul. Kamiennej 16, po czym 27 czerwca 1945 r. został przeniesiony do więzienia w Sieradzu[5]. W czasie

naczelnikiem. Został przeniesiony po nieudanej próbie zamachu na jego życie za okrucieństwa, jakich się dopuszczał w stosunku do więźniów. Funkcję naczelnika więzienia w Rawiczu pełnił od 22 XI 1945 do 31 X 1947.

[3] Wyjaśnienia wymaga pisownia nazwiska rodziny Janoffów. Ponieważ nie zachowały się żadne dokumenty osobiste rodziny z okresu międzywojennego, nie można stwierdzić jednoznacznie, w jakim okresie używali nazwiska pisanego z „ff". Przemysław wraz z bratem Włodzimierzem podpisywali obrazy swego autorstwa nazwiskiem w tej formie (Przemysław był malarzem amatorem, Włodzimierz zajmował się malarstwem zawodowo). Jednocześnie na Dyplomie Krzyża Niepodległości dla Przemysława z 1937 r. widnieje nazwisko z „w". W czasie okupacji rodzina miała w kenkartach wpisane nazwisko z „ff", Przemysław został zweryfikowany przez Komisję Likwidacyjną AK pod tym nazwiskiem. Używanie nazwiska z „ff" można też potraktować jako rodzaj przykrywki dla pracy konspiracyjnej, a wcześniej jako pseudonim artystyczny. Sergiusz powrócił do pisowni z „w" po wyjściu z więzienia w 1950 r., a jego ojciec nadal podpisywał się nazwiskiem z „ff". W księgach metrykalnych pojawia się nazwisko z „w".

[4] Instytut Pamięci Narodowej Biuro Udostępniania (dalej: IPN BU) 915/497, Wyrok Wojskowego Sądu Rejonowego w Krakowie z 30 V 1945, nr akt 90/45, k. 55-56. Następnego dnia, tj. 1 VI 1945 r., dowódca Okręgu Krakowskiego gen. Julian Skokowski zamienił skazanym S. Janoffowi i E. Widowskiemu karę śmierci na karę więzienia po 10 lat każdemu z utratą praw publicznych i obywatelskich na pięć lat. Skazanych oficjalnie poinformowano o tym fakcie dopiero na dwa lub trzy dni przed transportem do więzienia w Sieradzu 27 VI 1945 r. Przeżycia więzienne Sergiusza Janoffa „Seta" zostały przedstawione na podstawie relacji w publikacji A. Ropelewskiego (*Z życia akowców w Polsce Ludowej*, Gdańsk 1997), wspomnień rodziny (żony Marii, dzieci Anny i Przemysława) oraz dokumentów IPN.

[5] IPN Kr 425/690, Więzienie Karno-Śledcze w Krakowie 1946-1955, cz. 1, Główna księga więźniów więzienia przy ul. Montelupich w Krakowie, wpis pod nr 875. Transport z 27 VI 1945 dotarł do więzienia w Sieradzu w dniu następnym, tj. 28 VI. Cytowana księga do czasu prze-

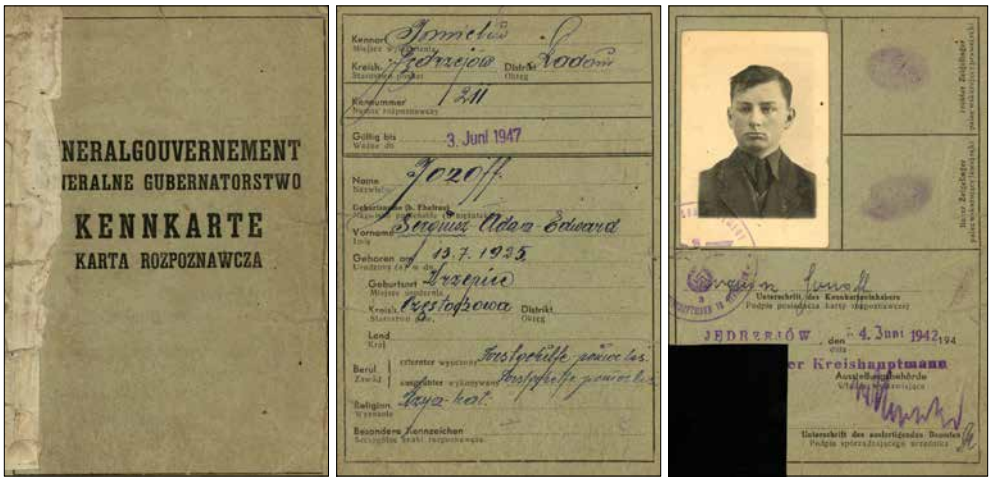

Kennkarta Sergiusza Janoffa – 1942

transportu pociągiem wraz z grupą 46 skazanych, których konwojował por. Józef Światło, doszło do pewnego incydentu na Dworcu Zachodnim w Warszawie. Przygodni pasażerowie zobaczywszy więźniów, zaczęli się gromadzić i obrzucać wyzwiskami i kamieniami ludzi Światły. Z zamieszania skorzystało trzech więźniów, w tym kolega Sergiusza Janoffa Eugeniusz Widowski, z którym został aresztowany i skazany na śmierć, a następnie na 10 lat więzienia. Losy Widawskiego po ucieczce potoczyły się tragicznie. Ponownie schwytany został skazany przez Wojskowy Sąd Rejonowy we Wrocławiu 8 sierpnia 1946 r. na śmierć za ucieczkę z transportu, przywłaszczenia mienia, zabójstwo w czasie rozboju i nielegalne posiadanie broni. Wyrok wykonano przez rozstrzelanie[6]. „Set" przebywał w Sieradzu kilka miesięcy i planował z jednym z więźniów indywidualną ucieczkę. Ktoś zdradził te zamiary i rozpoczęło się śledztwo, które chociaż nie doprowadziło władz więziennych do informacji o planie ucieczki i kontaktach zewnętrznych, to jednak spowodowało dołączenie „Seta" do transportu więźniów wysłanych do więzienia w Rawiczu 1 marca 1946 r. z powodu podejrzeń

jęcia z rąk sowieckich więzienia przy ul. Montelupich w maju 1946 r. służyła do rejestracji osadzonych w więzieniach krakowskich, przede wszystkim dla więzienia św. Michała wraz z filiami. Jedną z dwóch filii było więzienie występujące pod oficjalną nazwą Bastion IV, zwane popularnie „Lunetą Warszawską" lub „Bastionem przy Kamiennej", które funkcjonowało od marca 1945 do 24 V 1946 r. Por. D. Golik, *Fort 12 „Luneta Warszawska" jako zapomniane miejsce represji komunistycznych*, „Zeszyty Historyczne WiN-u" 2016, nr 44.

[6] Eugeniusz Widowski został stracony w więzieniu przy ul. Kleczkowskiej we Wrocławiu 26 IX 1946 r. IPN Wr 21/571, Wyrok Wojskowego Sądu Rejonowego we Wrocławiu z dnia 8 VIII 1946 r., nr akt R 644/46, k. 156-164. Por. K. Szwagrzyk, *Straceni na Dolnym Śląsku 1945-1956*, Wrocław–Rzeszów 2002, s. 90; M. Turlejska, *Te pokolenia żałobami czarne… Skazani na śmierć i ich sędziowie 1944–1954*, Warszawa 1990, s. 174-175.

o przygotowywanie rozbicia więzienia w porozumieniu z miejscowym oddziałem zbrojnym[7]. To były wyjątkowo złe referencje w tym więzieniu. W niedługim czasie znalazł się pretekst do wszczęcia wobec Sergiusza Janoffa kolejnego, prawdopodobnie już trzeciego, śledztwa. Za podstawę rozpoczęcia przesłuchań posłużył list ojca zawierający informacje o tragicznym wypadku, któremu uległy dzieci jego brata Włodzimierza, bawiące się niewypałem. „Set" był bity pałkami, wielokrotnie przesłuchiwany i wrzucany w samej bieliźnie do karceru nazywanego w żargonie więziennym „kanadą", „pływalnią" albo „psią budą"[8]. W systemie karcerów ten właśnie zaliczał się do najgorszych, najstraszniejszych. Była to ciemna cela z przedsionkiem i pomieszczeniem ograniczonym na wysokości 80 cm, zrobionym z grubych desek sufitem, pod który na siłę wpychano więźnia, po czym wylewano wodę, aby przez szpary kapała na jego głowę i plecy, sprawiając mu ogromny ból. Nie można było tam ani siedzieć, ani się położyć. Z tego karceru nie wychodziło się o własnych siłach – wielu ludzi uległo paraliżowi. „Set" znalazł sposób ocalenia. Miał wtedy ok. 21 lat, był młody i zwinny. Kiedy strażnicy wyciągali go lub chcieli wepchnąć z powrotem do owej „psiej budy", stawiał się i wszczynał z nimi bójkę. Mieli rzecz jasna przewagę i za każdym razem mocno go pobili, ale była to swoista forma rozgrzewki.

W czasie śledztwa kilkakrotnie odwiedził „kanadę", aż całkiem niespodziewanie został wezwany do stawienia się przed oblicze naczelnika więzienia, który był panem życia i śmierci więźniów w sensie dosłownym. To wydarzenie opisuje Andrzej Ropelewski w następujący sposób: „(…) niezwykły okazał się sposób, w jaki przyjął go naczelnik – po prostu ludzki. Kiedy „Set" stanął przed jego biurkiem, zauważył leżące na nim swoje akta. Szymonowicz poczęstował go papierosem i przeglądając pobieżnie jego akta, odezwał się: „Słuchajcie Janoff, okazuje się, że nie jesteście taki faszysta. W czasie wojny współdziałaliście z naszym ruchem"[9]. „Set" nie wiedział, o czym mowa. Szymonowicz obiecał przeniesienie go do więziennej drukarni, prawo do paczek żywnościowych co dwa tygodnie i częstszych widzeń z rodziną. Słowa dotrzymał i los „Seta" diametralnie się odmienił. Pracował w suchym, ogrzewanym pomieszczeniu, najpierw przy maszynie drukarskiej, a gdy się trochę poduczył nowego zawodu, został korektorem. Po wojnie wspominał ileż to się naczytał fałszerstw historycznych z broszur przeznaczonych dla UB – z dziejów dawnej Polski zostały strzępy historii Piastów, Jagiellonów wykreślono z historii, a na zabory Polska sama zasłu-

[7] Przypuszczalnie chodziło o kontakty z oddziałem Eugeniusza Kokolskiego „Groźnego", który działał na terenie województw łódzkiego i poznańskiego od sierpnia 1945 r. do marca 1946 r.

[8] Opis karceru nazywanego „kanadą", który znajdujemy u A. Ropelewskiego (*Z życia akowców*..., s. 154), odpowiada opisowi karceru pod nazwą „pływalnia" u D. Suchorowskiej (*op. cit.*, s. 27) i K. Bedyńskiego (*op. cit.*, s. 24). Natomiast S. Dąbrowa nazwał ten karcer „psią budą". Pomieszczenie to budziło wśród więźniów prawdziwą grozę.

[9] A. Ropelewski, *Z życia akowców*...; wspomnienia rodziny.

żyła. W drukarni pracował kwiat dziennikarstwa i osobistości polityczne, które jako wrogi element znalazły się pod kluczem. Nie wchodząc zbytnio w ten wątek, warto powiedzieć o spotkaniu Sergiusza Janoffa z Kazimierzem Pużakiem, z którym miał okazję rozmawiać. Zadał mu bezpośrednie pytanie, dlaczego nie poszedł na współpracę z komunistami. Odpowiedź można uznać za życiowe i polityczne credo tego dzielnego człowieka: „Chcą, żebym przystał do władzy. Nie mogę tego zrobić, bo gdybym się na to zgodził, byłby to dla was młodych wielki zawód”[10].

Andrzej Ropelewski – 1943

Przez cały czas „Seta” nurtowało pytanie, o jakim to ruchu mówił Szymonowicz. Dopiero po wyjściu z więzienia w 1950 r. dowiedział się o tym od swojego ojca. Aby opowiedzieć tę historię, musimy się cofnąć w czasie do lat 1942-1943 do Jędrzejowa i odległych od tego miasteczka o ok. 14 km Motkowic, położonych przy drodze z Jędrzejowa do Chmielnika.

Jędrzejów – niewielkie powiatowe miasteczko, w którym przed wojną społeczność żydowska stanowiła ok. 39% mieszkańców – stało się ośrodkiem konspiracyjnego życia w każdym jego wymiarze, ale o pomocy prześladowanym

---

[10] *Ibidem*, s. 155. Por. M. Panecki, *Kazimierz Pużak (1883-1950). Biografia polityczna,* Warszawa 2010. Cytowane przez autora wypowiedzi współwięźniów o nastawieniu Pużaka do nowej rzeczywistości były utrzymane w tym samym duchu, jak słowa zapamiętane przez Sergiusza Janoffa (*op. cit*., s. 165-166). Kazimierz Pużak zmarł w więzieniu 30 IV 1950 r., ale okoliczności jego śmierci jak dotąd nie udało się wyjaśnić w sposób pewny. W wiadomo, że nie doczekał się pomocy lekarskiej koniecznej w jego sytuacji zdrowotnej. Działanie kierownictwa służby więziennej było celowe, czyli *de facto* nie udzielając pomocy (przeniesienia tuż przed śmiercią do szpitala nie można nią nazwać), doprowadzono do śmierci więźnia. *Ibidem,* s. 167-168; T. Wolsza, *W cieniu Wronek, Jaworzna i Piechcina… 1945-1956. Życie codzienne w polskich więzieniach, obozach i ośrodkach pracy więźniów*, Warszawa 2003, s. 81-82. Kazimierz Pużak „Bazyli”, działacz socjalistyczny, w Polskiej Partii Socjalistycznej (PPS) od 1904, poseł na Sejm I, II i III kadencji w okresie międzywojennym, sekretarz generalny konspiracyjnej PPS-Wolność Równość Niezawisłość (WRN), komendant główny Gwardii Ludowej WRN, przewodniczący podziemnego parlamentu Rady Jedności Narodowej. Aresztowany przez NKWD i sądzony w Moskwie w tzw. procesie szesnastu, skazany na 1,5 roku więzienia. Po powrocie do Polski w 1947 r. aresztowany i skazany na 10 lat więzienia. Karę odbywał w więzieniu mokotowskim w Warszawie i w Rawiczu.

Żydom wciąż niewiele wiadomo[11]. Wkroczenie Niemców oznaczało zmianę w ich życiu, tak jak na całym terytorium okupowanej Polski. Na wiosnę 1940 r. zostało utworzono tzw. „getto otwarte", skupiające ludność żydowską w rejonie ulic Pińczowskiej i Łysakowskiej[12]. Nie było otoczone murem, można było zatem dość swobodnie się po nim poruszać, ale na obrzeżach były wystawione posterunki[13]. Początkowa liczba mieszkańców getta – 4200 osób – stopniowo wzrastała w wyniku prowadzonej przez Niemców akcji przesiedleńczej. W fazie przygotowania ostatecznej deportacji przystąpiono do drugiego etapu akcji przesiedleńczo-skupieniowej w dniu 28 sierpnia 1942 r. Do jędrzejowskiego getta przesiedlono ludność żydowską z Sobkowa, Małogoszczy, z gmin: Brzegi, Węgleszyn, Oksa, Nagłowice, Prząsław, Mierzwin, Raków oraz z Buska i Wiślicy. Liczba mieszkańców getta we wrześniu 1942 r. osiągnęła 6000[14]. Warunki tam panujące były jak wszędzie – straszne. Getta w planach niemieckich były instrumentem wyniszczania ludności żydowskiej przez stłoczenie mieszkańców na małej przestrzeni, głód, choroby i ciężką pracę. Znęcano się nad ludźmi przy każdej nadarzającej się okazji, a oprawcy pozostawali bezkarni. Jednego z nich, który wyróżniał się okrucieństwem zarówno w stosunku do Żydów, jak i Polaków, w końcu dosięgła podziemna sprawiedliwość. Konstanty Kapuścik, Ślązak z Kuźni Raciborskiej, pojawił się w Jędrzejowie z końcem 1940 r. w służbie SS jako Helmut Kapp, pełniąc początkowo rolę tłumacza w miejscowej placówce Gestapo. Szybko dzięki gorliwości w służbie stał się prawą ręką szefa tajnej policji z zadaniem werbowania konfidentów i przeprowadzania aresztowań na terenie powiatów włoszczowskiego i jędrzejowskiego. To dało upust jego sadystycznym skłonnościom – osobiście mordował więźniów Polaków i Żydów, najczęściej w lesie łączyńskim, 2 km na południe od Jędrzejowa lub na miejscowym cmentarzu. Padał strach na mieszkańców, kiedy Kapp pojawiał się na

[11] K. Urbański, *Gminy żydowskie duże w województwie kieleckim*, Kielce 2003, s. 73.

[12] A. Rutkowski, *Martyrologia, walka i zagłada ludności żydowskiej w Dystrykcie Radomskim podczas okupacji hitlerowskiej*, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego" 1955, nr 15/16, s. 78–83; A. Sokół, *Straty wojenne i okupacyjne w Jędrzejowskiem (1939-1945)*, „Zeszyty Historyczne" 1988, z. 2; K. Urbański, *op. cit.*, s. 98. Getta otwarte, które nie były otaczane murem, tworzono w małych miasteczkach i osadach. Taki charakter miało również getto powstałe w czerwcu 1940 r. w Wodzisławiu. Stopniowo wprowadzano coraz większe restrykcje wobec mieszkańców gett otwartych i ograniczano możliwość wyjścia poza ich obręb z całkowitym zakazem włącznie; przyłapanie Żydów poza gettem karano śmiercią. Getto otwarte tym samym stawało się gettem zamkniętym.

[13] S.R. Kałowska, *Uciekać, aby żyć*, Lublin 2000, s. 79-80, 84-85, 106-107. Autorka uratowana z jędrzejowskiego getta opisuje to miejsce i jego likwidację oraz likwidację tzw. „małego getta", czyli obozu pracy dla Żydów.

[14] A. Rutkowski, *op. cit.*, s. 100-101. Getto w Jędrzejowie stanowiło miejsce koncentracji ludności żydowskiej z powiatu jędrzejowskiego (w podziale administracyjnym władz okupacyjnych powiat jędrzejowski połączono z włoszczowskim) oraz częściowo buskiego przed ostateczną deportacją do obozu zagłady w Treblince.

ulicach miasteczka. Ten człowiek miał na sumieniu śmierć 87 Polaków oraz 360 Żydów i publicznie chełpił się swoimi wyczynami. Na początku 1943 r. Komenda Obwodu wydała rozkaz jego likwidacji przez otrucie[15]. Ponieważ kilkakrotnie podejmowane próby nie dały wyniku, wydano rozkaz do przygotowania zamachu. Powierzono to zadanie dwóm patrolom dywersyjnym, które pracowały odrębnie, opracowując własne plany akcji. Kapp jednak się pilnował, był ostrożny: mieszkał i stołował się w budynku Gestapo i rzadko wychodził na ulicę, jeśli już to w towarzystwie. Kiedy dzięki meldunkowi agenta AK w Kripo Eugeniusza Adamczyka „Wiktora" dowiedziano się, że Kapp może być wkrótce przeniesiony z Jędrzejowa, zarządzono w połowie maja 1943 r. ścisłą inwigilację[16]. Dwukrotne próby zlikwidowania renegata na ulicy nie udały się z powodu niesprzyjających okoliczności. W końcu wyrok wykonano 31 maja 1943 r. w akcji improwizowanej i spontanicznej, będącej odbiciem wielkiej determinacji żołnierzy AK oraz sprawnego i śmiałego działania. Tego dnia dowódca pierwszego patrolu dywersyjnego ppor. Hieronim Piasecki „Zola" zauważył Kappa i kierowcę Gestapo Tierlinga w ogrodzie na zapleczu budynku Gestapo w towarzystwie Erny Mayer. „Zola" podjął natychmiastową decyzję. Zwołał swój patrol, ale stawiło się tylko dwóch żołnierzy, pozostali byli nieobecni. Było zatem trzech wykonawców: „Zola", kpr. pchor. Zdzisław Kajderowicz „Ryszard" i Witold Staszkiewicz „Wituś". „Zola" zdecydował się na podjęcie akcji. Uzbrojeni w pistolety wyrok wykonali. Kapp śmiertelnie ranny skonał w jędrzejowskim szpitalu nad ranem następnego dnia. Drugi gestapowiec, kierowca Tierling, który mu towarzyszył, zginął na miejscu. Do kobiety nie strzelali, nie mieli takiego rozkazu. Była to jedna z pierwszych i najpoważniejszych akcji w Jędrzejowie, bez strat własnych, ale okupiona ofiarami mieszkańców miasteczka. 9 czerwca Niemcy w odwecie za zabicie Kappa i Tierlinga przeprowadzili aresztowania, zastrzelili 11 osób w miejscach ich zamieszkania, a 25 osób wywieźli na przesłuchanie do Kielc, a następnie do KL Auschwitz[17]. Kiedy mówimy o cenie pomocy dla Żydów, jaką płacili Polacy, o liczbie ofiar i niebezpieczeństwie grożącym za wszelkie przejawy solidarności i współczucia, trzeba nam także pamiętać o ofiarach niemieckich represji za działania Polskiego Państwa Podziemnego wymierzone przeciwko ich prześladowcom i oprawcom. Społeczeństwo Jędrzejowa pamięta – w miejscu akcji po wojnie zbudowano pomnik.

---

[15] W. Borzobohaty, *„Jodła" Okręg Radomsko-Kielecki ZWZ-AK 1939-1945*, Warszawa 1988, s. 246; A. Ropelewski, *W jędrzejowskim obwodzie AK*, Warszawa 1986, s. 83-89.

[16] Gestapo i Kripo w Jędrzejowie zajmowały ten sam budynek przy ul. 11 Listopada 44 (obecnie 14 Stycznia). Eugeniusz Adamczyk „Wiktor" dostarczał również wiadomości o poczynaniach i zamierzeniach Gestapo.

[17] W. Borzobohaty (*op. cit.*, s. 246) uściślił liczbę wywiezionych do KL Auschwitz 25 osób w stosunku do wcześniejszych obliczeń A. Ropelewskiego, który podał ponad 30 osób (*W jędrzejowskim obwodzie…*, s. 89).

Krystyna Strachocka-Zgud

16 września 1942 r. Niemcy przystąpili do likwidacji getta w Jędrzejowie. Żydów wywieziono do Treblinki, kilkuset zbiegło i ukryło się w okolicznych wsiach i lasach. Z pozostawionych przy życiu utworzono obóz pracy nazywany „małym gettem”[18]. Ludność polska w sposób indywidualny i zorganizowany przez ludzi podziemia udzielała pomocy prześladowanym. Przedstawimy jedną z takich akcji, która zachowała się w pamięci rodziny jej uczestników.

Wydarzenie to miało miejsce w Motkowicach, gdzie w położonym od strony zachodniej tej miejscowości lesie znajdowała się leśniczówka nazywana Karolówką, w której mieszkała rodzina leśniczego Przemysława Janoffa[19]. Wraz z synem Sergiuszem byli zaprzysiężonymi żołnierzami Związku Walki Zbrojnej – Armii Krajowej. Przemysław Janoff przed wojną utrzymywał kontakty z Żydami z Jędrzejowa i okolic, prowadząc z nimi interesy. Żydzi cenili i poważali leśniczego, który uczciwie się z nimi rozliczał, a także darzył ich pewną sympatią z wzajemnością z ich strony. Nic dziwnego, że Przemysław Janoff nie był obojętny na ich los.

Ostatni żyjący świadek tych wydarzeń, kuzynka Sergiusza Janoffa Krystyna Strachocka-Zgud, wspomina, jak razem czatowali na drodze, kiedy wujek wy-

[18] Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego (dalej: Arch. ŻIH) 211/489, list H. Beera z 27 września 1942 r. do prezydium Żydowskiej Samopomocy Społecznej w Krakowie, k. 41-44; A. Rutkowski, *op. cit.*, s. 116; A. Sokół, *Straty wojenne…*; M. Tutaj, *Miasto mojej młodości*, „Przyjaciel Wodzisławia” 2011, z. 28. Według ustaleń A. Rutkowskiego Niemcy pozostawili na miejscu ok. 250 Żydów i ok. 1000 na terenie powiatu z przeznaczeniem do pracy. W Jędrzejowie utworzono obóz pracy nazywany potocznie „małym gettem”, który został zlikwidowany 22-23 II 1943 r. Wówczas wywieziono ok. 200 osób do Skarżyska i zastrzelono na miejscu 30 osób. Według danych H. Beera przekazanych w tajnym liście do Żydowskiej Samopomocy Społecznej w Krakowie zaraz po deportacji Niemcy pozostawili w Jędrzejowie 239 Żydów. W drugiej połowie września przeprowadzono likwidację gett w Małogoszczu, Sobkowie i Sędziszowie. Pod koniec września wywieziono Żydów z getta w Wodzisławiu, skąd tuż przed likwidacją zbiegło ok. 1000 osób, które ukrywały się w lasach i okolicznych wsiach.

[19] Karolówka to nazwa jednego z 10 folwarków dóbr Motkowickich należących od 1886 r. do rodziny Górskich, które zostały nabyte w 1866 r. od Kazimierza Lanckorońskiego. Nazwą tą określano także samą leśniczówkę.

woził Żydów z leśniczówki. Miało to miejsce w okresie jej kilkumiesięcznego pobytu wraz z matką Ireną w Motkowicach w pierwszych latach okupacji (Przemysław w ten sposób wspomagał swoją rodzinę)[20]. Po latach nie jest w stanie sobie przypomnieć, ile osób mogło się przewinąć przez leśniczówkę. Żydzi byli przywożeni bezpośrednio z Jędrzejowa. Tu był początek „sztafety życia". W gabinecie leśniczego, pod podłogą, którą przykrywał dywan, w miejscu, gdzie stało biurko, była specjalnie przygotowana skrytka. Ukrywane osoby krótko przebywały w leśniczówce – jeden, dwa, może trzy dni – po czym Przemysław Janoff wywoził je dalej w teren. Nieznani są uczestnicy tej akcji, nie wiadomo, ile osób udało się uratować, ale można powiedzieć, że była ona dobrze zorganizowana i zakonspirowana. Do tej pory żaden historyk tego tematu nie zbadał i nie poruszał, poza jednym wydarzeniem opisanym przez Andrzeja Ropelewskiego. Mowa o losie doktora Hirscha Beera (u Ropelewskiego: Ber), którym zaopiekowała się rodzina Janoffów[21]. Do czasu likwidacji „małego getta" 22-23 lutego 1943 r. dr Beer przypuszczalnie mieszkał na jego terenie, skąd wysłał tajny list do Żydowskiej Samopomocy Społecznej w Krakowie datowany na 27 września 1942 r.[22] Prawdopodobnie tuż przed lub

Przemysław Janoff w lesie motkowskim – lata 30. XX w.

[20] Zbiory rodzinne Janowów, relacja K. Strachockiej-Zgud, siostrzenicy P. Janoffa, z 2014 r. K. Strachocka-Zgud nie jest obecnie w stanie określić, w którym roku przebywała w Motkowicach, w związku z tym można przypuszczać, że akcja pomocowa Janoffów rozpoczęła się na długo przed likwidacją getta.

[21] A. Ropelewski, *Z życia akowców…*, s. 154. Autor wymienia nazwisko doktora z Jędrzejowa w pisowni z jednym „e". Chodzi tutaj o dr. Hirscha Beera, ur. 6 VII 1907 r. w Głogowie, członka Judenratu w Jędrzejowie (por. Arch. ŻIH, 211/483, Sprawozdanie z pobytu w dniu 8 listopada 1940, k. 15; Liste der Mitglieder und deren Vertreter des judischen, k. 19), którego Przemysław Janoff dobrze znał, będąc jego pacjentem. Przedstawiony w tekście opis akcji sporządzono na podstawie w/w relacji oraz przekazu żony Sergiusza Marii Janow, która zapamiętała informacje podane przez wszystkich jej uczestników z rodziny Janoffów, potwierdzone przez dzieci Sergiusza Janoffa (Janowa), Przemysława i Annę. Zbiory rodzinne Janowów, relacja M. Janow z 2014 r.

[22] Zob. przyp. 18.

Przemysław Janoff –
leśniczy w Karolówce

Aniela Janoff –
żona Przemysława i matka Sergiusza

w trakcie deportacji został przywieziony z Jędrzejowa przez Przemysława Janoffa, lecz nie „zamieszkał", jak inni, w skrytce pod podłogą, nie czuł się w niej dobrze, ale w skrytce zrobionej w lesie nieopodal paśnika dla zwierząt. Usytuowanie było dobrze przemyślane, tak aby paśnik uzasadniał ślady wydeptywane przez mieszkańców leśniczówki. Aprowizacją zajęła się żona leśniczego Aniela, która donosiła żywność z różnych stron, żeby nie wzbudzać podejrzeń. Nie wiadomo, jak długo dr Beer przebywał w tej kryjówce i kiedy został stamtąd zabrany.

Kiedy Niemcy zaczęli coraz częściej zaglądać do leśniczówki, gdzie przyjeżdżali na wizytacje lub polowania, w obawie przed dekonspiracją postanowiono wywieźć doktora Beera w inne miejsce. Przemysław Janoff nawiązał kontakt ze znajomą Beera z Kielc, której adres od niego otrzymał. Trzeba było zatem zorganizować przewiezienie „wyjętego spod prawa" człowieka, pokonując ok. 40 km, co było nie lada wyzwaniem. Z perspektywy dzisiejszej wiedzy o Holokauście możemy powiedzieć, że akcja ta była bardzo ryzykowna, ale przypuszczalnie dla jej wykonawców całkiem oczywista, tak z humanitarnych, jak i patriotycznych względów. Zarządzenie gubernatora dystryktu radomskiego Ernsta

Kundta z 23 lutego 1942 r. mówiło wprost, że za opuszczenie getta, używanie prywatnych wozów, a w szczególności chłopskich, na drogach publicznych oraz w stosunku do osób udzielających pomocy Żydom jedyną obowiązująca karą jest śmierć[23]. Nikt z uczestników akcji po wojnie poza gronem rodzinnym Janoffów o pomocy udzielonej Żydom nie mówił, historia ta pozostała jedynie w rodzinnej pamięci, jak wiele podobnych dotąd niezbadanych i nieopisanych.

Dla doktora Beera rodzina Janoffów przygotowała wóz konny ze skrzynią, do której był w stanie wejść. Przykryto ją sianem, a na wierzch położono kilim. Na tak wymoszczonym siedzisku rozsiadła się Aniela Janoff, wcielając się w rolę wiejskiej gospodyni wiozącej na targ różne towary, łącznie z wódką, aby poczęstować żandarmów, gdyby się zbytnio interesowali celem podróży. Końmi powoził syn Sergiusz. Drogę do Kielc doktor Beer pokonał częściowo na wozie, a częściowo pieszo, idąc wzdłuż niej lasami i polami. Tam, gdzie kręciło się dużo Niemców, przezornie schodził z wozu. Akcja zakończyła się całkowitym powodzeniem i doktor Beer został dostarczony na podany adres. Co się potem działo – nikt nie pytał. Kiedy Sergiusz Janoff znalazł się w rawickim więzieniu, ojciec odszukał znajomą doktora Beera i poprosił o napisanie listu do naczelnika więzienia, opisującego to wydarzenie. W ten sposób Przemysław Janoff pomógł synowi wydostać się z tragicznego położenia. Przez lata nie można było odnaleźć żadnego źródłowego potwierdzenia tej akcji. W nowo przekazanych do IPN dokumentach sprawy Sergiusza Janoffa znajduje podanie jego ojca Przemysława Janoffa do Wojskowego Sądu Okręgowego w Krakowie o wydanie zaświadczenia Jadwigi Papińskiej z 27 listopada 1946 r. potwierdzającego jego pomoc dla Hirscha Beera w 1943 r.[24] Dokument ten znajdował się w aktach spawy Sergiusza Janoffa do 2 marca 1951 r., kiedy spełniono prośbę Przemysława Janoffa i wydano mu zaświadczenie. W rodzinie Janoffów utrzymywało się przekonanie, że doktor Beer przeżył wojnę, jednak według informacji przekazanych autorce przez Żydowski Instytut Historyczny w 2017 r. jego siostra mieszkająca w Izraelu Ella Shafir podała informacje, że brat wojny nie przeżył[25]. Wiemy tylko tyle,

---

[23] A. Rutkowski, *op. cit.*, s. 104.

[24] IPN BU 915/497, k. 134. Przemysław Janoff na wszelkie sposoby starał się o skrócenie pobytu syna w więzieniu i zwrócił się w listopadzie 1947 r. z prośbą o darowanie reszty kary do prezydenta Bieruta, dołączając właśnie to zaświadczenie. Starania te, jak i późniejsze wystąpienia w tej sprawie, okazały się bezskuteczne. Nie wiadomo, w jakim celu Przemysław Janoff ubiegał się o wydanie mu zaświadczenia J. Papińskiej w 1951 r. Dokument ten nie został odnaleziony. Osobę J. Papińskiej z dużą dozą prawdopodobieństwa należy identyfikować ze wspomnianą znajomą dr. Beera z Kielc.

[25] Informacja przekazana przez Dział Genealogiczny Żydowskiego Instytutu Historycznego pocztą elektroniczną 25 III 2017. Ella Shafir wyjechała do Izraela w 1934 r., przekazała informacje do bazy danych Jad wa-Szem w 1955 r., że jej brat zginął w 1944 r. pod Warszawą „od min". Natomiast w 1977 r. stwierdziła, że nie wie, jak zginął, czyli losy dr. Beera pozostają niewyjaśnione. Zmarła w Izraelu w 1991 r.

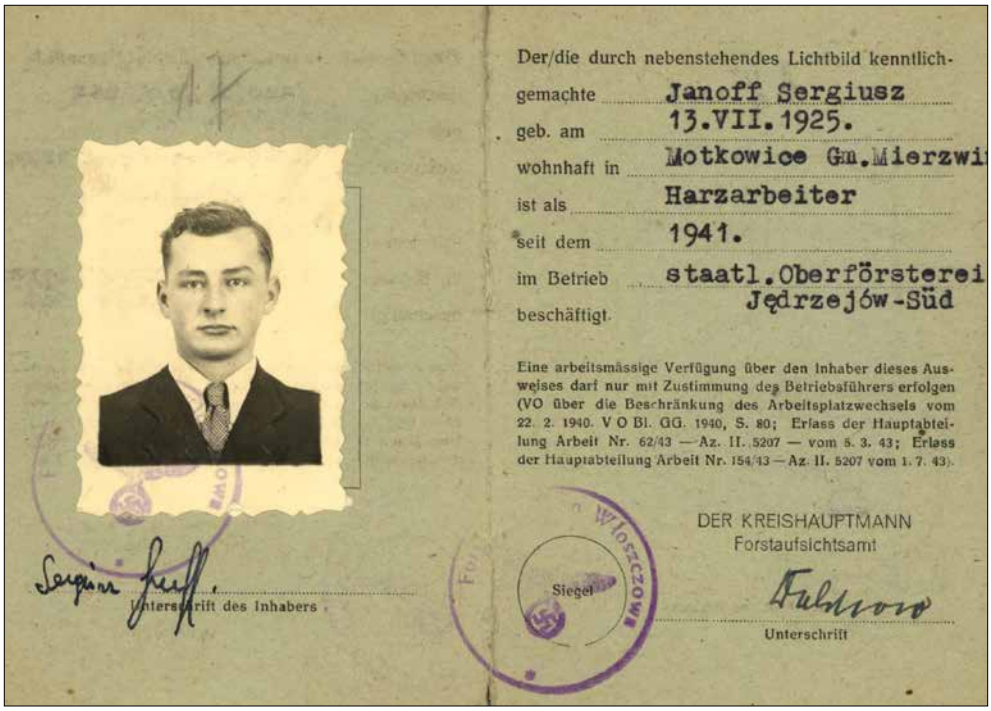

Der/die durch nebenstehendes Lichtbild kenntlichgemachte Janoff Sergiusz
geb. am 13.VII.1925.
wohnhaft in Motkowice Gm.Mierzwi
ist als Harzarbeiter
seit dem 1941.
im Betrieb staatl.Oberförsterei Jędrzejów-Süd
beschäftigt.

Eine arbeitsmässige Verfügung über den Inhaber dieses Ausweises darf nur mit Zustimmung des Betriebsführers erfolgen (VO über die Beschränkung des Arbeitsplatzwechsels vom 22. 2. 1940. V O Bl. GG. 1940, S. 80; Erlass der Hauptabteilung Arbeit Nr. 62/43 — Az. II. 5207 — vom 5. 3. 43; Erlass der Hauptabteilung Arbeit Nr. 154/43 — Az. II. 5207 vom 1. 7. 43).

Unterschrift des Inhabers

Siegel

DER KREISHAUPTMANN
Forstaufsichtsamt

Unterschrift

Dieser Ausweis ist gültig bis 31.März 1944.

Siegel

gez. Unterschrift

Verlängert bis 30.Juni 1944.

Siegel

gez. Unterschrift

Verlängert bis 30.September 1941.

Siegel

gez. Unterschrift

Verlängert bis

Siegel

gez. Unterschrift

ARBEITSAUSWEIS
FÜR ARBEITSKRÄFTE DER FORST- UND HOLZWIRTSCHAFT IM GENERALGOUVERNEMENT

№ 1415.

Der Inhaber dieses Ausweises ist verpflichtet, den Ausweis bei Beendigung der Beschäftigung unaufgefordert dem Betrieb zurückzugeben.

Karta pracy Sergiusza Janoffa – 1941

że pozostawał przy życiu w 1943 r., kiedy miała miejsce opisywana akcja pomocowa, której daty – chociażby orientacyjnie – nie udało się ustalić.

Życie toczyło się dalej. W leśniczówce w Motkowicach kwitła konspiracja. Leśniczy Przemysław Janoff miał już za sobą działalność niepodległościową w PPS i „Strzelcu" oraz bojową przeszłość w szeregach II Brygady Legionów i jak podaje rodzinna tradycja, na froncie włoskim[26]. Prawdopodobnie po powrocie do Polski w 1920 r. podjął edukację w kierunku leśnictwa i po złożeniu egzaminu na leśniczego rozpoczął praktykę w 1923 r. w Przedsiębiorstwie Eksploatacji Lasów w okolicach Birczy, a od 1930 r. pracował jako zarządca lasów Ordynacji Dobieckich w Łopusznej. W 1936 r. podjął pracę w majątku rodziny Górskich w Motkowicach jako zarządca lasów i zamieszkał wraz z żoną Anielą i synem Sergiuszem w leśniczówce położonej w lasach należących do tego majątku. Przemysław Janoff nie tylko zarządzał lasami, ale był plenipotentem rodziny Górskich. Obie rodziny utrzymywały bliskie stosunki towarzyskie. Sergiusz Janoff przyjaźnił się z Julianem Konstantym Górskim, młodym współwłaścicielem Motkowic, często go odwiedzał i – jak z nutą uszczypliwości mawiała Maria Górska, matka Juliana – czuł się u nich jak u siebie. Przypuszczalnie syn leśniczego nie okazywał należytej czołobitności ziemiaństwu.

Kontakty zawodowe w środowisku leśników dawały duże możliwości pracy konspiracyjnej. W listopadzie 1939 r. Przemysław Janoff nawiązał kontakt ze strukturami Organizacji Orła Białego. Niestety, nic nie wiadomo o osobach, z którymi wówczas współpracował. W styczniu 1940 r. wstąpił do ZWZ i przyjął pseudonim „Stary". Wiadomości o działalności Przemysława Janoffa są nader skąpe. W dokumentach weryfikacyjnych z 1946 r. „przyznał się" do przynależności do AK od 1943 r. i do pełnienia funkcji zastępcy dowódcy plutonu oraz awansu do stopnia podporucznika[27]. W rzeczywistości był organizatorem sieci wywiadu wojskowego na terenie Placówki Imielno krypt. „Woda", a następnie

[26] Dokumenty poświadczające niepodległościową działalność Przemysława Janoffa (Janowa) znajdują się w Centralnym Archiwum Woskowym (Zespół Komitetu Krzyża i Medalu Niepodległości, sygn. I.394.1, Przemysław Janow KN 16.03.1937). W zbiorach rodzinnych zachował się jedynie Dyplom Krzyża Niepodległości. Informacje dotyczące wstąpienia do PPS i przebiegu pracy zawodowej pochodzą głównie od rodziny i z kopii pisma w sprawach emerytalnych Anieli Janow zawierającego życiorys jej męża (zbiory rodzinne Janowów). Przemysław Janow (Janoff) w 1913 r. wstąpił do Drużyny Strzeleckiej w Tarnowie, po rozwiązaniu Legionu Wschodniego został wcielony do wojska austriackiego, bezterminowo urlopowany do jednostki już nie powrócił. 8 VIII 1915 r. wstąpił do Legionów z przydziałem do 3 pp Leg. będącego w składzie II Brygady. Walczył na Wołyniu, następnie w rejonie Kostiuchnówki. W 1916 r. został ranny pod Polską Górą w czasie drugiej bitwy pod Kostiuchnówką. W okresie kryzysu przysięgowego zbiegł i ponownie został wcielony do wojska austriackiego.

[27] Zbiory rodziny Janowów, Zaświadczenie b. Komendy Obwodu AK i Dowództwa Jędrzejowskiego pp z 29 I 1946 r. Żołnierze AK przeważnie ujawniali wobec władzy komunistycznej tę część swej służby, którą uważali dla siebie za względnie bezpieczną.

w placówkach Podobwodu Wodzisław „Łąka", obejmującego placówki Imielno, Nawarzyce i Wodzisław[28]. Prawdopodobnie rozszerzył terytorialnie działalność dzięki pomocy pracowników leśnych nadleśnictwa Jędrzejów Południe. Po latach poszukiwań Andrzej Ropelewski doszedł do części tych ustaleń, ale poza nazwiskiem podwładnego leśniczego z Motkowic, gajowego Andrzeja Puchały, nie podał żadnych informacji o członkach siatki Janoffa[29]. Czyżby to była stara szkoła konspiracji z czasów PPS? Pośród leśników i członków miejscowego podziemia krążyła anegdota o działalności na Karolówce – „ojciec nie wiedział, co robił syn, a syn nie wiedział, co robił ojciec". Jest w tym ziarno prawdy, gdy przyjrzeć się charakterowi pana leśniczego trzymającego w domu żelazną dyscyplinę. Pomagał rodzinie, którą gościł miesiącami i dożywiał, ale nie tolerował braku dyscypliny chociażby w aspekcie punktualności. Jeśli na przykład ktoś spóźnił się na obiad, po prostu go nie jadł. Można się zatem domyślać, że jeżeli sam o czymś nie powiedział, domownicy, nawet jeśli się czegoś domyślali, nie pytali, nie śmieli. Dla współczesnego czytelnika warto dodać, że nie była to nadzwyczajna sytuacja. Ówczesne wychowanie sprawiało, że głowa rodziny cieszyła się wielkim szacunkiem wszystkich jej członków.

W domu Janoffów często przebywał Andrzej Ropelewski, przyjaciel Sergiusza[30]. Wiedział co prawda, że jego ojciec jest w organizacji, ale się nie domyślał jego roli. Przypuszczalnie Sergiusz nic mu na ten temat nie powiedział – albo karnie przestrzegał zakazu ojca, albo po prostu niewiele o tym wiedział. Do dziś pamiętający leśniczego najstarsi mieszkańcy okolicznych wiosek mówią o nim „służbista", „twardy człowiek". Swoje obowiązki traktował bardzo poważnie

---

[28] A. Ropelewski, *W służbie wywiadu Polski Walczącej (na przykładzie Obwodu ZWZ-AK Jędrzejów)*, Gdańsk 1994, s. 48.

[29] *Ibidem*. Według Sergiusza Janoffa, który w liście do Andrzeja Ropelewskiego z 20 XII 1992 r. (Archiwum Państwowe w Kielcach [dalej cyt.: AP Ki], sygn. 21/1025, j. 13, k. 42-43) porusza sprawę służby swego ojca Przemysława w pionie wywiadu obwodu, pseudonim „Stary" przypisywano Zdzisławowi Imborowi, szefowi referatu II obwodu. W rzeczywistości Z. Imbor używał również tego pseudonimu. Mylono obydwu oficerów i dlatego trudno jest określić zakres działalności Przemysława Janoffa, przy tym Sergiusz Janoff podkreślił, że obaj panowie dobrze się znali.

[30] Rodzina Ropelewskich została wysiedlona z okolic Łodzi w lutym 1940 r., ponieważ majątek Nagawki, którym administrował ojciec „Karasia", Ryszard Ropelewski, znalazł się w granicach III Rzeszy. Najpierw rodzina przeniosła się do pobliskich Osin, znajdujących się na terenie Generalnego Gubernatorstwa tuż za granicą, po czym dzięki rodzinnym koneksjom w czerwcu 1940 r. osiedliła się w Chmielowicach w powiecie jędrzejowskim. Kiedy majątek Chmielowice został objęty komisarycznym zarządem niemieckim, Ropelewscy przenieśli się w marcu 1942 r. do Lścina położonego w niewielkiej odległości od szosy Jędrzejów–Chmielnik, gdzie ojciec Andrzeja został administratorem. Od tego czasu zaczęły się kontakty rodziny Ropelewskich z Janoffami. Majątek ten należał do rodziny żydowskiej, którą Niemcy usunęli, a następnie wywieźli do getta w Jędrzejowie.

i las był dla niego najważniejszy. Przyłapanych w lesie nieproszonych gości karał pracami na rzecz lasu.

Syn leśniczego poszedł własną konspiracyjną drogą. Zaczął od nasłuchu radiowego stacji BBC i stacji francuskich dla potrzeb organizującej się Placówki Imielno krypt. „Woda" na radioodbiorniku, który otrzymał od ppor. Witolda Pieniążka „Porwita"[31]. Zadanie to zaczął wykonywać jako niezaprzysiężony współpracownik ZWZ od lutego 1940 r. i kontynuował nasłuch po zaprzysiężeniu w 1941 r. do końca okupacji. Ukrył aparat na strychu leśniczówki i na bieżąco śledził wydarzenia. Jak po latach potwierdził jeden z żołnierzy AK z pionu łączności obwodu Tadeusz Krakowski „Dzięcioł", Janoff dostarczał informacje Maciejowi Krakowskiemu „Czarnemu" i komendantowi Placówki Imielno Feliksowi Zubrzyckiemu „Wiesławowi"[32].

Na początku marca 1941 r. Sergiusz Janoff został żołnierzem ZWZ, złożył przysięgę i przyjął pseudonim „Set". Skąd wziął się ten bardzo rzadko używany pseudonim, który oznacza imię mrocznej i tajemniczej postaci egipskiej mitologii, boga ciemności i chaosu?[33] Sergiusz Janoff od najmłodszych lat interesował się historią, dużo czytał, i klasyczna edukacja zrobiła swoje. Być może było to również odbiciem wyobrażeń młodego człowieka o konspiracji, która przecież wiąże się z wykonywaniem rzeczy ukrytych, tajemniczych, albo też pewnej cechy charakteru. Po latach służby bezpieczeństwa PRL określą Janoffa mianem „tajemniczego", ale to dalsza historia.

Położenie leśniczówki było dogodne dla pracy konspiracyjnej. Dom leśniczego znajdował się na wschodnim skraju dużego lasu, w odległości kilkudziesięciu metrów od szosy Jędrzejów–Chmielnik, zasłonięty drzewami i praktycznie z szosy niewidoczny. Do centrum Motkowic było ok. 1 km. Las motkowicki[34] rozciągał się na północny zachód od szosy po miejscowości Wanat i Brzeźnicę.

---

[31] Zbiory rodziny Janowów, życiorys S. Janowa (rkp i kopia maszyn.) z 1991 r. Ppor. Witold Pieniążek „Porwit" był komendantem Placówki Imielno krypt. „Woda" od września do 11 XI 1942 r., kiedy został aresztowany i następnie rozstrzelany przez Niemców. Por. W Borzobohaty, *op. cit.*, s. 240. W literaturze historycznej pod kryptonimem „Woda" występuje Placówka Imielno, a A. Ropelewski konsekwentnie wymienia Placówkę Mierzwin. Ta rozbieżność bierze się zapewne stąd, że w Imielnie funkcjonował Urząd Gminy Mierzwin i nastąpiło przeniesienie nazwy placówki AK niezgodnie z rzeczywistym podziałem administracyjnym. Por. mapa WIG z 1938 r.

[32] Zbiory rodziny Janowów, Oświadczenie świadka Krakowskiego Tadeusza z 20 VIII 1991 r. Tadeusz Krakowski „Dzięcioł" – w AK od 15 IV 1942 r. w łączności obwodu, następnie w grupie ubezpieczeniowej radiostacji jako dowódca patrolu w Jędrzejowskim Pułku Piechoty. Maciej Krakowski „Czarny" – w pionie dywersji Placówki Imielno krypt. „Woda", następnie w grupie ubezpieczeniowej radiostacji Jedrzejowskiego Pułku Piechoty. Feliks Zubrzycki „Wiesław" – komendant Placówki Imielno krypt. „Woda" od listopada 1942 r. do końca okupacji.

[33] A. Ropelewski, *Wspomnienia z AK*, Warszawa 1957, s. 29.

[34] Do dzisiaj mieszkańcy okolicznych wiosek używają nazwy „las motkowski", „las motkowicki" występuje w dokumentach i literaturze.

Znakomity punkt obserwacyjny transportów wojskowych i punkt etapowy dla przerzutów broni, dający w razie konieczności możliwość ucieczki w głąb lasu, sprawił, że właśnie te zadania wykonywał „Set".

Niejednokrotnie pierwsze zadanie dla młodego żołnierza podziemia polegało na obserwacji transportów wojskowych. Potrzeby wywiadu ZWZ-AK w tym zakresie były ogromne, dlatego wielu konspiratorów zaczynało swoją „karierę" wojskową od zadań wywiadowczych. Chociaż młodzi rwali się do broni, musieli nauczyć się karności, cierpliwości oraz samodzielności. Zadania z zakresu „cichego frontu" były szkołą konspiracji i naginały harde charaktery, gdy trzeba było wykonywać niepozorną pracę i milczeć na jej temat. Obserwacja transportów wojskowych szosowych, kolejowych, jednostek lotniczych itd., która dla wielu młodych żołnierzy AK była zadaniem raczej nudnym i banalnym, dla kierownictwa wywiadu AK i Sztabu Naczelnego Wodza miała istotne znaczenie w rozpoznaniu zaplecza frontu wschodniego. Zadania te były także częścią szkolenia cichociemnych, którzy zaliczali je do trudniejszych[35].

„Set" prowadził obserwację ruchu jednostek wojskowych na jędrzejowskiej szosie i wykonywał zadania z zakresu kontrwywiadu, czyli zbierał informacje na temat ludzi podejrzanych o współpracę z okupantem lub bandytyzm. Informacje przekazywał referentowi Oddziału II Informacyjno-Wywiadowczego na terenie Placówki Imielno „Woda" ps. „Stary". Nie kto inny krył się pod tym pseudonimem, jak jego ojciec Przemysław Janoff. Na temat służby w wywiadzie obaj milczeli jeszcze długo po wojnie, skoro o tych sprawach Andrzej Ropelewski nie wspomniał w swej książce na temat Obwodu Jędrzejowskiego wydanej w 1986 r.[36] Dopiero garść informacji znajdziemy w książce tegoż autora *W służbie wywiadu Polski Walczącej* wydanej w 1994 r.[37]

---

[35] *Drogi cichociemnych*, Warszawa 2013, s. 59. Wspominają cichociemni: „Ćwiczenia te były krótsze i dłuższe, nawet parodniowe; odbywały się zawsze po cywilnemu. Do najprostszych należało śledzenie w tłumie ulicznym opisanych z wyglądu osób lub urwanie się spod obserwacji śledzących. Do trudniejszych zaliczaliśmy obserwację ruchu pociągów z wojskiem na węzłach kolejowych, liczenie zawijających do portów okrętów, śledzenie wypadków dnia codziennego w dokach lub nawiązywanie z nieznajomymi kontaktów. A wszystko to musiało się odbywać niezwykle dyskretnie, bez zwrócenia uwagi policji mundurowej i cywilnych agentów bezpieczeństwa, co nie zawsze się udawało i nieraz kandydat na skoczka wędrował do «police station». W takim jednak wypadku nie wolno było zdradzić, o co chodzi; że są to ćwiczenia specjalne. Zatrzymany musiał własnym sprytem wyłgać się jakoś z nieprzyjemnej sytuacji. Odkrycie kart i przyznanie się do wszystkiego zasadniczo dyskwalifikowało kandydata do roboty krajowej", *ibidem*.

[36] A. Ropelewski, *W jędrzejowskim obwodzie…*, s. 130. Autor wspomina jedynie, że Przemysław Janoff był w AK. O jego działalności w wywiadzie pisze dopiero w książce *W służbie wywiadu Polski Walczącej* wydanej w Gdańsku w 1994 r. O zadaniach wywiadowczych Sergiusza Janoffa nigdzie nie napisał.

[37] Idem, *W służbie…*, s. 48.

„Set" nie był jedynym obserwatorem szosy Jędrzejów–Chmielnik. Po drugiej stronie, niemal *vis-à-vis*, transporty wojskowe śledziły oczy „Stanisława", czyli Danuty Bytnar, siostry harcmistrza ppor. AK Jana Bytnara „Rudego", odbitego z rąk Gestapo w słynnej akcji pod Arsenałem z 26 marca 1943 r. Danuta, po aresztowaniu ojca Stanisława i brata Jana w dniu 23 marca 1943 r., poszukiwana przez Gestapo, zaopatrzona w dokumenty na nazwisko Barbara Barańska, udała się w maju 1943 r. na teren Obwodu Jędrzejowskiego. Ukrywała się w majątku Górskich w Motkowicach jako panna Basia, oficjalnie zatrudniona praktykantka ogrodnictwa. Wciągnięta do konspiracji przez Annę Górską-Dembińską, siostrę właściciela majątku, a zarazem agentkę siatki wywiadowczej obwodu, przyjęła pseudonim „Stanisław" i wykonywała wspomniane wyżej zadania. Młodzi wywiadowcy „Karaś" (wywiad lotniczy), „Set", „Stanisław" i praktykant rolny Jan Dziekański, ukrywający się w Motkowicach student medycyny, wkrótce się zaprzyjaźnili i wolne chwile spędzali na spacerach po motkowickim lesie. Z tych spacerów wyszło po wojnie małżeństwo Danuty i Jana Dziekańskich. Po latach Jan Dziekański wspominał: „Obaj z Sergiuszem uderzaliśmy w konkury, ale to mnie wybrała"[38]. Za to rodzina Sergiusza wspominała pełne łez oczy Basi, kiedy dowiedziała się o jego aresztowaniu. Jakkolwiek było, czas spędzony wspólnie w Motkowicach pozostał w pamięci tej trójki, do którego ze wzruszaniem powracali i z sentymentem niejednokrotnie odwiedzali znane sobie miejsca. Przez lata państwo Dziekańscy utrzymywali kontakt z Sergiuszem i jego rodziną, pamiętali o życzeniach świątecznych i w korespondencji niejednokrotnie wtrącali jakieś słowo na temat Motkowic: „Zawsze wiosną wraca się wspomnieniami do młodości, a my do Motkowic!"[39].

Pobyt Danuty Bytnar w Motkowicach przerwało aresztowanie Anny Górskiej 29 września 1944 r. w mieszkaniu kierownika Referatu II Komendy Obwodu Stanisława Wiśniewskiego „Jarki", które spowodowało zupełnie przypadkowe najście żandarmów[40]. Przy Annie Górskiej znaleziono meldunki wywiadowcze dotyczące rozmieszczenia jednostek niemieckich na linii obrony wzdłuż rzeki Nidy i ruchu jednostek w tym rejonie[41]. Ponieważ meldunki były podpisane pseu-

---

[38] Zbiory rodziny Janowów, relacja M. Janow.

[39] Ibidem, kartka pocztowa adresowana na Anielę i Sergiusza Janowów z 24 V 1979 r.

[40] A. Ropelewski, *W służbie*..., s. 42, 59, 68-70. Anna Górska-Dembińska była rozwiedziona i przeważnie używano jej panieńskiego nazwiska.

[41] *Ibidem*, s. 68-69. Danuta Bytnar przekazywała meldunki Annie Górskiej, która je dostarczała do Jędrzejowa na ręce kierownika referatu II. Anna Górska aktywnie działała na polu wywiadu, szczególnie w okresie przygotowań niemieckich do obrony na linii Nidy po utworzeniu przyczółka sandomiersko-baranowskiego, kiedy w dworze w Motkowicach zakwaterowano oficerów niemieckich różnych broni. Jako siostra właściciela pełniła rolę gospodyni i w prywatnych rozmowach z nimi zdobywała ważne dla wywiadu informacje. Anna Górska została skazana na śmierć za szpiegostwo, ale wyroku nie wykonano, tylko osadzono ją w więzieniu w Częstochowie, gdzie doczekała tzw. wyzwolenia.

donimem „Stanisław", Niemcy poszukiwali w motkowickim dworze mężczyzny o takim imieniu. Danuta Bytnar została przeniesiona najpierw do majątku Grudzyny, nadal w Obwodzie Jędrzejowskim, i zaczęła służbę w oddziale kpr. Jana Stempkowskiego „Michała" jako łączniczka i sanitariuszka pod pseudonimem „Ba-By" (pseudonim od Barbara Bytnar), następnie ukrywała się w majątku Łowina, niosąc pomoc uciekinierom z Warszawy po upadku powstania[42].

Rok 1943 przyniósł istotną zmianę w działalności konspiracyjnej Sergiusza Janoffa, znaczące rozszerzenie wykonywanych zadań, a zarazem spełnienie pragnień, jakie większość zaangażowanych w podziemie młodych ludzi wówczas podzielało, tj. kontakt z bronią i walkę zbrojną. Każdy z nich chciał poczuć się żołnierzem, już nie bezbronnym cywilem, ale groźnym dla okupanta przeciwnikiem. Niektórzy zaś mieli szczególne zamiłowanie do broni. Sergiusz Janoff niewątpliwie do takich się zaliczał. Niedługo po przyjeździe z rodzicami do Motkowic przeżył pewną przygodę. Zwrócił na siebie uwagę miejscowych chłopców, którzy chcieli albo wypróbować nowego kolegę, albo utrzeć mu nosa. Kiedy szedł do szkoły, zastąpili mu drogę i kazali na drugi dzień przynieść im złotówkę. W tamtym czasie złotówka miała wartość np. sutego obiadu. Sergiusz nie miał zamiaru wkupywać się w grupę w taki sposób, niewiele się namyślając, ukradł ojcu służbowy pistolet (służby leśne przed wojną były wyposażone także w broń krótką) i kiedy chłopcy zastąpili mu drogę, po prostu go wyciągnął. Na widok pistoletu napastnicy w popłochu się rozpierzchli. Próba ściągnięcia haraczu zakończyła się kompletnym fiaskiem i już nikt go więcej nie zaczepiał. I tak Sergiusz w wieku 11 lat osobiście doświadczył, jakie wrażenie robi na przeciwniku sam widok broni.

Ta drobna dygresja ukazuje, że broń zainteresowała Sergiusza już w wieku chłopięcym. Nic zatem dziwnego, że niedawno poznany kolega Andrzej Ropelewski nie musiał go namawiać do współpracy przy przerzutach broni, amunicji

[42] Oddział kpr. Jana Stempkowskiego „Michała" wywodził się z oddziału dywersyjnego sierż./ppor. Józefa Maja „Balleta", „Bieleckiego" utworzonego w Podobwodzie Wodzisław. Jan Stempkowski, syn komendanta Okręgu Łódzkiego Michała Stempkowskiego, pełnił w oddziale „Balleta" funkcję jego zastępcy, a po jego śmierci 19 IV 1944 r. objął dowodzenie. Oddział był uważany za bardzo bojowy i aktywny, wsławił się wieloma akcjami, m.in. brawurowym rozbiciem aresztu w Jędrzejowie 20 II 1944 r. Oddział działał po rozwiązaniu AK. Por. W. Borzobohaty, *op. cit.*, s. 237, 245, 247. Oprócz wymienionych już pseudonimów Danuta Bytnar używała też imię z fałszywych dokumentów „Barbara" i z czasem to imię do niej „przylgnęło". Przyjaciele z czasów jędrzejowskich używali go jako właściwego imienia. Zdarzało się, że sama tak podpisywała swoją korespondencję. W wydawnictwie źródłowym *Bohaterowie „Kamieni na szaniec" w świetle dokumentów* (wstęp, oprac. i wybór tekstów T. Strzembosz, Warszawa 1996, s. 218-219) mylnie podano datę przeniesienia Danuty Bytnar z Motkowic w 1943 r., gdy jednocześnie wybór dokumentów zawiera jej listy pisane w Motkowicach w 1944 r. Pseudonim z okresu służby w oddziale „Michała" D. Bytnar sama podała w brzmieniu „Ba-By" w liście do A. Ropelewskiego z dn. 10 III 1992 r. (AP Ki, sygn. 21/1025, k. 49).

i sprzętu wojskowego ze schronu w Rakowie, który powstał po pierwszym zrzucie na terenie obwodu w zabudowaniach gospodarczych rodziny Simlatów, do schronu w Dębskiej Woli w zabudowaniach dworskich Zygmunta Grabowieckiego „Sępa”[43]. Andrzej Ropelewski został zaprzysiężony w Placówce Raków 2 maja 1943 r. i przyjął pseudonim „Karaś”. W tym wypadku zainteresowania lotnicze młodego człowieka znalazły odzwierciedlenie w obranym przez niego pseudonimie, który oznaczał nazwę samolotu zwiadowczo-bombowego PZL. Zadania konspiracyjne wykonywane przez „Karasia” miały również związek z lotnictwem. Był obserwatorem w akcji „Niebo”[44]. Jak wspomina Andrzej Ropelewski, to on wciągnął do konspiracji Sergiusza, który został także zaprzysiężony w Placówce Raków, czyli poza terenem jego dotychczasowego działania, tj. Placówki Imielno „Woda”[45]. Ta sytuacja wymaga pewnego wyjaśnienia. Sergiusz w życiorysie pisanym w 1991 r. podaje, że zaprzysiężenie nastąpiło znacznie wcześniej, bo w 1941 r.[46] Jak już wcześniej wspomniano o służbie Przemysława Janoffa i jego syna Sergiusza w wywiadzie, sprawy tej obaj nie ujawniali. W czasie, gdy Andrzej Ropelewski zbierał materiały do swych książek, najwyraźniej Sergiusz Janoff nie chciał wchodzić w ten temat. Również Przemysław Janoff utrzymywał ścisłą tajemnicę, co zapewne miało związek z wielokrotnymi przesłuchaniami i aresztowaniem w 1950 r., kiedy chciano mu przypisać współpracę z okupantem[47]. Przez lata sprawa służby wywiadowczej w szeregach AK była tzw. „trefnym” tematem z uwagi na stosunek władz komunistycznych do lu-

---

[43] W zabudowaniach dworskich należących do Zygmunta Grabowieckiego „Sępa” znajdowały się dwa duże schrony, w 1944 r. powstał nowy schron leśny.

[44] Akcja „Niebo” – obserwacja nieba i rejestrowanie ruchu samolotów; rozkaz do akcji „Niebo” został wydany przez komendanta obwodu 1 VII 1943 r., por. tekst rozkazu w: A. Ropelewski, *W Jędrzejowskim obwodzie…*, s. 95-96. Ropelewski notował kierunek, czas, miejsce i wysokość przelotów samolotów niemieckich, a jeśli było to możliwe z uwagi na pułap przelotu, także typy samolotów i ich oznaczenia umiejscowione na skrzydłach lub kadłubie. Zadania z zakresu wywiadu lotniczego wykonywał jako pierwsze w służbie w AK i kontynuował w 1944 r. do okresu „Burzy”.

[45] *Ibidem*, s. 130.

[46] Zbiory rodziny Janowów, życiorys S. Janowa z 1991.

[47] Kłopoty Przemysława Janoffa zaczęły się już w marcu 1945 r., kiedy UB po raz pierwszy go aresztowało. Po ujawnieniu w 1946 r., które dotyczyło tylko służby od 1943 r. w pionie dywersji, był wielokrotnie zatrzymywany (informacja przekazana autorce przez rodzinę). Jędrzejowskie UB musiało dysponować enigmatycznymi informacjami, które chcieli zweryfikować. Ostatecznie w 1950 r. na skutek oszczerczej plotki Janoff został aresztowany i zatrzymany w jędrzejowskim areszcie na prawie trzy tygodnie. Podejrzewano go o spowodowanie wywiezienia na roboty do Niemiec dwóch robotników leśnych, z których jeden został przez niego zwolniony z pracy za niewywiązywanie się z obowiązków. Po trzech miesiącach od zwolnienia Niemcy zabrali tego człowieka na roboty. Drugiego, który zmarł w obozie pracy, zabrano w tym samym dniu, chociaż pracował w lesie kotlickim, niepodlegającym leśniczemu z Motkowic. Śledztwo nie wykazało, aby leśniczy w jakikolwiek sposób przyczynił się do tej sytuacji, w związku z tym zostało umorzone. Por. IPN Ki 133/2.

Żołnierze oddziału „Spaleni". W środku Leszek Wesołowski „Strzała"

dzi wywiadu AK, których z zasady oskarżano o współpracę z Niemcami i przez lata traktowano nieufnie. Powód tak długiego milczenia „Seta" na temat zadań wywiadowczych mógł być bardziej prozaiczny. Być może uważał, że były one mało istotne, a zadania dywersyjne miały dla niego o wiele większe znaczenie. Dodajmy tu jeszcze istotną okoliczność, a mianowicie: ponowne zaprzysiężenie nie było wyjątkową sytuacją, gdyż akcja zrzutowa i związany z nią transport oraz melinowanie broni podlegało Referatowi III Operacyjno-Szkoleniowemu Komendy Obwodu i służba ta była traktowana jako służba specjalna – konspiracja w konspiracji, w której angażowani żołnierze byli odrębnie zaprzysięgani. Również zmiany przydziału organizacyjnego wiążące się z przeniesieniem na inny teren pociągały za sobą ponowne zaprzysiężenie.

Andrzej Ropelewski „Karaś" docenił położenie leśniczówki Karolówka, która stała się punktem etapowym na drodze z Rakowa do Dębskiej Woli, jak wspomina: „Znalezienie przyjaciela, a zarazem towarzysza broni, ułatwiło mi pracę organizacyjną i przerzuty broni"[48]. Drugie miejsce oparcia mieli w majątku Kliszów za Nidą, w którym mieszkał Jerzy Rafalski, i w majątku Kotlice u rząd-

[48] A. Ropelewski, *W jędrzejowskim obwodzie*…, s. 130.

cy Zbigniewa Skotnickiego „Mroka". Razem z „Setem" w zimie 1943/1944 r. przeprowadzili kilka akcji przerzutowych z Rakowa do Dębskiej Woli różnymi trasami, a kiedy „Karaś" zachorował, „Set" wykonał zadanie samodzielnie. Gromadzenie broni w Dębskiej Woli wiązało się z operacyjnymi planami Okręgu Radomsko-Kieleckiego „Jodła", w których przewidziano udział oddziałów bojowych z Obwodu Jędrzejowskiego w opanowaniu Kielc.

Od 1942 r. na szczeblu obwodu działały patrole likwidacyjne i oddziały dywersyjne w podobwodach. Na podstawie rozkazu komendanta obwodu por. Stefana Gądzi „Kosa" z 2 maja 1942 r. dla komendantów placówek o tworzeniu oddziałów dywersyjnych, zaczęto je organizować również na tym szczeblu[49]. Działalność w pionie dywersji w tamtym okresie ograniczyła się do prac organizacyjnych i szkoleniowych, co przyniosło rozwój organizacyjny AK w Obwodzie Jędrzejowskim na tym terenie[50]. Działania dywersyjne zaczęły się w 1943 r., a rozmachu nabrały na wiosnę 1944 r., kiedy powstał oddział partyzancki „Spaleni". Na terenie obwodu zasadniczo niesprzyjającym partyzantce wykonywano w 1943 r. zadania z zakresu walki bieżącej przy pomocy patroli i niewielkich oddziałów dywersyjnych, które atakowały zakłady i majątki pod zarządem niemieckim, urzędy gminne i urzędy pracy (co miało szczególnie duże znaczenie dla ludności obciążonej kontyngentami i pracą przymusową), likwidowały zdrajców i najbardziej niebezpiecznych przedstawicieli władz okupacyjnych, zdobywały broń, mundury i potrzebny sprzęt do dalszej działalności. Szczególnie wówczas zasłynął wyróżniający się aktywnością bojową oddział dywersyjny Podobwodu Wodzisław ppor. Józefa Maja „Balleta". Po jego śmierci oddziałem dowodził wspomniany wcześniej Jan Stempkowski „Michał". U schyłku wojny kontakty z odziałem „Michała" mieli akowcy z Karolówki, do czego jeszcze powrócimy[51].

Wzmożonej aktywności sabotażowo-dywersyjnej towarzyszyło działanie grup zbrojnych powiązanych z różnymi organizacjami konspiracyjnymi, a także pojawianie się „dzikich" grup, wobec których AK prowadziło akcję scaleniową. W wypadku kiedy taka grupa była oporna, działała samowolnie lub schodziła na

---

[49] *Ibidem*, s. 74-75, tekst rozkazu.

[50] Komendant obwodu wydał 9 VI 1942 r. rozkaz dla komendantów placówek dotyczący przyjmowania w szeregi AK ludzi nadających się do konspiracji. *Ibidem*, s. 75, tekst rozkazu.

[51] Po rozwiązaniu AK Jan Stempkowski „Michał" nie złożył broni, uchodził za bardzo dzielnego żołnierza i pod jego skrzydła chronili się ludzie zagrożeni i ścigani przez UB oraz NKWD. Oddział aktywnie działał w południowej części powiatu jędrzejowskiego i na terenie powiatów miechowskiego i pińczowskiego w okresie marzec-lipiec 1945 r., gdzie wykonywał akcje rozbrojeniowe, rekwizycyjne i likwidacyjne, m.in. stoczył potyczkę z siłami MO pod Ewcinem wraz z oddziałem „Huragana" kpt. Jana Kurgana. W walce z obławą MO „Michał" został ranny i przekazał oddział zastępcy, Zbigniewowi Stawowczykowi „Nurtowi", sam udał się na leczenie do Krakowa. Oddział został ujawniony przez „Nurta" 7 VII 1945 r. i złożył część broni. Jan Stempkowski został ujęty przez UB w Wałbrzychu w 1949 r., następnie sądzony i skazany przez Rejonowy Sąd Wojskowy na karę śmierci. Wyrok wykonano 26 VII 1950 r.

tory przestępcze, usiłowano ją zneutralizować, włączyć w struktury podziemne, a winnych czynów przestępczych osądzić. Lata bezwzględnego terroru i pauperyzacji społeczeństwa spowodowały, że jego część uległa zdeprawowaniu, co objawiało się w szerzącym się coraz bardziej bandytyzmie. Rozkazy Komendy Głównej były jasne w tej sprawie i nakazywały tępić wszelkie przejawy bandytyzmu zarówno luźnych grup, jak i we własnych szeregach.

Teren Obwodu Jędrzejowskiego nie uniknął tego problemu. W 1943 r. coraz częściej zdarzały się napady rabunkowe na dwory, wiejskie młyny i gospodarstwa chłopskie. Komendant obwodu por. Stefan Gądzio „Kos" wydał 24 września 1943 r. rozkaz dla placówek obwodu, w którym nakazywał organizowanie zasadzek na drogach działających band z użyciem broni palnej, a następnie rozgłaszanie w okolicy, że to same bandy się ostrzelały. Od zabitych miano zabierać broń i dokumenty, a następnie meldować o wynikach akcji[52]. Treść rozkazu wskazuje, że problem był poważny i został poważnie potraktowany.

Rabusie dotarli także na Karolówkę. Przedstawiając się jako „leśni ludzie", zażądali pieniędzy za drewno i przy okazji splądrowali mieszkanie, nie ominęli nawet szafy gospodyni. Po jakimś czasie „Set" spotkał pewną młodą dziewczynę w sukni swojej matki. Miała to być siostra jednego z owych „partyzantów". Najście to przypisywano słusznie „dzikiej" grupie „Leszczyny". Była to pierwsza akcja właśnie zorganizowanej grupy.

Niewiele wiadomo na temat „Leszczyny", poza tym, że nazywał się Stanisław Krakowski, a na teren powiatu jędrzejowskiego przybył z powiatu koneckiego jako były żołnierz oddziału mjr. Henryka Dobrzańskiego „Hubala", o czym z dumą opowiadał swoim podkomendnym. Jeśli zidentyfikujemy go z osobą o tym samym nazwisku, którą wspomina jeden z najbliższych współpracowników mjr. „Hubala" Józef Wyrwa „Furgalski", Krakowski nie pozostawił po sobie dobrej opinii na tamtym terenie[53]. Osiadłszy z rodziną w okolicach Kliszowa, „Leszczyna" zajął się organizowaniem grupy dywersyjnej, a pierwszymi

[52] A. Ropelwski, *W jędrzejowskim obwodzie…*, s. 116, tekst rozkazu.

[53] J. Wyrwa „Furgalski"-„Stary", *Pamiętnik partyzanta*, Londyn 1991, s. 66, 80. Krakowski był gajowym w lasach leśnictwa w Rudzie Malenieckiej w powiecie koneckim. W gajówce tej pojawiał się Józef Wyrwa „Furgalski" jako organizator konspiracyjnej sieci placówek terenowych z ramienia mjr. H. Dobrzańskiego „Hubala". Powstałe placówki miały za zadanie zbieranie i zabezpieczanie broni dla oddziału. Zgodnie z rozkazem „Furgalskiego" broń została zgromadzona w jednym schronie, który znajdował się pod pieczą gajowego Krakowskiego. W swych wspomnieniach Wyrwa cytuje wypowiedź Edmunda Bieńkowskiego „Bariego": „To nie był właściwy człowiek; narobił świństw i w efekcie cała broń zniknęła". Jeśli chodzi tu o tę samą osobę, to Ropelewski mylnie podaje, że przybył z powiatu włoszczowskiego; por. A. Ropelewski, *W jędrzejowskim obwodzie…*, s. 119. Imię Krakowskiego „Leszczyny" (Stanisław) podaje S. Wesołowski, *Wy pomścicie ojca*, Kielce 2016. Książka powstała w latach 60. XX w. na podstawie wspomnień Leszka Wesołowskiego „Strzały" i Wiesława Wesołowskiego „Orła", które zebrał i opracował najmłodszy z braci Saturnin Wesołowski „Szepczący".

jego podkomendnymi byli dwaj młodzi chłopcy poszukujący przygód o charakterze patriotycznym, synowie nauczyciela z Korytnicy, bracia Wesołowscy: Leszek „Strzała" (właściwie Koronat Leszek, który używał tych imion wymiennie, ale częściej imienia Leszek) i Wiesław „Orzeł"[54]. Przybrali wówczas pseudonimy, które można uznać za odbicie ich charakterów i z którymi nie rozstali się do końca swej służby. Do grupy dołączył jeszcze „Mietek", ten, który sięgnął po nieswoje z szafy Anieli Janoff, i „Wiesiek" (NN). Natomiast leśniczy przyjął grupę zbrojną jak swoich, tzn. jak żołnierzy Polski Podziemnej. Scenę tę warto przytoczyć za Saturninem Wesołowskim, najmłodszym z braci Wesołowskich, który przedstawił ją na kartach zbeletryzowanej opowieści pt. *Wy pomścicie ojca*, powstałej na podstawie relacji „Strzały" i „Orła":

> W kancelarii światło latarki wymacało aparat telefoniczny.
> – Zniszczyć telefon – pada rozkaz.
> „Strzała" podchodzi do aparatu. Lecz nie wie, jak się zabrać do tego i pozostawia aparat w spokoju. W drugim pomieszczeniu znajduje się kilka osób. „Leszczyna" stawia przy nich dwóch ludzi.
> – Gdzie pan ma pieniądze za drewno?!
> – Ach, o to chodzi – są w kancelarii – odpowiada leśniczy i uśmiecha się. – Szkoda, że panowie nie przyszli parę dni wcześniej, było ładne parę tysiączków. Cóż, dziś są tylko trzy.
> „Leszczyna" przechodzi z leśniczym do kancelarii, który zorientowawszy, że nie są to bandyci, zwrócił się do niego.
> – Panowie jesteście Polakami. Nie trzymajcie ludzi pod ścianą. Przecież my… chciał coś wyjaśnić, ale rozmyślił się.
> „Leszczyna" poczuł się nieswojo. Początkowo nie miał zamiaru tak postąpić, lecz brak broni i niepewność ludzi zmusiły go do takiego posunięcia. Nie zwlekając dłużej, dał rozkaz do odwrotu.
> – Jeszcze chwilę – odzywa się leśniczy – Kiedy mam zawiadomić Niemców?
> – Może pan to zrobić rano – odpowiada „Leszczyna"[55].

Szczególne to było spotkanie przyszłych przyjaciół „Strzały", „Orła" i „Seta". Za rok będą walczyć ramię w ramię w jednej drużynie dywersyjnej dowodzonej przez ppor. Aleksandra Mazurkiewicza „Tygrysa". Tymczasem obaj bracia Wesołowscy poczuli się nieswojo, kiedy „Leszczyna" rozdał im pieniądze, które przecież zdobywali na cele organizacyjne, a sprawa sukienki była już zupełnie nie do przyjęcia. Dowódca wyjaśnił im, że przecież nie mają z czego się

[54] S. Wesołowski, *op. cit.*, s. 289-290. Wyciąg z aktu urodzenia, 1958 r., Odpis skrócony aktu zgonu, 1993 r., zbiory rodziny Wesołowskich.
[55] *Ibidem*, s. 51-52.

utrzymać, a sukienka zostanie oddana. Rodzina „Seta" przechowała w pamięci fakt zaboru sukienki, ale nikt nie zapamiętał jej zwrotu[56].

W niedługim czasie wyszło na jaw, że „Leszczyna" działał na własną rękę. Zdarzające się w okolicy napady zaczęto przypisywać jego grupie, która w międzyczasie powiększyła się, osiągając stan dziewięciu osób. Miejscowi rabusie starali się, aby winą za ich wyczyny obarczono innych. Również jeden z nowo zwerbowanych członków grupy przyczynił się do złej opinii przez samowolne akcje. Inicjatywa prywatna znalazła się pod obserwacją dywersji Podobwodu „Klin" w Sobkowie. „Leszczyna" zgłosił akces do AK i wkrótce otrzymał rozkaz utworzenia nowego oddziału i podporządkowania grupy zbrojnej z organizacji Miecz i Pług (MiP), z którą miał już kontakty[57]. Część członków grupy MiP przeszła z bronią do „Leszczyny", m.in. „Piłat", Bronisław Dawgiert „Cygan" i Józef Przygodzki „Czarny". Dwaj ostatni znaleźli się w drużynie dywersyjnej razem z „Setem", „Karasiem" i braćmi Wesołowskimi[58]. Formując nowy oddział, „Leszczyna" zgodził się, aby członkowie obrali sobie sami jego zastępcę. Wybór padł na „Piłata", który jak się wkrótce okazało, poprowadził ludzi w złą stronę. „Leszczyna", pozostając formalnie dowódcą, faktycznie oddał dowodzenie „Piłatowi".

We wrześniu 1943 r. żołnierze „Leszczyny" zostali zaprzysiężeni, a już wkrótce pod dowództwem „Piłata" oddział zszedł na drogę przestępczą, jak się wówczas mówiło: „na bandziorkę". Do ujawnienia sprawców napadów w okolicy przyczynił się Andrzej Ropelewski, gdy w przypadkowo spotkanym w Korytnicy człowieku rozpoznał jednego z napastników na dwór w Lścinie, który

---

[56] Rodzinna Janoffów została znacznie ograbiona z osobistego majątku, a rabusie zerwali ze ścian nawet kilimy. Nie wiadomo jednak, czy chodzi o ten napad, czy miał miejsce jeszcze jeden w wykonaniu innej grupy.

[57] Miecz i Pług (właściwa nazwa: Ruch „Miecz i Pług", dwukrotnie zmieniana w związku z prowadzoną własną akcją scaleniową: w 1942 r. Zjednoczenie Organizacji „Polska żyje", w 1943 r. Zjednoczenie Organizacji Ruch „Miecz i Pług") – ogólnopolska organizacja konspiracyjna o charakterze polityczno-wojskowym powstała w 1939 r. w Warszawie, której kierownictwo przeszło na współpracę z Gestapo, proponując Niemcom wspólną walkę z bolszewikami. Organizacja została uznana za agenturę niemiecką przez AK i była izolowana w środowisku podziemia. 18 IX 1943 r. oddział specjalny MiP zlikwidował czterech agentów Gestapo ze ścisłego kierownictwa, po czym organizacja uległa stopniowemu rozpadowi. Część struktur terenowych podporządkowało się AK. Grupa, o której jest tu mowa, przybyła na teren powiatu jędrzejowskiego z miechowskiego, prawdopodobnie z powodu napadów rabunkowych została rozbrojona przez BCh. Na terenie Jędrzejowskiego wykonywała akcje dywersyjne, np. spalenie tartaku w Pińczowie i zniszczenie mleczarni w Kijach, rozbrojenie żandarmów pod Sokołowem, zniszczenie dokumentów w urzędzie gminy w Sobkowie. Por. A. Ropelewski, *W Jędrzejowskim obwodzie…*, s. 118-119.

[58] W drużynie ppor. Aleksandra Mazurkiewicza „Tygrysa" znalazł się także żołnierz o pseudonimie „Cygan", zapewne chodzi o Bronisława Dawgierta, czego potwierdzenie znajdujemy na kartach książki S. Wesołowskiego (*op. cit.*), gdzie autor posługuje się imieniem i pseudonimem.

w październiku 1943 r. wraz z kolegami ograbił rodzinę Ropelewskich z cennych przedmiotów i ubrań. Był to nie kto inny jak „Piłat".

Zanim sprawa napadu w Lścinie nabrała biegu, oddział wraz z sekcją dywersyjną Mariana Różyckiego „Mohorta" z Kedywu z Sobkowa wykonał zasadzkę ogniową na pojazdy niemieckie na szosie Jędrzejów–Chmielnik pod koniec listopada 1943 r. w najdogodniejszym miejscu, czyli na zachodnim skraju lasu motkowickiego. W czasie krótkiej odprawy przed akcją Bonawentura Rutecki „Ali", szef Kedywu obwodu, mianował dowódcą połączonych oddziałów „Leszczynę", a „Piłata" dowódcą w jego miejsce, czyli faktycznie pozbawił go oddziału[59]. W niedługim czasie po tym wydarzeniu „Leszczyna" ostatecznie odszedł z oddziału. Bogaty łup tej akcji w postaci dywanów, maszyn do szycia i do pisania, wódki i likierów podzielono pomiędzy oddziałami. Dla „Piłata" i jego ludzi stało się to przyczyną całkowitego rozprężenia, gdyż dowódca raczył się zdobytymi trunkami i poił nimi swoich żołnierzy. Wielu utraciło do niego zaufanie i ludzie zaczęli odchodzić, tak jak bracia Wesołowscy, Józef Przygodzki „Czarny", NN „Grześ", którzy zostali skierowani do oddziału Mariana Sołtysiaka „Barabasza", operującego na terenie Obwodu Kieleckiego[60]. „Piłatem" i jego wspólnikami zajęła się podziemna sprawiedliwość, co skończyło się wykonaniem na nim i na dwóch jego żołnierzach wyroku śmierci w lutym 1944 r.[61] Tak więc, głównym sprawcą napadów był „Piłat" i kilku jego ludzi, a „Leszczyna" najwyraźniej nie miał zdolności przywódczych. W pamięci „Strzały" i „Orła"

---

[59] Bonawentura Rutecki „Ali" został wydalony z AK za samowolę i napady rabunkowe, por. W. Borzobohaty, *op. cit.*, s. 237.

[60] Oddział pod dowództwem pchor./ppor. Mariana Sołtysiaka ps. „Barabasz", sformowany na przełomie lutego i marca 1943 r., działał na terenie obwodów kieleckiego, jędrzejowskiego i buskiego. W 1943 r. osiągnął stan ok. 40 żołnierzy, na okres zimowy został podzielony na cztery drużyny, które działały osobno na wyznaczonym im terenie. Jedna z nich pod dowództwem Henryka Pawelca ps. „Andrzej" po zdobyciu odpowiedniej liczby koni przekształciła się w zwiad konny. W marcu 1944 r. drużyny połączyły się i oddział osiągnął stan 127 żołnierzy. Latem 1944 r. oddział „Barabasza" przybrał nazwę „Wybranieccy" i został uznany za zalążek 4 pp Leg. AK. W okresie formowania pułku przekształcono go w I kompanię składającą się z trzech plutonów, zwiadu konnego i drużyny minerskiej. Oddział wsławił się wieloma akcjami bojowymi, likwidacyjnymi i zaopatrzeniowymi, m.in. w październiku 1943 r. opanowaniem Chęcin, rozbiciem magazynów żywnościowych w Jędrzejowie, opanowaniem Chmielnika w czerwcu 1944 r. ze zdobyciem żywności i broni, a w okresie „Burzy" rozbiciem ekspedycji pacyfikacyjnej pod Sierakowem i udziałem w dwudniowych walkach o Daleszyce. Matecznikiem oddziału był otoczony lasami i trudno dostępny Cisów. Żołnierze „Barabasza" cieszyli się wielką estymą i wsparciem miejscowego społeczeństwa, które upamiętniło pomnikiem ich działalność, a żołnierze podziękowali społeczeństwu Cisowa na tablicy umieszczonej na murach parafialnego kościoła.

[61] W. Borzobohaty (*op. cit.*, s. 250) podaje trzy osoby z grupy „Piłata", A. Ropelewski (*W jędrzejowskim obwodzie…*, s. 124) stwierdza, że zastrzelony został „Piłat" i S. Skrzypek „Wirginia" oraz postrzelony w twarz Maciej Krakowski „Czarny" z grupy dywersyjnej wykonującej wyrok.

Od lewej: Leszek Wesołowski „Strzała", Józef Sokołowski „Matras", Wiesław Wesołowski „Orzeł", oddział „Trupia Czaszka".

pozostał jako świetny organizator, odpowiedzialny i dobry dla żołnierzy dowódca[62].

W lesie motkowickim miały miejsce także wydarzenia tragiczne. 27 listopada 1943 r. Niemcy przywieźli z Jędrzejowa 10 zakładników i ich rozstrzelali. Fakt ten wiązano z powyżej wspomnianą akcją[63].

Od początku 1944 r. zintensyfikowano w Obwodzie Jędrzejowskim działania dywersyjno-bojowe, szkoleniowe i kwatermistrzowskie. Głośnym echem odbiła się w jędrzejowskim społeczeństwie akcja zespołu dywersyjnego Józefa Maja „Balleta", który w biały dzień 2 lutego 1944 r. w pięcioosobowym składzie wtargnął do siedziby Gestapo i uwolnił aresztowanych dzień wcześniej pięciu żołnierzy AK[64]. Efekt zaskoczenia był tak duży, że załoga budynku nie podjęła walki, tylko zabarykadowała się w pomieszczeniach. Celne uderzenia Gestapo spowodowały konieczność ukrywania się wielu żołnierzy AK, którzy zostali zdekonspirowani. Komenda obwodu powołała 17 kwietnia oddział pod kryptonimem „Spaleni", powierzając dowodzenie ppor. Stefanowi Rajskiemu „Zrywowi"[65]. Akcje tego oddziału

---

[62] S. Wesołowski, *op. cit.*, s. 98.

[63] A. Artymiak, *Ofiary zbrodni niemieckich w powiecie jędrzejowskim w latach 1939-1945*, Jędrzejów 1947, s. 24-25, 95; A. Ropelewski, *W jędrzejowskim obwodzie…*, s. 123; *Rejestr miejsc i faktów zbrodni popełnionych przez okupanta hitlerowskiego na ziemiach polskich w latach 1939-1945. Województwo kieleckie*, Warszawa 1980, s. 169; mylnie podano rok 1944. W toku tej akcji jeden z żołnierzy niemieckich zbiegł do pobliskiej Jasionny. Miejscowa ludność udzieliła mu pomocy i przypuszczalnie dzięki temu nie doszło do pacyfikacji wsi. W zamian Niemcy przywieźli zakładników. Informację tę przekazał autorce ks. dr Tomasz Gocel, badacz dziejów duszpasterstwa w diecezji kieleckiej w okresie II wojny światowej, w tym parafii w Jasionnej.

[64] Por. S. M. Jankowski, *Kryptonim „Samoobrona". Pięciu z Jędrzejowa*, „Przegląd Tygodniowy" 1987, nr 6.

[65] W dniu 17 IV 1944 r. miało miejsce formalne powołanie oddziału partyzanckiego na pierwszej odprawie w lesie na południe od Sędziszowa z udziałem 20 żołnierzy, którym zakomuniko-

i postać jego dowódcy przeszły do historii Ziemi Jędrzejowskiej. Śmiałe ataki wespół z miejscowymi drużynami dywersyjnymi na stację kolejową w Sędziszowie, rozbrojenie posterunku obserwacyjno-nasłuchowego Luftwaffe w Tarnoskale, opanowanie niemieckich magazynów w Jędrzejowie, szereg akcji rekwizycyjnych, rozbrojeniowych i likwidacyjnych sprawiły, że teren powiatu jędrzejowskiego stał się dla Niemców niebezpieczny, gdyż to oni ponosili straty w ludziach, uzbrojeniu i zaopatrzeniu, a „Spaleni" triumfowali bez strat własnych.

Zatrzymajmy się przy akcji w Tarnoskale, gdzie ponownie bracia Wesołowscy pojawiają się jako inicjatorzy tego przedsięwzięcia[66]. Na początku maja „Spaleni" otrzymali rozkaz przejścia w rejon zrzutowiska „Tarnina" w celu ubezpieczania odbioru zrzutu. Kwaterowali przez kilka dni na obrzeżach miejscowości Kotlice i żeby „żołnierz się nie nudził", dokonali napadu na miejscową gorzelnię i planowali „zrobić" gorzelnię w majątku Motkowice. W tym calu „Zryw" spotkał się z „Setem" w świerkowym zagajniku motkowickiego lasu, tam gdzie stał drewniany domek-melina, w której obaj z „Karasiem" słuchali radia. „Zryw" interesował się niemiecką obstawą gorzelni i jej uzbrojeniem, rozplanowaniem i możliwością dojścia do obiektu. „Set" szczegółowo opisał obiekt i narysował jego szkic. Do akcji ostatecznie nie doszło, przypuszczalnie z uwagi na ukrywające się w tym czasie w majątku osoby, m.in. Danutę Bytnar. W międzyczasie „Zryw" spotkał się z braćmi Wesołowskimi, którzy zimę 1943/1944 r. spędzili u „Barabasza" i nie byli żołnierzami „Spalonych". W czasie, gdy w okolicy pojawili się „Spaleni", obaj przebywali w domu rodzinnym w Korytnicy. Zastępca dowódcy Stanisław Boryń „Tygrys" był powinowatym państwa Wesołowskich i przyszedł przy tej okazji w odwiedziny, i tak doszło do kontaktu ze „Zrywem". Bracia Wesołowscy znali doskonale teren, rozpoznali

---

wano, że dowództwo obejmuje ppor. Stefan Rajski „Zryw", po czym zebrani w większości rozeszli się do domów. W dniu następnym, tj. 18 IV, wieczorem odbyła się odprawa z dowódcą w lesie majątku Krzelów. Żołnierzom rozdano broń i w ten sposób rozpoczął działalność oddział partyzancki „Spaleni". Por. A. Ropelewski, *Oddział Partyzancki „Spaleni"*, Toruń 2000, s. 27-31.

[66] Tarnoskała to nazwa folwarku i wzgórza koło Piotrkowic, miejscowości położonej przy drodze z Chmielnika do Kielc, gdzie w końcu XVIII w. powstał zespół pałacowo-parkowy, składający się z czterech bliźniaczo podobnych klasycystycznych pałacyków oraz zabudowań gospodarczych. W pawilonie północnym na dachu Niemcy usytuowali posterunek obserwacyjny Luftwaffe. W okresie międzywojennym i w czasie wojny istniały trzy pałacyki, gdyż pawilon zachodni został rozebrany w 1920 r. Por. *Zabytki architektury i budownictwa w Polsce. Województwo kieleckie*, Warszawa 1995, s. 65; S. Rogala, *Chmielnik – miasto i gmina*, Kielce 1998, s. 148; A. Ropelewski, *Oddział…*, s. 10. Istnieje również wersja mówiąca o tym, że akcję na Tarnoskałę zlecił kielecki inspektor ppłk. Józef Mularczyk „Żor". Inicjatywa Wesołowskich mogła zbiec się w czasie z tym rozkazem. Por. A. Ropelewski, *Oddział…*, s. 51; A. Sokół, *Ruch oporu w regionie jędrzejowskim w latach okupacji niemieckiej (1939-1945)*, „Zeszyty Historyczne" 1987, z. 2.

posterunek, jego położenie, załogę i uzbrojenie. Usilnie namawiali do tej akcji, bo wiedzieli, że warto. „Zryw" podjął temat, zgodził się na udział Wesołowskich w grupie uderzeniowej ośmiu ochotników, którymi osobiście dowodził. Żołnierze opanowali budynek bez strzału, terroryzując niemiecką załogę. Zaskoczenie było zupełne, wykonanie perfekcyjne, bez strat z każdej ze stron i pokaźny łup: jeden rkm z 1600 szt. amunicji, dwa pistolety maszynowe MP z 100 szt. amunicji, cztery kb, cztery szt., 31 granatów, siedem hełmów, tyleż kompletów umundurowania wraz z obuwiem, aparat radiowo-odbiorczy, jeden wóz z końmi[67]. Niemcy meldowali: „11 maja banda w sile około 50 ludzi napadła i rozbroiła posterunek obserwacji lotniczej Piotrkowice (22 km na północ od Buska). Zrabowano jeden lekki karabin maszynowy, dwa pistolety maszynowe, pięć pistoletów oraz granaty i amunicję"[68]. Przy tak miażdżącej przewadze sił, trudno było nie dać się rozbroić. Akcja odbyła się najprawdopodobniej zaraz po okresie bezowocnego czuwania na zrzutowisku „Tarnina" zgodnie z podaną przez Niemców datą[69].

---

[67] Dane zawarte w Meldunku komendanta obwodu nr 41 z 24 V 1944 r. do inspektora Kieleckiego Inspektoratu w: A. Ropelewski, *Oddział*…, s. 15.

[68] Meldunek niemieckiego Dowództwa Okręgu Wojskowego w GG z dn. 12 V 1944 r. w: A. Ropelewski, *Oddział*…, s. 16. Grupa uderzeniowa liczyła dziewięciu żołnierzy, a w folwarcznej stodole czekało 20 żołnierzy, którzy mieli przejąć zdobycz. Niemcy powiększyli siły przeciwnika prawie o drugie tyle; *Ibidem.*

[69] Określenie daty akcji na posterunek obserwacji lotniczej w Tarnoskale i powiązanie tego wydarzenia z okresem czuwania „Spalonych" na zrzutowisku „Tarnina" natrafiało przez lata na duże trudności. W. Borzobohaty (*op. cit.*, s. 249) jako datę tej akcji podaje 10 V, zaś A. Sokół (*Ruch oporu…*) – 8 V 1944 r. W świetle cytowanego meldunku niemieckiego, którego Borzobohaty ani Sokół przypuszczalnie nie znali, jest to pomyłka. Zauważmy, że Ropelewski w swej monografii poświęconej „Spalonym" cytuje ten dokument, ale go nie komentuje i nie uściśla daty akcji, podając 9 lub 10 V wieczorem jako datę wymarszu oddziału spod Korytnicy do akcji. Według ustaleń K. Bienieckiego (*Lotnicze wsparcie Armii Krajowej*, Kraków 2005, s. 141) czuwanie na „Tarninie" powinno mieć miejsce 10/11 V, w noc wykonania akcji zrzutowej. Czy oddział „Spalonych" mógł 11 V w nocy przemieścić się w rejon Tarnoskały i z marszu wykonać akcję? Było to niemożliwe, co wynika z opisu samej akcji. Równie mało realne zdaje się wykonanie akcji 10 V, następnie powrót na miejsce czuwania i ukrycie zdobyczy, która zajmowała cały wóz konny. Priorytetem był odbiór zrzutu, a nie napad na Tarnoskałę. Potwierdza to następstwo wydarzeń tj. najpierw czuwanie, potem akcja na Tarnoskałę, które odnajdujemy u J. Szczepanika (*Ocalić od zapomnienia. Żołnierze z placówek „Nałęczów" – Nagłowice, „Dwór" – Sędziszów i „Miedza" – Mstyczów w Jędrzejowskim Obwodzie AK w latach 1939-1945*, Wrocław 1995, s. 115-117). Z tymi trudnościami możemy poradzić sobie, przyjmując, że oddział wyszedł do akcji 10 V, w nocy grupa uderzeniowa dostała się do piwnicy, a rankiem następnego dnia opanowała budynek. Zgodnie z okresem czuwań (Studium Polski Podziemnej [dalej cyt.: SPP], sygn. SPP/SK/0560, Periods of Readiness, k. 40) oddział powinien przebywać na zrzutowisku w dniach od 8 do 11 V 1944 r. i faktycznie tam stacjonował od 8 V. Nie doczekawszy się zrzutu, dowódca zapewne uznał, że go już nie będzie i zdecydował się na akcję. Istnieje też wersja, że czuwanie zostało odwołane rozkazem, który do oddziału przywiózł goniec (por. S. Wesołowski, *Wy pomścicie...*, s. 177) oraz że słyszano nadlatujący samolot, który zrzutu nie wykonał, bo nie zauważył świateł na zrzutowisku (A. Ropelewski, *Oddział...*, s. 49; S. Wesołowski, *op. cit.*, s. 172). Oddział mógł słyszeć nadlatujące samoloty, ale w drodze

Oddział partyzancki „Spaleni", pośrodku w mundurze dowódca oddziału ppor. Stefan Rajski „Zryw". Trzeci od lewej klęczy Wiesław Wesołowski „Strzała", drugi na prawo od „Zrywa" w pozycji klęczącej Leszek Wesołowski „Strzała" – VI 1944.

Podporucznik Rajski „Zryw" był dowódcą szaleńczo odważnym, a nawet ryzykantem, któremu dopisywało niesłychane szczęście. Podkomendni go uwielbialii cieszył się zainteresowaniem kobiet. Budził też przeciwne emocje. Krytycy uważali go za samowolnego watażkę, nadużywającego alkoholu kobieciarza. Oddalając skrajności, należy stwierdzić, że „Zryw" był znakomitym, dbającym o żołnierzy dowódcą, fakt, że nie zawsze do końca subordynowanym, bo gdy tylko nadarzała się okazja atakowania Niemców, bez pytania o zgodę to robił. Z równą determinacja tępił bandytów, donosicieli i zdrajców, dyscyplinował batogiem wysługujących się okupantowi wójtów i sołtysów, zyskując wielki mir pośród okolicznej ludności.

---

na Tarnoskałę, a zrzutu nie dokonano, gdyż nikt nie czuwał, wbrew temu co zameldowano do Londynu (SPP, sygn. SPP/A/424, Depesza z dn. 16 V 1944 r., k. 73; SPP/A/104, Depesza z dn. 24 V 1944, k. 68). Nie można jednak wykluczyć, że w ostatniej chwili jeszcze raz zorganizowano czuwanie bez udziału „Spalonych". Co interesujące, datę akcji 10/11 V i 11 V znajdujemy w opracowanym przez Koło ZBoWiD w *Jędrzejowie Kalendarium wydarzeń na terenie powiatu jędrzejowskiego w czasie II wojny światowej* (materiały Hieronima Piaseckiego, szefa BiP-u Obwodu Jędrzejowskiego, przekazane do Archiwum Akt Nowych – sygn. 2/2102/0, 55, K.11 i 21). Po przedstawionej analizie autorka przyjmuje datę akcji 10/11 V autorka jako pewną.

Wszystko kiedyś się kończy i szczęście „Zrywa" też się skończyło w potyczce pod Sadkami 8 lipca, kiedy pod kulami obławy żandarmerii z Jędrzejowa i okolicznych posterunków w sile ok. 400 ludzi zginął na miejscu w czasie walki. Dowódcą „Spalonych" został jego dotychczasowy zastępca sierż. Stanisław Boryń „Tygrys". Część ludzi odeszła z oddziału, jak np. grupa dziesięciu żołnierzy wywodzących się NSZ i bracia Wesołowscy, którzy otrzymali nowy przydział. W zmniejszonym składzie „Spaleni" przeszli na teren Obwodu Kieleckiego w rejon Cisowa, po czym powrócili do Obwodu Jędrzejowskiego. W planach komendy obwodu mieli stanowić 4 kompanię II batalionu Jędrzejowskiego Pułku Piechoty z zadaniem „zatamowania transportów kolejowych na linii Kielce – Jędrzejów – Sędziszów" i dla wykonania rozkazu mieli przejść w rejon lasu Sielec[70]. Jak wiadomo, batalion ten nie został sformowany, pozostał w formie szkieletowej, a „Spaleni" przebywali w rejonie Sędziszowa w lasach sieleckim i krzelowskim do rozwiązania oddziału 15 sierpnia 1944 r., które nastąpiło w lesie pod Łowinią na północny wschód od Sędziszowa. Żołnierze powrócili do swych rodzin, duża część ukryła się w melinach – byli przecież nadal spaleni – a broń zakonspirowano w schronach. Po wkroczeniu Armii Czerwonej ukrywający się żołnierze zaczęli powracać do domów, a broń oddziału została przekazana Powiatowemu Urzędowi Bezpieczeństwa w Jędrzejowie przez por. Stanisława Grynia „Nałęcza", byłego komendanta Podobwodu „Niwa" Sędziszów, pod którego pieczą znajdowały się schrony[71].

Powróćmy do wiosny 1944 r., kiedy struktury konspiracyjne Jędrzejewskiego Obwodu AK przygotowywały się do jawnego wystąpienia zbrojnego. Chodziło przede wszystkim o broń i szkolenie żołnierzy. Spodziewano się, podobnie jak w innych miejscach, zaopatrzenia ze zrzutów. Konieczne zatem było nie tylko usprawnienie odbioru zrzutów, ale i przygotowanie dogodnych miejsc przechowywania broni, amunicji i sprzętu. Na rozkaz dowództwa obwodu zaczęto budować dodatkowe schrony leśne. Leśniczy z Motkowic otrzymał taki rozkaz od por. Józefa Kurka „Halnego". W odległości około kilometra od leśniczówki, w głębi lasu w dębowym zagajniku powstał schron o typowej wówczas konstrukcji: dużej skrzyni zbitej z grubych desek obitych papą, zakopanej w ziemi, przykrytej warstwą ubitej ziemi i piasku, zamaskowanej ściółką i igliwiem. Schron był wielkości małego pokoju. Wchodziło się do niego przez właz zamykany skrzynką z ubitą ziemią i piaskiem oraz tak samo jak schron był zamaskowany ściółką i igliwiem.

W lesie motkowickim leśniczy kazał wybudować jeszcze jeden bardzo użyteczny obiekt, wspomniany już drewniany domek jako miejsce odbioru drewna, wypisywania kwitów i rachunków. Miał on jedną izdebkę i stryszek z sianem,

[70] Rozkaz operacyjny nr 2/44 komendanta obwodu z dn. 1 VIII 1944 r., [w:] A. Ropelewski, *W jędrzejowskim obwodzie…*, s. 245-247.

[71] Idem, *Oddział…*, s. 182.

gdzie można było przenocować. W rzeczywistości był pomyślany jako melina w głębi lasu i faktycznie niejednokrotnie do tych celów służył „Setowi" i „Karasiowi" w ich ciągłych wędrówkach po terenie i kiedy chcieli wspólnie posłuchać radia. Żona leśniczego Aniela Janoff zorganizowała punkt szycia wyposażenia dla żołnierzy AK[72]. „Set" przeniósł odbiornik z leśniczówki w pewniejsze miejsce do małego schronu opodal domku. Z nasłuchu radiowego bardzo dobrze obaj orientowali się w sytuacji politycznej i militarnej na frontach. Wiedzieli, że „wyzwoliciele" przyjdą ze wschodu. Niepewność co do przyszłości bardziej udzielała się starszemu pokoleniu, dowódcom. Młodzi ludzie oczekiwali nadchodzących wydarzeń w radosnych i bojowych nastrojach. Chcieli się bić.

Wielu młodych ludzi było pozbawionych możliwości nauki w polskich szkołach. Z myślą o przyszłości młodzież kształciła się na tajnych kompletach, a z myślą o walce przechodziła szkolenie wojskowe w teorii i praktyce. Podobnie czynił Sergiusz Janoff. Przed wojną kształcił się w szkole powszechnej w Łopusznie, a kiedy rodzice przeprowadzili się do Motkowic, kontynuował naukę na poziome szóstej klasy w szkole powszechnej w Kliszowie, po czym został zapisany do Korpusu Kadetów nr 1 we Lwowie. Niestety, nie wytrzymał tam długo, ponieważ nie odpowiadał mu dryl wojskowy i w trakcie roku szkolnego rodzice przenieśli go do gimnazjum w Zakopanem. Jak wspominał po wojnie – nie musiał się w ogóle uczyć przez następne pół roku, gdyż taki był poziom w korpusie kadetów[73]. Po wybuchu wojny kontynuował naukę na tajnych kompletach, skończył gimnazjum, a następnie liceum w Staszowie. Egzamin dojrzałości zdał przed Komisją Egzaminacyjną w Rakowie w maju 1944 r.[74] Jeden z organizato-

[72] W życiorysie dyktowanym przez Anielę Janow (Janoff) w 1992 r. znajduje się informacja, że punkt krawiecki dla potrzeb AK został zorganizowany już w 1943 r.; kopia życiorysu w zbiorach rodzinnych rodziny Janowów.

[73] Życiorys 1990, zbiory rodzinne; informacje przekazane autorce przez rodzinę; IPN BU 915/497, zeznania S. Janoffa z 21 IV 1945 r., k. 13. W zeznaniach S. Janoff pominął sprawę rozpoczęcia nauki w Korpusie Kadetów nr 1 we Lwowie z oczywistych względów.

[74] 9 marca 1945 roku Sergiusz Janoff zwrócił się do Państwowej Komisji Weryfikacyjnej w Kielcach o wydanie świadectwa dojrzałości, które wystawiono 6 września 1945, czyli już po jego aresztowaniu (zbiory rodziny Janowów). Chociaż Sergiusz Janoff podał w swoim życiorysie, że maturę zdawał w Staszowie, przypuszczalnie egzamin odbywał się w różnych miejscach dla poszczególnych przedmiotów. W zaświadczeniu G. Navarry z 12 V 1946 (IPN BU 915/497, k. 81) znajdujemy informację, że egzamin dojrzałości odbył się w Rakowie. Zapewne chodzi o historyczny Raków w powiecie opatowskim, gdzie prężnie działał ośrodek tajnego nauczania zorganizowany i prowadzony przez G. Navarrę, który określano mianem „Arianie". Jako nauczyciel j. polskiego, pedagog, autor prac naukowych i literackich, poezji i prelekcji na tematy stosunków polsko-słowiańsko-niemieckich był intensywnie poszukiwany przez Niemców zaraz po zajęciu Śląska. 3 września 1939 r. zbiegł z Szopienic, gdzie mieszkał i udał się do Jędrzejowa. Tu rozpoczął pracę na niwie tajnej oświaty. Początkowo akceptowany przez miejscową kadrę pedagogiczną, popadł w konflikt z niektórymi nauczycielami z powodu wzrastającej liczby i popularności prowadzonych przez siebie kompletów. Zaczęto go krytykować i zwalczać do tego stopnia, że otrzymał zakaz prowadzenia zajęć na terenie Jędrzejowa i powiatu. Kiedy Ge-

rów i opiekunów tajnych kompletów na terenie Jędrzejowa, a następnie powiatu opatowskiego, buskiego, stopnickiego i kieleckiego, polonista pochodzący ze Śląska, Grzegorz Navarra, po wojnie inspektor szkolny w Śląskim Okręgu Szkolnym i organizator szkolnictwa w Opolskiem i Wrocławskiem, scharakteryzował swego ucznia jako spokojnego i zrównoważonego, który umiał dochować tajemnic tajnej szkoły i dlatego nie było żadnych „wsyp", a obok zapału do nauki cechowała go „gorąca dusza polska"[75]. Szczególną przytomność umysłu ów uczeń wykazał, kiedy przyszedł na lekcje, a w mieszkaniu Navarrów właśnie odbywała się rewizja Gestapo. Szczęśliwie zdołał się wycofać niezauważony. To wydarzenie z 21 września 1942 r. otworzyło nowy rozdział w działalności Grzegorza Navarry, który od tej pory nie miał stałego miejsca zamieszkania i opierał się na ludziach dobrej woli zaangażowanych w pomoc tajnej oświacie. Zaraz po najściu Gestapo ukrywał się przez tydzień u rodziny Bogdalów w Chorzewie, a następnie przez miesiąc u Janoffów w Motkowicach. Odtąd niejednokrotnie gościł w leśniczówce Karolówka, gdzie serdecznie przyjmowany oraz dożywiany mógł swobodnie i bezpiecznie działać, a także sekretnie spotykać się z rodziną (dla bezpieczeństwa przeważnie w lesie), która pozostała w Jędrzejowie. Jak wspomina on sam i jego uczniowie oraz potwierdza rodzina Janoffów, tutaj również odbywały się tajne lekcje i zbierała się Komisja Egzaminacyjna pod jego przewodnictwem, a ponadto: „W lesie motkowickim – zanotował w swoim dzienniku – napisałem wiele szkiców, aforyzmów, epigramatów"[76]. Jako ciekawostkę warto dodać, że guwernerem Juliana Górskiego w okresie okupacji był przybyły z Jasła polonista, Kazimierz Zieliński. Kiedy po wojnie powrócił do swych stron, jako nauczyciel jasielskiego liceum, uczył języka polskiego Marię Seremet, późniejszą żonę Sergiusza Janoffa[77]. Chociaż mąż opowiadał jej o Kazimierzu Zielińskim, zupełnie nie skojarzyła osoby. Dopiero kiedy po urodzeniu syna w ja-

---

stapo wpadło na trop G. Navarry we wrześniu 1942 r., musiał wyjechać z miasta. Ukrywał się m.in. w Motkowicach, skąd później otrzymywał wsparcie przez cały okres działalności w tajnym nauczaniu, pomimo presji jaką na leśniczym Janoffie próbowali wywrzeć jego przeciwnicy. G. Navarra całkowicie poświęcił się pracy w tajnej oświacie jako organizator, przewodniczący komisji egzaminacyjnej, nauczyciel przedmiotów humanistycznych, wizytator i łącznik, tworząc liczne ośrodki nauczania na terenie powiatów opatowskiego, stopnickiego, buskiego i kieleckiego. Uczył i egzaminował z przedmiotów humanistycznych: j. polskiego, historii, geografii, łaciny, j. zachodnich. Informacje na temat tajnego nauczania zorganizowanego i prowadzonego przez G. Navarrę znajdujemy w: Archiwum Nauki PAU i PAN, Zespół Badawczy do Dziejów Oświaty w latach Okupacji Hitlerowskiej. 1939-1945, KII-17, Teczka G. Navarry, W86.

[75] Zaświadczenie G. Navarry z 12 V 1946, IPN BU 915/497, k. 81.

[76] AN PAU i PAN, Zespół Badawczy…, KII-17, Teczka G. Navarry W86, A. Poniewierka-Mróz, R. Wójcik, *„Arianie" 1943*, mps relacji, k. 43-44. G. Navarra, *Jedno płonące życie w „Tajnym Nauczaniu" 1939-1945,* s. 58-60. Po wyjeździe z Jędrzejowa G. Navarra miał nadal pod opieką stu uczniów z powiatu jędrzejowskiego.

[77] Maria Seremet z d. Tęczar, „Stokrotka", żołnierz AK z grupy Jana Soczka z Kołaczyc. Zaprzysiężona w 1943 r., wykonywała zadania wywiadowcze w zakresie obserwacji transportów

sielskim szpitalu w 1953 r. przyjechał po nią mąż z teściem i wspólnie odwiedzili państwa Zielińskich, ku jej wielkiemu zaskoczeniu okazało się, że Kazimierz Zieliński jest serdecznym znajomym Janoffów. Panowie po prostu padli sobie w ramiona. Na jednym ze zjazdów maturalnych jasielskiego liceum Kazimierz Zieliński oświadczył Marii: „To ja znalazłem pani męża". Oczywiście był to żart.

Andrzej Ropelewski, starszy o dwa lata od Sergiusza, również uczestniczył w tajnych kompletach na poziome szkoły średniej i miał już maturę za sobą, którą zdał w Kielcach w czerwcu 1943 r., a na wiosnę 1944 r. skończył podchorążówkę. Obaj w lipcu 1944 r. przeszli szkolenie praktyczne w drużynie dywersyjnej.

Ta wiosna była dla Sergiusza Janoffa „Seta" pamiętna. Wreszcie przyniosła upragnioną możliwość uczestnictwa w ważnych wydarzeniach, które były marzeniem każdego młodego żołnierza AK. Jak większość z nich „Set" rwał się do zadań, które dawały dreszczyk emocji. Do nich niewątpliwie zaliczyć można odbiory zrzutów.

Na terenie Obwodu Jędrzejów przygotowano do przyjęcia zrzutów lotniczych sześć placówek zasadniczych i sześć zapasowych oraz dwa lądowiska – bastiony do operacji „Most"[78]. W latach 1943-1944 ogłoszono w obwodzie 18 alarmów i wystawiono placówki zrzutowe z ubezpieczeniem terenu, obsługą latarek i podwodami na zasobniki zrzutowe. Obwód przyjął cztery zrzuty: 19/20 lutego 1943 r. na placówkę odbioru „Słoń" koło Borszowic, 18/19 grudnia 1943 r. na placówkę odbioru „Topola 1" koło Tyńca, 4/5 maja 1944 r. koło Nawarzyc i 1/2 lipca 1944 r. – „Trawa 1" koło Borszowic (poprzednio „Słoń"). Na placówkę „Trawa 2" koło Kotlic w nocy 4/5 lub 10/11 sierpnia 1944 r. miał miejsce „dziki" zrzut (placówka nie została zaalarmowana), który „odebrali" bechowcy. Zatem na pięć zrzutów – cztery oficjalne i jeden „dziki" – trzech dokonano na obrzeżach lasów motkowickiego i kotlickiego.

Zrzutowisko placówki odbioru o kryptonimie „Słoń", a od lata 1943 r. „Trawa"[79], było usytuowane pomiędzy Borszowicami a Motkowicami przy północ-

---

wojskowych oraz kolportażu prasy i łączności. Po wojnie nie weryfikowała się; relacja Marii Janow, z 2016 r. zbiory rodzinne Janowów, maszyn. sygn.

[78] W. Borzobohaty, *op. cit.*, s. 242-243. Akcje „Most" – akcje łączności lotniczej dwustronnej z lądowaniem alianckich samolotów na przygotowanych specjalnie do tych celów lotniskach polowych (lądowiskach – bastinach). Odbyły się trzy akcje tego rodzju: „Most" I 15/16 IV 1944 r. na lądowisku „Bąk" w Obwodzie Lublin-Powiat; „Most" II 29/30 V 1944 r. na lądowisku „Motyl" w Obwodzie Dąbrowa Tarnowska; „Most" III 25/26 VII 1944 r., również na lądowisku „Motyl", której celem było przewiezienie do Londynu części i dokumentacji pocisku rakietowego V2. „Most" IV planowany na 15/16 XII 1944 r. nie doszedł do skutku.

[79] W sierpniu 1943 r. nastąpiła zmiana kryptonimów placówek zrzutowych, „Słoń" otrzymał kryptonim „Trawa". Zmiana kryptonimów wiązała się z ogólną reorganizacją odbioru zrzutów i wprowadzeniem decentralizacji akcji zrzutowej, za którą odpowiedzialni odtąd byli komendanci okręgów i podlegli im komendanci obwodów, gdzie organizowano placówki zrzutowe. Uporządkowano jednocześnie sprawę kryptonimów, w Okręgu Radomsko-Kieleckim przyjęto

no-wschodnim skraju motkowickiego lasu na polach i łąkach porosłych koniczyną, które należały do majątku Górskich. Ciągnęło się między motkowickim i kotlickim lasem aż po zachodni jego kraniec. Placówka była podzielona na dwa zrzutowiska: „Trawa 1" i „Trawa 2", przystosowana do odbioru podwójnego zrzutu i akcji „Most". Od strony Motkowic przed figurą św. Józefa ciągnie się polna droga, którą można dotrzeć do motkowickiego lasu. Zrzutowisko „Tarnina" pomiędzy Sobkowem a Dębską Wolą, czyli po drugiej stronie rzeki Nidy, rozciągało się na polach od krańca Korytnicy do lasu położonego na południowy zachód od wsi Staniewice. Ta placówka odbioru zrzutów, przystosowana do podwójnego odbioru, podzielona została także na dwa zrzutowiska „Tarnina 1" i „Tarnina 2".

Pierwszy zrzut w Obwodzie Jędrzejowskim nastąpił na placówkę „Słoń" w nocy 20/21 lutego 1943 r. jako zrzut osobowo-sprzętowy. To było prawdziwe wydarzenie, zarówno dla konspiratorów z Obwodu Jędrzejowskiego AK, jak i okolicznych mieszkańców. W Borszowicach było wesele[80]. W nocy weselnicy usłyszeli warkot samolotu i wylegli na podwórko, zobaczyli nadlatującą maszynę od strony Motkowic, przelatującą nad kępą świerków na wzgórzu nieopodal granicy motkowickiego lasu. Rankiem poszli zobaczyć zrzutowisko, ale było całkowicie posprzątane, można było znaleźć tylko pozostałości po opakowaniach. Obwód został zaopatrzony w doskonałą broń, którą przechowała rodzina Simlatów z Rakowa. Syn gospodarzy ppor. Jan Simlat „Brązowy" pełnił funkcję komendanta Placówki Raków krypt. „Młyny". Kilka tygodni ładunek zrzutowy przechowywali zakopany koło stodoły do czasu wybudowania schronu. Transportem broni z tego schronu do miejsca przeznaczenia, czyli schronu w Dębskiej Woli, zajęli się, jak już wiemy, „Karaś" i „Set". Skoczkowie, którzy wówczas przybyli, po krótkim pobycie u rodziny Ruteckich w Sobkowie szczęśliwie dotarli do Warszawy[81].

---

dla placówek zrzutowych nazwy „botaniczne" (nazwy drzew, krzewów i innych roślin) zaczynające się od tej samej litery dla danego obwodu. W Jędrzejowskim Obwodzie była to litera „T". Zob. W. Borzobohaty, *op. cit.*, s. 84-85.

[80] Informacja przekazana autorce w sierpniu 2016 r. przez Władysława Fiuka, jednego z najstarszych mieszkańców Borszowic, który dobrze zapamiętał to szeroko komentowane wówczas wydarzenie.

[81] Zrzut 20/21 II 1943 r. na placówkę odbiorczą „Słoń", gdzie zostali przyjęci czterej cichociemni: por. Walery Krokay „Siwy" – przydział Kedyw Okręgu Wołyń na różnych stanowiskach, następnie d-ca II batalionu 43 pp 27 Wołyńskiej DP, od lipca 1944 r. w Okręgu Kraków jako z-ca dowódcy baonu szturmowego „Suszarnia" 106 DP; por. Ryszard Nuszkiewicz „Powolny" – przydział do Kedywu Okręgu Kraków, od sierpnia 1944 r. z-ca dowódcy Samodzielnego Batalionu „Skała"; ppor. Witold Pic „Cholewa" – przydział do Kedywu Obszaru Zachód, członek zespołu dywersyjnego „San", zginął w walce z Niemcami 22 III 1944 r. pod Kaskami (ciężko ranny zastrzelił się na polu walki); por. Ludwik Witkowski „Kosa" – przydział do Kedywu Okręgu Warszawa, dowódca oddziału dyspozycyjnego Batalionu Saperów Praskich, następnie z-ca szefa Kedywu Okręgu i dowódca oddziału „Kosa" (następnie krypt. „B"), w Powstaniu Warszawskim walczył w Śródmieściu, dowódca oddziału osłonowego kwatery głów-

W akcję zrzutową w pełnym tego słowa znaczeniu zaangażowali się obaj młodzi żołnierze AK „Karaś" i „Set" w czasie czuwania na „Tarninie", które prawdopodobnie miało miesjce 3/4 kwietnia 1944 r.[82] Andrzej Ropelewski opisuje to wydarzenie jako wspólnie przeżywaną pełną emocji, ale też pewnego rozczarowania, przygodę, gdyż do zrzutu na tę placówkę wówczas nie doszło. Akcją dowodził por. Józef Kurek „Halny", szef Referatu III komendy obwodu. Najprawdopodobniej na skutek braku wymiany sygnałów świetlnych pomiędzy załogą samolotu a sygnalistami na zrzutowisku czuwanie okazało się bezowocne. Wszystko trwało zaledwie 20 minut. Czuwający na „Tarninie" słyszeli wyraźnie warkot zbliżającego się samolotu w dwóch nalotach, anie dokonał on jednak zrzutu. Po wielogodzinnym oczekiwaniu rozczarowani żołnierze rozeszli się grupkami ze zrzutowiska.

Zakres zadań Sergiusza Janoffa „Seta" wkrótce jeszcze się poszerzył. W kwietniu bądź maju 1944 r. został przeniesiony do Placówki Sobków krypt. „S-13" i wszedł w skład drużyny dywersyjnej będącej w dyspozycji komendanta Podobwodu Sobków krypt. „Klin" Zdzisława Grabowieckiego „Sępa". Dowództwo drużyny objął ppor. Aleksander Mazurkiewicz „Tygrys".

Lipiec 1944 r. był okresem wzmożonej działalności tej drużyny, w której skład wchodzili: Andrzej Ropelewski „Karaś", Sergiusz Janoff „Set", bracia Wesołowscy: Leszek „Strzała" i Wiesław „Orzeł", Zygmunt Gawor „Ostry", Józef Przygodzki „Czarny", Józef Dziewięcki „Wierzba", Zdzisław Kowalski „Deptak" (kuzyn „Seta"), Stanisław Krakowski „Leszczyna", Bronisław Dawgirt „Cygan" i „Słowik" (NN), czyli jedenastu plus dowódca[83]. Drużyna wykonywała drobne akcje w kilkuosobowych patrolach na szosach Chmielnik–Kielce i Jędrzejów–Kielce, organizując zasadzki ogniowe na pojazdy nieprzyjaciela oraz napad na pocztę w Piotrkowicach, z której niemieccy żołnierze pobierali kore-

---

nej komendy okręgu, po kapitulacji w niewoli niemieckiej. Za: J. Tucholski, *Cichociemni*, Warszawa 1988.

[82] A. Ropelewski nie miał pewności co do daty czuwania i możemy znaleźć w kolejnych publikacjach różne wersje: początek kwietnia, przełom kwietnia i maja, początek maja oraz okres między 8 a 11 maja. Podobne rozważania bez ostatecznych konkluzji znajdujemy we wspominanych materiałach H. Piaseckiego (sygn. 2/2102/0, 41). Tymczasem między 30 IV a 3 V 1944 r. nie wysłano do Polski żadnych samolotów, a zrzuty nastąpiły 4/5 V na inne placówki, które czuwały w okresie od 4 do 7 V (por. SPP, sygn. SPP/SK/0560, k. 40; K. Bieniecki, *op. cit.*, s. 136). A. Ropelewski mógł również pomylić tę datę z czuwaniem późniejszym, tj. między 8 a 11 V, kiedy do zrzutu nie doszło w powyżej opisanych okolicznościach (por. przyp. 69). W związku z tym wydaje się, że należy przyjąć datę czuwania na „Tarninie" w nocy 3/4 IV jako bardziej pewną.

[83] A. Ropelewski (*W jędrzejowskim obwodzie…*, s. 226) wymienia dziewięciu żołnierzy bez podania nazwiska Dawgirta, natomiast S. Wesołowski (*op. cit.*, s. 225) wspomina jeszcze o jednym żołnierzu o ps. „Słowik", który brał udział w dwóch akcjach. Według tego autora „Leszczyna" został niedługo po opisanych akcjach przeniesiony na inny teren.

Trzeci od lewej: Wiesław Wesołowski „Orzeł”, czwarty Leszek Wesołowski „Strzała”

spondencję dla wspomnianego już posterunku obserwacyjnego Luftwaffe w Tarnoskale. Warto wspomnieć, że podstawową jednostką organizacyjną w dywersji był patrol 1 + 4, a kilka patroli tworzyło oddział dywersyjny. W praktyce patrole miały zmienny skład osobowy i liczbowy, o czym decydował dowódca stosownie do sytuacji i charakteru wykonywanego zadania. Celem wymienionych akcji było szkolenie żołnierzy i zdobywanie broni, umundurowania i zaopatrzenia, a dla nieprzyjaciela miały mieć one znaczenie deprymujące. Jeśli nawet nie przynosiły spodziewanego „łupu”, to teren, na którym były wykonywane – mówiąc ówczesnym żargonem – był „zasmrodzony”, czyli dla Niemców niebezpieczny. Andrzej Ropelewski opisuje cztery akcje. W jednym przypadku oddaje głos jej uczestnikowi, a swemu przyjacielowi „Setowi”, który w sposób humorystyczny i niepozbawiony autoironii opowiada o napadzie na pocztę w Piotrkowicach: uzbrojony zaledwie w Sauera, forsując drzwi wewnętrznego pomieszczenia, usiłował je otworzyć w odwrotnym kierunku, niż wynikało to z ich konstrukcji[84]. Akcja skończyła się pomyślnie, dywersanci zdobyli upragnioną broń i nie tylko.

[84] A. Ropelewski, *W jędrzejowskim obwodzie…*, s. 232-235. Po raz pierwszy relacja o akcji w Piotrkowicach została opublikowana przez Ropelewskiego w książce *Wspomnienia z AK* w 1957 r. Warto zaznaczyć, że książka ta należała do jednych z pierwszych poświęconych Ar-

Żołnierze AK wzięli nieprzyjacielskich żołnierzy do niewoli. Nie było przy tym strat dla żadnej ze stron, gdyż Niemcy wobec obrotu sytuacji skwapliwie się poddali. Co można było w tej sytuacji zrobić z jeńcami? To, co w takich okolicznościach często robiono. Musieli się rozebrać z mundurów, zostając tylko w bieliźnie i koszulach, po czym puszczono ich wolno ku zdumieniu, a w końcu nieukrywanej satysfakcji przypadkowych świadków. Łupem żołnierzy AK stały się trzy karabiny i trzy mundury. Bracia Wesołowscy po wojnie skomentowali gorliwość „Seta": „Tego dnia «Set», jak gdyby czuł, że koledzy go potrzebują, dowiedziawszy się o szykującej się akcji, szalał z podniecenia. Gnębiła go tylko jedna myśl. Nie miał krótkiej broni, ale był gotów iść nawet z gołymi rękoma"[85].

Akcje drużyny „Tygrysa" wykonywane były najprawdopodobniej między ok. 10 a 17 lipca 1944 r., czyli w okresie przygotowawczym do „Burzy". W myśl rozkazu ogólnego komendanta Okręgu Radomsko-Kieleckiego „Jodła" z 29 czerwca 1944 r., który określał zadania bojowe dla okręgu w walce bieżącej, „Burzy" i powstaniu oraz porządkował całokształt prac konspiracyjnych, celem AK było osiągnięcie gotowości do powstania przez skierowanie całej energii na przysposobienie pod względem materialnym, szkoleniowym i moralnym do końcowego czynu zbrojnego[86]. Wytyczne do walki bieżącej zawierały właśnie te zadania, które wykonywała drużyna „Tygrysa", w przeciągu tygodnia przechodząc krótkie, acz intensywne, szkolenie. Można zatem powiedzieć, że byli to już żołnierze „ostrzelani". Jak było to istotne, po latach ocenił Stanisław Rogowski „Krzemień": „Wprawdzie najlepszą szkołą są akcje, ale jednostki w nich brały udział"[87].

Prawdopodobnie już w okresie czujności, który ogłoszono 25 lipca, „Set" oraz „Karaś" z udziałem Zbigniewa Skotnickiego „Mroka" i ukrywającego się w leśniczówce „Karolówka" Kosałki dokonali ostatniego transportu broni, tym razem z okolic Nawarzyc do Dębskiej Woli w ramach gorączkowych przygotowań w całym obwodzie do wystąpienia zbrojnego. Kiedy dowieźli broń na miejsce przeznaczenia, czekali już tylko na rozkaz mobilizacyjny.

Zgodnie z rozkazem 1.300/III do operacji „Burza" Komendanta Głównego AK z 20 listopada 1943 r. zakładano, że zależnie od sytuacji i warunków na danym terenie ostateczna rozprawa z wrogiem miała mieć charakter „Burzy" bądź powstania, lub „Burzy" w pewnych miejscach, a w innych powstania, co

---

mii Krajowej wydanej w PRL w okresie tzw. „odwilży". Autor wymienia tę akcję jako trzecią z kolei, a S. Wesołowski (*op. cit.*, s. 246-249) jako czwartą.

[85] S. Wesołowski, *op. cit.*, s. 246.

[86] *„Burza" w Okręgu Radomsko-Kieleckim w świetle dokumentów*, wyb. i oprac. M. Adamczyk, J. Tomczyk, Kielce 1996, s. 108-112. Załącznik nr 2 do Rozkazu ogólnego nr 1 i wytyczne do walki bieżącej zob. *ibidem*, s. 119-124. W. Borzobohaty (*op. cit.*, s. 291-301) podaje datę rozkazu nr 1 – 26 VI 1944 r.

[87] AP Ki, sygn. 21/1285, 10, list S. Rogowskiego do A. Ropelewskiego z 1958 r., k. 74.

znalazło odbicie w rozkazodawstwie okręgu, gdzie opracowywano zasadnicze plany operacyjne i odpowiednio komend niższego szczebla[88]. Na terenie Okręgu „Jodła" Rozkazem operacyjnym nr 1/44 z 17 lipca 1944 r. komendant okręgu płk Zientarski określił zadania do akcji „Deszcz", czyli końcowej fazy „Burzy"[89]. Zakładano stopniowe i równoległe do przesuwania się linii frontu wykonanie akcji dywersyjnej, czyli niszczenie sił nieprzyjacielskich w momencie cofania się Niemców, aby umożliwić opanowanie terenu przez Armię Czerwoną. Już od 18 lipca przystąpiono do prac mobilizacyjnych w niektórych rejonach okręgu.

W Rozkazie operacyjnym nr 2/44 „Walka w okresie powstania" Komendanta Okręgu z 24 lipca 1944 r. zostały określone zadania dla akcji powstańczej[90]. Rozkaz ten należy traktować jako kolejne wytyczne wobec dynamicznie zmieniającej się sytuacji na froncie. Przewidywano obie formy walki – „Burzę" i powstanie, które mogą naprzemiennie wystąpić na danym terenie. W stosunku do rozkazu sprzed tygodnia nastąpiło uszczegółowienie zadań dla inspektoratów i nadanie im zakresu, jaki wynikał z powstańczej formy walki. Poprzednio wyznaczone ogniska walki, wobec których planowano działania AK mające na celu ułatwienie nacierającym wojskom sowieckim ich zdobycie i opanowanie terenu, obecnie w planach powstania miały być opanowane i utrzymane przez siły własne. Zadania dla omawianego Inspektoratu D Kielce, obejmującego obwody Jędrzejów, Kielce i Busko, w ujęciu rozkazu nr 2/44 obejmowały opanowanie i utrzymanie Kielc, Jędrzejowa i przeprawy w Szczucinie, dozorowanie kierunków szosowych Opatów – Łagów – Kielce, Staszów – Chmielnik – Jędrzejów (trasa przechodząca przez Motkowice) oraz Szczucin – Busko – Szczekociny. Wydanie kolejno rozkazów operacyjnych do „Deszczu" i powstania było odzwierciedlaniem zamierzeń komendy Okręgu Radomsko-Kieleckiego „Jodła", w której liczono się zarówno z możliwością rozpoczęcia wzmożonej akcji dywersyjnej, jak i wybuchu powstania. Już następnego dnia, tj. 25 lipca, ogłoszono stan czujności. Przystąpiono do reorganizacji sztabu komendy okręgu, ze sztabów inspektoratów wydzielono dowódców zgrupowań dywizyjnych i brygad. Według planu mobilizacyjnego dla Okręgu Radomsko-Kieleckiego przewidywano odtworzenie 2 DP Leg., 7 DP, 28 DP i sformowanie trzech dwupułkowych brygad: Brygady Kieleckiej (z pułkami kieleckim i jędrzejowskim), Brygady

---

[88] *Armia Krajowa w dokumentach*, t. 3, Wrocław–Warszawa–Kraków 1990, s. 210-213. Por. Załącznik nr 1 do Rozkazu ogólnego nr 1 w: *„Burza" w Okręgu Radomsko-Kieleckim…*, s. 114-116; A.L. Sowa, *Kto wydał wyrok na miasto? Plany operacyjne ZWZ AK (1940-1044) i sposoby ich realizacji*, Kraków 2010.

[89] W. Borzobohaty, *op. cit.*, Aneks 23, s. 423-425; także w: *„Burza" w Okręgu Radomsko-Kieleckim…*, s. 147.

[90] W. Borzobohaty, *op. cit.*, Aneks 24, s. 426-430.

Radomskiej i Brygady Częstochowskiej[91]. Przystąpiono do reorganizacji oddziałów partyzanckich i nadawania im nazw kompanii i pułków. Dla Obwodu Jędrzejowskiego przewidziano formowanie Jędrzejowskiego Pułku Piechoty (JPP), który miał się składać z trzech batalionów. W rzeczywistości powołano do życia jedynie I batalion pod dowództwem por. Józefa Kurka „Halnego" w sile ok. 300 żołnierzy, który utworzyły północne podobwody, tj. Podobwód Sobków „Klin", Węgleszyn „Las" i Prząsław „Góra"[92].

W Obwodzie Jędrzejów określono zadania akcji „Deszcz" Rozkazem operacyjnym nr 2/44 komendanta obwodu i jednocześnie dowódcy Jędrzejowskiego Pułku Piechoty kpt. Kacpra Niemca „Mira" z 1 sierpnia 1944 r., w którym zawarto elementy działań powstańczych w zakresie samodzielnego opanowania Jędrzejowa i Sędziszowa, a co za tym idzie wystąpienia w charakterze gospodarza wobec Armii Czerwonej[93]. Szczególny nacisk położono na zniszczenie nieprzyjaciela na linii Chmielnik – Jędrzejów – Szczekociny. Zadanie to, polegające na zorganizowaniu zasadzek uderzeniowo-ogniowych na szosie Kije – Jędrzejów w rejonie lasu motkowickiego i ułatwieniu jak najszybszego zdobycia wojskom sowieckim mostu na Nidzie w Motkowicach oraz zniszczeniu straży tylnych wojsk niemieckich i nawiązaniu łączności z przednią strażą wojsk ZSRS, miała wykonać 1 kompania I baonu JPP. A zatem mogło być „gorąco" w pobliżu leśniczówki Karolówka.

Dlaczego ten rejon miał takie znaczenie? Szosa przebiegająca przez Motkowice była w Obwodzie Jędrzejowskim jedyną bitą drogą ze wschodu na zachód, którą, jak się spodziewano, będą się wycofywać jednostki Wehrmachtu pod naporem armii sowieckiej. Jako miejsce wykonania zasadzek ogniowych na Niemców las motkowicki znakomicie się nadawał. Na kilkukilometrowej przestrzeni dochodził do szosy, *vis-à-vis* rozciągały się pola i na niewielkiej przestrzeni las. Można było użyć jednostki w sile kompanii i w razie pojawienia się większych sił niemieckich wycofać się do lasu kotlickiego, co przewidywał wspomniany Rozkaz operacyjny nr 2/44 z 1 sierpnia 1944 r. Most na Nidzie można było

---

[91] Plan mobilizacyjny Komendy Głównej ujęty w rozkazie komendanta Okręgu Radomsko-Kieleckiego z 29 VI 1944 r. przewidywał mobilizację następujących jednostek: 1) 2 DP Leg. pod dowództwem inspektora sandomierskiego ppłk. Antoniego Żółkiewskiego „Lina" w składzie: 2 pp Leg. z obwodów sandomierskiego i opatowskiego, 2 pp Leg. z obwodów koneckiego i iłżeckiego, 4 pp Leg. z obwodów kieleckiego i buskiego; 2) 7 DP pod dowództwem płk. dypl. Karola Gwidona Kawińskiego „Czesława" w składzie: 28 pp i 74 pp z obwodów częstochowskiego, radomskiego i włoszczowskiego; 3) 28 DP pod dowództwem inspektora radomskiego ppłk. Zygmunta Żywockiego „Kostura" w składzie: 72 pp z Obwodu Radomskiego, 172 pp z Obwodu Kozienickiego, 272 pp z obwodów koneckiego i iłżeckiego; 4) Brygada Kielecka – pułki kielecki i jędrzejowski; Brygada Radomska – pułki konecki i iłżecki; Brygada Częstochowska – pułki częstochowski i radomszczański. Za: W. Borzobohaty, *op. cit.*, s. 303.

[92] *Ibidem*, s. 250.

[93] A. Ropelewski, *W jędrzejowskim obwodzie…*, s. 245-247, tekst dokumentu.

opanować, okrążając zabudowania gospodarcze majątku Motkowice. Tymczasem front ustabilizował się w rejonie przyczółka baranowsko-sandomierskiego w pierwszej dekadzie sierpnia na linii Łagów – Chmielnik – Stopnica – Nowy Korczyn i nastąpił zastój w działaniach bojowych Armii Czerwonej.

Początek „Deszczu" wiąże się z mocnym przeżyciem dla Andrzeja Ropelewskiego „Karasia" i Sergiusza Janoffa „Seta". Zanim obaj poszli do lasu jako zmobilizowani żołnierze I batalionu Jędrzejowskiego Pułku Piechoty, uczestniczyli w udanej akcji odbioru zrzutu, który miał miejsce w nocy 1/2 sierpnia 1944 r. na zrzutowisku „Trawa 1" (wcześniej wspomniany już „Słoń") na skraju lasu motkowickiego[94]. Opisany przez Ropelewskiego przebieg wydarzeń ukazuje autora jako zdyscyplinowanego żołnierza, „Seta" jako nieco hardego, a przełożonych jako wymagających dyscypliny głównie od podkomendnych. „Karaś" nic nie powiedział swojemu przyjacielowi „Setowi" o mającym nastąpić zrzucie, co bardzo dobrze o nim świadczy – nie miał takiego rozkazu. Oficerowie z komendy obwodu z szefem Referatu III por. Józefem Kurkiem „Halnym", dowodzącym akcją, dotarli na miejsce polnymi drogami podwodą z Lścina, głośno rozprawiając o zbliżającej się akcji, nie bacząc na to, że grupa 10 mężczyzn może wzbudzić niepotrzebne czyjeś zainteresowanie. Niezaproszony przez nich do tej akcji „Set" pojawił się na skraju lasu. Znał tutaj każdą ścieżkę i aż dziw bierze, że o nim zapomniano. „Halny" przypuszczalnie uznał, że nastąpił przeciek na temat zrzutu i ostro napomniał „Seta" bez sprawdzenia przyczyny zdarzenia. Młody żołnierz uznał się za niesprawiedliwie skarconego. Okazało się, że to ppor. Stanisław Rogowski „Krzemień", dowódca oddziału osłonowego, wziął za przewodnika doskonale znającego teren żołnierza. Ten zgrzyt nie przysłonił pełnego emocji przeżycia udanej akcji zrzutowej. „Karaś" z „Jeleniem" (Alfonsem Wojcińskim) czuwali przy wozie, którym przyjechała grupa z Lścina, a „Set" znalazł się w grupie sygnalistów. Była jasna noc, samolot nadleciał od trony Motkowic i za drugim nalotem nastąpił zrzut z wysokości 200-300 m. Ładunek w postaci 16 zasobników i skrzynek był rozniesiony na dużej przestrzeni w rejonie Borszowic i Stawów. Ponieważ dla skrzynek użyto ciemnych spadochronów, poszukiwanie ładunku zabrało trochę czasu. Mimo to akcja przebiegła bardzo sprawnie, odnaleziono wszystkie zasobniki i skrzynki, uporządkowano zrzutowisko i cenna zdobycz została załadowana na podwody. O świtaniu konwój złożony z czterech wozów dotarł do kotlickiego lasu, gdzie nastąpiło rozpakowanie i przegląd zawartości, czemu towarzyszyły ogromne emocje. Czym

[94] K. Bieniecki (*op. cit.*, s. 195) podaje, że Liberator, który poleciał na placówkę zapasową „Trawa", z powodu złej pogody nie wykonał zadania, powrócił do bazy ze skoczkami i zaopatrzeniem. Pomyłka wydaje się tu oczywista w świetle ustaleń A. Ropelewskiego (*W jędrzejowskim obwodzie…*, s. 253-263), który był uczestnikiem odbioru zrzutu sprzętowego. W. Borzobohaty (*op. cit.*, s. 243) podaje datę 1/2 VII 1944 r.

była broń dla żołnierza armii podziemnej w tamtym czasie? Najlepiej opowie o tym jeden z nich:

> Dla mnie osobiście – pisze Andrzej Ropelewski – broń stanowiła wtedy bez przesady pewną namiastkę wolności. Dlatego też wszystkie jej rodzaje były dla mnie czymś niezwykle cennym, pięknym, omalże świętym. Wydaje mi się, że podobnie czuło wielu ludzi, którzy nie byli w stanie odnosić się do rzeczy martwych z większym pietyzmem niż ten, jakim otaczali broń. A nie było w tym przecież egzaltacji[95].

I rzeczywiście nie chodziło o egzaltację, byli to ludzie z krwi i kości, którzy chcieli czuć się żołnierzami walczącymi o wolność swego kraju, a bez broni nie dało się tego zrobić. Cenili najbardziej broń zrzutową, nie tylko z powodu jej jakości. Było w tym coś nieuchwytnego, coś, co samo się zrodziło i dotykało wszystkich – każdy zrzutowy przedmiot miał szczególną dla nich wartość. Tę estymę wyjaśnił ponownie Andrzej Ropelewski: „Zrzuty były najbardziej przekonującym dowodem, najwymowniejszym znakiem naszej łączności i współdziałania z żołnierzami Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Dlatego zapewne ludzie uczestniczący w ich odbiorze przeżywali je tak bardzo radośnie, tak głęboko, tak mocno”[96]. Kiedy „Karaś” dostał od „Halnego” pochodzący właśnie z tego zrzutu rewolwer Smith Wesson do osobistego użytku, rozpierała go duma, a kiedy jego przyjaciel „Set” o tym się dowiedział, mocno posmutniał i z trudem ukrywał zazdrość.

Dziewczęta z tamtych lat, ich rówieśnice, dobrze rozumiały te emocje. Danuta Bytnar, pisząc o chłopcach „Michała”, wspominała: „Nie ważne było jedzenie, spanie, odpoczynek – gładzili i pieścili swą broń i z niepokojem liczyli amunicję – a kiedy jej zabrakło, ginęli na parę dni i wracali szczęśliwi znów uzbrojeni po zęby, znów jak im się zdawało zupełnie bezpieczni”[97].

Zawartość zrzutu przekazano od razu na potrzeby formowanego Jędrzejowskiego Pułku Piechoty. Z lasu kotlickiego została przetransportowana na miejsce mobilizacji pułku przez oddział „Krzemienia”.

Na placówce „Trawa 2” (czyli w rejonie Kotlic) przeprowadzono jeszcze jeden zrzut – tzw. „dziki”. Wypadki tego rodzaju zdarzały się, kiedy samoloty dokonywały zrzutu na przypadkowy teren lub placówkę bez obsługi. Ze strony załogi samolotu mogło być to spowodowane pomyleniem zrzutowiska lub brakiem nawiązania wzajemnego kontaktu za pośrednictwem sygnalizacji świetlnej z naziemną obsługą zrzutowiska. Ze strony placówki odbiorczej zdarzały się po-

---

[95] A. Ropelewski, *W jędrzejowskim obwodzie…*, s. 261.
[96] *Ibidem*.
[97] AP Ki, sygn. 21/1025, 13, list D. Bytnar do A. Ropelewskiego z 10 III 1992 r., k. 49.

myłki w odbiorze sygnałów radiowych z Londynu zapowiadających akcję i wtedy nikt nie czuwał. W okresie Powstania Warszawskiego zdarzało się również, że lotnicy nie mogli wykonać planowego zrzutu dla Warszawy i wykonywali zadanie tam, gdzie było to możliwe. Nierzadko powody pomyłek były bardzo prozaiczne – za słabe baterie w latarkach. W rozkazach na szczeblu komendy okręgu czy obwodu zwracano na tę sprawę uwagę. W tym wypadku nie ustalono przyczyn zaistniałej sytuacji. Zrzut nastąpił 4/5 lub 9/10 sierpnia 1944 r.[98] Według zebranych przez Andrzeja Ropelewskiwgo informacji placówka była nieprzygotowana, nikt nie czuwał, ale mieszkańcy Kotlic, żołnierze Batalionów Chłopskich, usłyszeli warkot samolotu i odebrali zrzut. Wiele lat upłynęło, zanim udało się odtworzyć przebieg wydarzeń i zweryfikować negatywną legendę mówiącą o tym, że bechowcy pobiegli na pola, gdzie stały snopki zboża, ułożyli z nich litery AK i podpalili[99]. Rzeczywistość okazała się jeszcze bardziej kolorowa. Od kilku dni w stodole w majątku Kotlice nocowało pięciu mężczyzn, pracowników Warszawskiej Straży Ogniowej, którzy zbiegli z konwoju strażackich samochodów wywożących z Warszawy dokumentację urzędów niemieckich. Poprzez prywatne koneksje dotarli do Kotlic i szukali kontaktu z partyzantami. Zygmunt Janus, młody mieszkaniec Kotlic, usłyszał warkot samolotu, pobiegł do stodoły i obudził, jak mu się wydawało, „panów oficerów", którzy mieli tylko dwie latarki. Wobec tego bystry chłopak pozbierał naprędce trochę gałęzi, przyniósł ze stodoły słomę, podpalił, a załoga samolotu uznała, że jest to sygnał świetlny. Dokonała zrzutu dziewięciu zasobników i sześciu skrzynek. Bechowcy z Kotlic też się zbudzili i wszystko pod bronią przejęli od przypadkowych odbiorców zrzutu, po czym ukryli zdobycz w miejscowym schronie. Ponieważ „Spaleni" dobrze wiedzieli, gdzie się ten schron znajduje, i wszczęli poszukiwania, bechowcy przenieśli zrzut w inne miejsce. Po negocjacjach część broni, ale skromną, zwrócili, w czym miała udział drużyna Aleksandra Mazurkiewicza „Tygrysa". Będzie mowa o tym nieco później. Jak głosiła miejscowa plotka, akowcy, którzy mieli przejąć zrzut, dwa tygodnie uganiali się za rabusiami i dopiero gdy zagrozili, że bechowcom puszczą wieś z dymem, nastąpiła fi-

[98] Według K. Bienieckiego (*op. cit.*, s. 204) na placówkę „Trawa" 204 wysłano 4 VIII 1944 r. dwa brytyjskie Halifaxy, doleciał jeden i dokonał zrzutu dziewięciu zasobników i sześciu paczek. Nie ma tu wzmianki o przypadkowym zrzucie, co znaczyłoby, iż lotnicy nie mieli wątpliwości dotyczącej sygnalizacji – blask dwóch latarek i ogniska uznali za właściwą sygnalizację. Taką samą datę zrzutu podaje również A. Ropelewski zarówno w pracy *W jędrzejowskim obwodzie*... (s. 263), jak i *Oddział*... (s. 160). Dopiero w pracy *Z życia akowców*... (s. 184) jest mowa o 10 VIII 1944 r. na podstawie cytowanej relacji jednego z odbierających zrzut, Macieja Drożdżeńskiego „Wojciechowskiego". Ponieważ Ropelewski jedynie w przypisie wspomina, iż wcześniej podawał datę 4/5 VIII i nie komentuje tej sprawy, wydaje się, że nie był w stanie tego rozstrzygnąć. U K. Bienieckiego (*op. cit.*, s. 208) jest mowa o zrzutach w nocy 9/10 VIII w rejonie Kampinosu.

[99] A. Ropelewski, *Z życia akowców*..., s. 183-188.

nalizacja owych „negocjacji" i obietnica zwrotu połowy broni. Jak widać, sporo działo się w okolicy i na obrzeżach motkowickiego lasu, a opisane wydarzenie ukazuje zawiłości akcji scaleniowej BCh z AK. Broń stanowiła zbyt wielką pokusę ze szkodą dla lojalności[100].

Żołnierze „Tygrysa" otrzymali rozkaz stawienia się do I batalionu Jędrzejowskiego Pułku Piechoty. „Set" dotarł na koncentrację zaraz po zrzucie, „Karaś" otrzymał rozkaz 8 sierpnia i kiedy przybył na miejsce, byli tam już: „Tygrys", „Strzała", „Orzeł" oraz „Set". Do batalionu dotarli także „Deptak" i „Czarny". Żołnierze ściągali na koncentrację grupami bądź zgłaszali się pojedynczo, zarówno członkowie AK, jak i ochotnicy, których w tym czasie nie brakowało. Na terenie powiatu jędrzejowskiego Niemcy urządzili „brankę" do budowania umocnień i młodzi mężczyźni szukali schronienia w szeregach wojska[101]. Po dotarciu na miejsce koncentracji batalionu w rejonie Dzierążni i Tyńca otrzymywali broń i byli przydzielani do poszczególnych jednostek. Pierwszy batalion Jędrzejowskiego Pułku Piechoty pod dowództwem por. Józefa Kurka „Halnego" dobrze się prezentował pod względem uzbrojenia. Przywieziona przez „Krzemienia" broń prosto z ostatniego zrzutu pod Borszowicami znacząco podniosła siłę ogniową batalionu. Największym uznaniem wśród żołnierzy cieszyła się broń zrzutowa i zdobyczna niemiecka, do której można było używać amunicję niemiecką kal. 9 mm. Z umundurowaniem batalionu było znacznie gorzej. Tylko nieliczni mieli przedwojenne mundury, najczęściej niekompletne. Przeważnie ubierano, co kto miał albo zdobył. Jednolitość umundurowania stanowiły jego elementy w postaci opasek biało-czerwonych, pasów głównych, orzełków na furażerkach (bądź przedwojennych czapkach polówkach, czapkach cywilnych czy niemieckich). Życie leśnych ludzi upływało na ćwiczeniach, musztrach, służbie wartowniczej, apelach, czyszczeniu broni i nic się nie działo. Po pierwszej nieudanej i tragicznej akcji pod Rudkami w nocy 3/4 sierpnia na pociąg z bronią i amunicją na trasie Jędrzejów – Miąsowa, która miała być równocześnie połączona ze szkoleniem saperów (wskutek przedwczesnego wybuchu miny dwaj żołnierze zostali zabici, a trzej ranni), zgrupowanie nie podejmowało żadnych akcji[102].

---

[100] Podobne wypadki podbierania sobie broni między różnymi organizacjami nie należały do rzadkości.

[101] W połowie 1944 r. Niemcy wprowadzili przymusowy obowiązek pracy przy budowie umocnień fortyfikacyjnych nad Nidą. Robotników skoszarowano w sześciu obozach pracy w Małogoszczy, Brzeźnie, Mokrsku, Chojnach oraz Motkowicach. Przez obozy przeszło kilkanaście tysięcy osób i wiele z nich zmarło z powodu ciężkich warunków bytowania i pracy ponad siły. Por. A. Sokół, *Straty wojenne*...

[102] W akcji pod Rudkami zginęli: pchor. Certowicz „Dym", strz. Marian Kałka „Orzeł" i ranni zostali: kpr. Janusz Lichterowicz „Znicz", Stefan Nawrot „Kowal", NN „Topór". Za: W. Borzobohaty, *op. cit.*, s. 252; A Ropelewski, *W jędrzejowskim obwodzie*..., s. 271-272.

Nie tak młodzi żołnierze wyobrażali sobie wystąpienie zbrojne jako wymarzone ukoronowanie swojej dotychczasowej służby w konspiracji. Zaczęły się pojedyncze dezercje. Dowódca batalionu por. Józef Kurek „Halny" stopniowo wysyłał żołnierzy na urlopy, broń została zamelinowana w leśnych schronach pod Tyńcem, a 13 sierpnia ostatecznie rozwiązano batalion. Do końca została drużyna „Tygrysa", której dowódca otrzymał rozkaz powrotu na teren Placówki Sobków „S-13" i oczekiwania na dalsze rozkazy. Siedmioosobowa grupa z „Tygrysem" na czele dotarła na miejsce następnego dnia i żołnierze rozeszli się na wyznaczone meliny.

Skąd wzięła się ta stagnacja? Rozkaz operacyjny komendanta obwodu z 1 sierpnia 1944 r. przewidywał użycie 1 kompanii I batalionu w rejonie Motkowic, ale Armia Czerwona zatrzymała się w rejonie Stopnicy. Dalsze rozkazy świadczą o tym, że rola JPP była określana na bieżąco i zmieniała się wraz z sytuacją na froncie i planami dowództwa AK na terenie Okręgu „Jodła". W Rozkazie bojowym nr 2 z 7 sierpnia 1944 r. komendy Obwodu Kieleckiego, dotyczącym zdobycia i utrzymania Kielc, Jędrzejowski Pułk Piechoty miał przewidzianą rolę ubezpieczania operacji w rejonie miejscowości Dyminy. Do ataku Sowietów na Kielce nie doszło, front się zatrzymał i nic nie wskazywało na to, że w najbliższym czasie dojdzie do operacji na tym kierunku, skoro 11 sierpnia jednostki niemieckie podjęły kontruderzenie wzdłuż brzegów Wisły w celu likwidacji przyczółka sandomierskiego. Rozkaz z 7 sierpnia stał się nieaktualny, a przyszłość niejasna. Wydaje się, że to były główne przesłanki do rozwiązania batalionu. Zmiana sytuacji nastąpiła w związku z rozkazem Komendanta Głównego AK z 14 sierpnia wzywającym komendantów okręgów do marszu na pomoc Warszawie. Komendant Okręgu „Jodła" wydał 15 sierpnia 1944 r. Rozkaz szczególny nr 6/44, w którym zarządził marsz wszystkich uzbrojonych oddziałów do bitwy o Warszawę[103]. Akcja otrzymała kryptonim „Zemsta". Porucznik Józef Kurek „Halny" zarządził ponowną koncentrację I batalionu JPP w rejonie Dzierążni.

Wiadomość o nowej koncentracji dotarła do Andrzeja Ropelewskiego „Karasia" i Sergiusza Janoffa „Seta" około 20 sierpnia. Dowódca drużyny Aleksander Mazurkiewicz „Tygrys" wezwał swoich żołnierzy do Zbrzy pod Dębską Wolą, stamtąd mieli w poprzednim składzie wyruszyć na koncentrację. Przed wyjściem zdążyli wykonać jeszcze dwie akcje, dozbrajając drużynę. Józef Przygodzki „Czarny", Zdzisław Kowalski „Deptak" i Leszek Wesołowski „Strzała" w drodze na spotkanie zdobyli jeden karabin i Parabellum, rozbrajając dwóch żołnierzy niemieckich w dworze w Drochowie. Cała drużyna z udziałem jednego żołnierza AK zamieszkałego w Zbrzy, Władysława Piłata „Żółwia", wykonała akcję zleconą przez komendanta Placówki Sobków, por. Zygmunta Grabo-

[103] W. Borzobohaty, *op. cit.*, s. 430.

wieckiego „Sępa", w dworze w Dębskiej Woli, dokąd przyjechali żołnierze niemieccy po żywność. Doszło do potyczki z pięcio- lub sześcioosobową[104] grupą, w której jeden żołnierz zginął, a podoficer został ranny. Sytuacja stała się zatem niebezpieczna dla mieszkańców dworu i okolicznej ludności. Roztropne, po prostu ludzkie, zachowanie polskich partyzantów sprawiło, że nie było zemsty ze strony Niemców, chociaż ludność przezornie umknęła z inwentarzem na kilka dni do lasu. Akowcy opatrzyli podoficerowi roztrzaskane kolano i na jego prośbę zwrócili mu dokumenty i pas główny, ale nie jego własny tylko zdobyczny na żołnierzu Luftwaffe w akcji na Tarnoskałę, który miał na sobie „Strzała". To zachowanie można rozumieć jako element walki psychologicznej w wykonaniu „Strzały". Zdobycz załadowali do samochodu marki Opel[105], wsiedli do niego w siedmiu, za kierownicą zasiadał „Deptak" i ruszyli z animuszem. Zdobycz z dwóch akcji podzielili między siebie: cztery karabiny, dwa pistolety i hełmy, cztery maski gazowe, dwa płaszcze i pasy z ładownicami. Chociaż maski gazowe nie były do niczego potrzebne, żal było zostawić. Niestety, nie udało im się dotrzeć na zgrupowanie samochodem. Cenną zdobycz trzeba było porzucić po drodze. Wzdłuż linii kolejowej, którą mieli przekroczyć, kręciło się zbyt dużo Niemców.

Odtworzony I batalion JPP nieco zmalał w porównaniu do pierwszej koncentracji, ubyło sporo bechowców, liczebność zmniejszyła się do stu kilkudziesięciu żołnierzy. Drużyna „Tygrysa" znalazła się w składzie 1 plutonu, którym dowodził ppor. „Krzemień". Zaczęło się na nowo życie obozowe: apele, ćwiczenia, służba wartownicza itd., czyli nuda. Temperamenty młodych ludzi z trudem to znosiły. Kiedy „Halny" poszukiwał ochotników do nocnej akcji, kto się zgłosił? „Tygrys" ze swoimi chłopcami. Nazywano ich w batalionie „Tygrysami" od pseudonimu dowódcy i pewnie dlatego, że wyróżniali się zapałem[106]. W tym wypadku chodziło o dostarczenie broni z „dzikiego" zrzutu pod Kotlicami, którą przejęli bechowcy i ukryli w rejonie miejscowości Mokrsko. Drużyna wywiązała się z zadania, odkopała i przyniosła jednego PIATA, MG-34 i brytyjskie granaty obronne. Bechowcy niewiele oddali, reszta gdzieś się rozpłynęła.

„Tygrys" wychodząc naprzeciw nastrojom swojej drużyny, kilkakrotnie zwracał się do „Halnego" o pozwolenie na przeprowadzenie zasadzek ogniowych na szosie Jędrzejów – Kielce, co spotkało się ze zdecydowaną odmową. Nie można było zdradzać miejsc postoju batalionu. Żołnierze nadal tkwili bez-

---

[104] S. Wesołowski (*op. cit.*, s. 261) twierdzi, że Niemców było siedmiu.

[105] *Ibidem*, s. 263 jest mowa o oplu, u A. Ropelewskiego (*W jędrzejowskim obwodzie…*, s. 305) chodzi o samochód marki Wanderer. Przypuszczalnie był to jednak Opel z uwagi na to, że samochody Wanderer były rzadko spotykane.

[106] Według S. Wesołowskiego (*op. cit.*, s. 273) „Halny" miał stwierdzić na jednej z odpraw dowódców plutonów: „Tygrysy to perła naszego baonu".

czynnie w rejonie Dzierążnia – Tyniec – Chorzewa, na dzień przechodzili do lasu, na noc do wiejskich zagród lub gajówki. Tę monotonię leśnego życia przerwał swoim wyczynem kuzyn „Seta" Zdzisław Kowalski „Deptak". Stojąc na warcie, zobaczył kręcących się po lesie dwóch Niemców w mundurach, niewiele się namyślając, zastrzelił jednego z nich, a drugi zbiegł. Ponieważ nie wolno było pod żadnym pozorem samowolnie wszczynać walki, „Deptak" upozorował atak na siebie i oddał kilka strzałów w las. Zabitym okazał się kapitan Luftwaffe, który przyjechał do lasu z dubeltówką, czyli na polowanie. Batalion wzbogacił się o dwie sztuki broni MP-40 i dubeltówkę, ale było oczywiste, że Niemcy zrobią obławę. Konieczny był natychmiastowy odskok w kierunku Dzierążni, żołnierze przeszli Nidę i utworzyli na skraju lasu zaporę ogniową z karabinów maszynowych. W okolicach Chorzewy i Cacowa pojawili się Niemcy i przeczesywali lasy. W ostatniej chwili zdołała umknąć drużyna radiowa, której nikt nie powiadomił o odskoku, gubiąc przy tym jedną z dwóch zrzutowych radiostacji, jakimi dysponował batalion. Kiedy w Cacowie pojawili się Niemcy, mieszkańcy schronili się w lesie razem z weselnikami, a przy stołach biesiadnych zasiedli nieproszeni goście. Może właśnie dzięki temu wieś ocalała. Po tych wydarzeniach cały batalion pomaszerował najpierw do Tyńca, gdzie żołnierze zostali suto nakarmieni, a o zmierzchu wyruszyli w lasy pod Małogoszczą, opuszczając zagrożony teren.

Batalion dotarł do lasów na zachód od Małogoszczy i życie partyzanckie powróciło do poprzedniego trybu. Znowu nic się nie działo i chłopcy „Tygrysa" byli niepocieszeni, nie wolno było wykonywać żadnych, choćby małych zasadzek. Kiedy „Set" i „Karaś" otrzymali listy z domu z prośbą o powrót, naradzili się z kolegami, co robić. Wszyscy byli podobnego zdania. Wrócić na swój teren, zdobyć broń i robić „skoki" na Niemców. Obaj zwrócili się do „Halnego" o możliwość odejścia z oddziału, na co dostali zgodę. Zanim to nastąpiło, „Set" ożywił atmosferę, kiedy spowodował wystrzał ze zdobycznej dubeltówki. Już miał stanąć „na godzinę pod karabinem", czyli za karę na baczność z całym oporządzeniem, gdy od strony Włoszczowy zaczęły dochodzić odgłosy strzelaniny. Cały obóz został poderwany na nogi. 8 września doszło do walki jednego z oddziałów Brygady Świętokrzyskiej z oddziałem AL im. Bartosza Głowackiego i oddziałem partyzantów sowieckich. Jak podaje Ropelewski, do obozu przybył konny posłaniec z Brygady Świętokrzyskiej, prosząc o wsparcie w walce z komunistami, któremu dowództwo odmówiło współdziałania[107].

[107] A. Ropelewski, *W jędrzejowskim obwodzie…*, s. 336. Do walki pomiędzy oddziałami Brygady Świętokrzyskiej a oddziałem AL im. Bartosza Głowackiego dowodzonym przez Tadeusza Grochala ps. „Tadek Biały" i oddziałem spadochroniarzy sowieckich kpt. Iwana Karajewa „Iwana Iwanowicza" doszło w okolicach wsi Rząbiec. W wyniku starcia oddział Grochali został rozbity, sowieccy spadochroniarze wzięci do niewoli, a następnie zabici.

Kiedy batalion w połowie września znalazł się znowu w rejonie Tyńca, nadszedł czas na odejście „Seta" i „Karasia". Wcale nie było to łatwe, mieli serca rozdarte. Żal było pożegnać kolegów i przestać być partyzantem, żal było zdać broń, żal było ukryć furażerki z orzełkami oraz pasy i znowu stać się cywilem. Z drugiej strony perspektywa kontynuowania walki o charakterze dywersyjnym wydawała się o wiele bardziej sensowna w zaistniałej sytuacji. Z podjętej decyzji już się nie wycofali. Oddali broń, „Karaś" oddał ukochanego zrzutowego Smith Wessona, ukryli w Dzierążni u jednego z gospodarzy swoje furażerki i pasy, dowódca oddał im kenkarty. Przedzierali się na swój teren, udając cywili. Co im zostało z tamtych lat? Wspomnienia, nostalgia. „Karaś" został kronikarzem Obwodu Jędrzejowskiego, przez lata zbierał materiały, publikował artykuły i książki. „Set" wspomagał „Karasia" swoimi relacjami i do końca życia kochał pewien rodzaj nakrycia głowy – furażerkę.

Pierwszy batalion JPP przetrwał w lesie do listopada. Po latach Wojciech Borzobohaty w swej monografii lakonicznie stwierdził: „Ze wszystkich obwodów Okręgu Radomsko-Kieleckiego AK jedynie Obwód Jędrzejów nie dał żadnych oddziałów na koncentrację. Baon pozostał w dyspozycji dowódcy Brygady Kieleckiej ppłk. «Żora» (Józef Mularczyk)"[108]. Batalion nie tylko nie poszedł na koncentrację, ale w ogóle nie został użyty do walk w ramach „Burzy". Było to z jednej strony powodem niespełnienia dla żołnierzy batalionu, którzy chcieli przecież bić Niemca, z drugiej – co jest tu najistotniejsze – nie wykorzystano siły żywej i ogniowej tego zgrupowania. Dlaczego tak się stało? Wspomniany rozkaz dowódcy Kieleckiego Pułku Piechoty z 7 sierpnia 1944 r. przewidywał użycie sił JPP w walce o Kielce. Gdy front się zatrzymał, rozkaz okazał się nieaktualny. W Rozkazie szczególnym nr 6/44 komendanta Okręgu z 15 sierpnia 1944 r. dla obwodów Busko i Jędrzejów przewidziano koncentrację w lasach na zachód od miejscowości Niewachlów położonej na północny zachód ok. 7 km od centrum Kielc[109]. Przewidywano przy tym, że zgrupowanie będzie spóźnione w stosunku do innych zgrupowań. Wszystkie uzbrojone siły okręgu zorganizowane w zgrupowania batalionowe miały zarządzoną koncentrację w lasach Przysuchy. Rola oddziałów obwodów Jędrzejów i Busko miała polegać na ubezpieczaniu ich od strony Kielc. Z jakiego powodu 1 batalion JPP sformowany w myśl tego rozkazu nie dotarł w rejon koncentracji, tylko bezczynnie stacjonował pod Tyńcem i Dzierążnią i jedynie zmienił miejsce postoju na krótko z powodu wspomnianego zdarzenia autorstwa Zdzisława Kowalskiego „Deptaka"? Andrzej Ropelewski próbuje to wyjaśnić i przypisuje sobie winę z powodu niewykonania rozkazu. Przed wyjściem na nową koncentrację w połowie sierpnia

[108] W. Borzobohaty, *op. cit.*, s. 252.
[109] *Ibidem*, Aneks 25, s. 431; A. Ropelewski, *W jędrzejowskim obwodzie…*, s. 316.

mjr Bronisław Jankowski „Młot", zastępca inspektora Inspektoratu Kieleckiego, przekazał „Karasiowi" ustny rozkaz dla dowódcy I batalionu Jędrzejowskiego Pułku Piechoty por. Józefa Kurka „Halnego" nakazujący niezwłoczny przemarsz jednostki na miejsce większej koncentracji. Gdyby historia potoczyła się inaczej, „Karaś" odpowiedziałby przed sądem polowym i jak sam mjr „Młot" stwierdził podczas niemiłej z nim rozmowy, za coś takiego: „Kula w łeb". Zważywszy na nienaganną służbę, młody wiek i znajomość rodziców przełożony udzielił „Karasiowi" jedynie surowej nagany[110]. Czy słusznie Andrzej Ropelewski przypisuje sobie całą winę? Bezczynność batalionu była zapewne wynikiem zbiegu wielu okoliczności. Wydaje się, że o zgrupowaniu jakby zapomniano, nie przesłano żadnych rozkazów i tak to trwało do początków listopada.

Kiedy Andrzej Ropelewski „Karaś" i Sergiusz Janoff „Set" powrócili w rodzinne strony, sytuacja była całkowicie zmieniona. Teren Podobwodu Sobków krypt. „Klin" stał się przyfrontowy, pojawiły na nim się liczne oddziały wojsk niemieckich i oddziały Organizacji Todt. Nieomal w każdej wsi i dworze stacjonowali Niemcy. Utworzyli linię obrony na rzece Nidzie, gdzie zbudowali umocnienia w postaci rowów strzeleckich i przeciwczołgowych, stanowiska ogniowe, schrony i bunkry, założyli pola minowe. Ludności cywilnej specjalnie nie prześladowali poza przymusem pracy przy umocnieniach polowych, kwitł za to handel wymienny i okradanie Niemców ze wszystkiego, co mogło się przydać. W lesie motkowickim obozował duży oddział niemiecki z warsztatem naprawczym sprzętu pancernego. Żołnierze mieszkali w ziemiankach. Na drodze Jędrzejów – Chmielnik panował duży ruch do- i odfrontowy, do leśniczówki przyjeżdżali Niemcy po drewno do umocnień polowych. Była to idealna sytuacja do zdobycia broni. „Karasia" i „Seta" nie opuszczała myśl stworzenia małego oddziału i prowadzenia dalszej walki. Pierwszy uzbroił się „Karaś" w nowiutkie Parabellum, za to „Set" zdobył od razu MP-40 i dwa karabiny. Na teren podobwodu po rozwiązaniu batalionu powróciła ich drużyna: „Tygrys", „Strzała", „Orzeł", „Czarny", „Deptak", razem z nimi „Mrok". Tym razem mogli zabrać ze sobą broń krótką, a „Deptak" zdobycznego na oficerze Luftwaffe MP-40. Wszyscy czekali na rozwój wydarzeń i dalsze rozkazy. Tymczasem nic się nie działo. „Karaś" wykonał ostatnie zadanie konspiracyjne – przeprowadził cichociemnego mjr. Aleksandra Stpiczyńskiego „Klarę" z Lścina do Dębskiej Woli do por. „Sępa"[111]. Od razu zorientował się, że ma do czynienia z nieprzeciętnym oficerem,

[110] Po latach Ropelewski przyznał się do niewykonania rozkazu. Sam fakt wydania tego rozkazu nie powinien budzić wątpliwości w świetle treści Rozkazu szczególnego nr 6/44 do akcji „Zemsta" z 15 VIII 1944 r. Nie wiadomo, dlaczego w tak istotnej sprawie nie posłużono się rozkazem na piśmie. A. Ropelewski, *W jędrzejowskim obwodzie*..., s. 301, 316, 361.

[111] Aleksander Stpiczyński „Wilski", „Klara" – mjr kaw., w okresie międzywojennym oficer Oddziału II Sztabu Głównego WP, pracujący na placówkach zagranicznych. W 1940 r. przybył do kraju jako emisariusz Naczelnego Wodza do KG ZWZ. W Oddziale II Sztabu KG AK, orga-

z prawdziwym asem. Osoba mjr. „Klary" nie dawała mu spokoju i próbował po wojnie zdobyć jakieś informacje na jego temat. W końcu nawiązał z nim kontakt listowny w 1958 r. i otrzymał odpowiedź z Ekwadoru. Aleksander Stpiczyński opowiedział mu swoją historię.

Po upadku Powstania Warszawskiego działalność konspiracyjna zaczęła zamierać. Żołnierze Obwodu Jędrzejowskiego mogli przeczytać w piśmie konspiracyjnym „W Marszu" wydawanym przez komendę obwodu rozkaz nr 1 nowego komendanta głównego AK gen. Leopolda Okulickiego „Niedźwiadka" z 28 listopada 1944 r., w którym mówił do swych podkomendnych o trudnej sytuacji po przegranej bitwie o Warszawę jako chwilowym kryzysie występującym w każdej walce i o tym, że pierwsze zadanie, jakie stoi przed AK, to opanowanie kryzysu, wzmocnienie szeregów, aby być gotowym do ostatecznego zwycięskiego boju[112]. Rozkaz ten był odzwierciedleniem rzeczywistych nastrojów i postaw wielu żołnierzy AK, którzy upadali na duchu i występowali z szeregów. Nie dotyczyło to jednak bohaterów tej opowieści.

„Karaś" i „Set" nie otrzymawszy żadnych rozkazów, postanowili rozpocząć prywatną wojnę. Chcieli utworzyć własny, niewielki oddział, a do tego potrzebowali zdobyć więcej broni. Do posiadanych czterech sztuk broni brakowało im dwóch żołnierzy i nie musieli długo szukać. Dołączył do nich kolega z konspiracji Tadeusz Simlat „Kot" z Rakowa z własną bronią i dwaj bechowcy z Ignacówki, których uzbrojono w dwa karabiny zdobyte przez „Seta". Tak sformowali pięcioosobowy patrol pod dowództwem „Karasia". Powrócili do akcji dobrze już przećwiczonych i znanych sobie miejsc, czyli zasadzek ogniowych pod Mnichowem na szosie Jędrzejów – Kielce. Dozbroili się w jednym listopadowym dniu, tak że mogli utworzyć już dziewięcioosobowy oddział. Zdobyli wówczas jeden pistolet FN Browning, dwa pistolety Parabellum i karabin. Jednego Niemca ranili. Echo akcji pod Mnichowem doszło do przełożonych. Andrzej Ropelewski

---

nizator i pierwszy kierownik Referatu „Wschód" wywiadu ofensywnego AK. W 1942 r. jako emisariusz KG do Sztabu NW, podjął podróż w ramach komórki kurierskiej „666" w przebraniu z tożsamością niemieckiego pułkownika i arystokraty Arnolda von Lucknera. Aresztowany na granicy hiszpańskiej, dwukrotnie uciekł Niemcom i przedostał się do Londynu. Powrócił do kraju jako cichociemny zrzucony 21/22 IX 1944 r. na placówkę „Rozmaryn" w Obwodzie Włoszczowskim w rejonie działania 2 pp Leg. na Kielecczyźnie pod dowództwem mjr. E. Kaszyńskiego „Nurta" i brał udział w walkach tej jednostki. W Lścinie znalazł się w drodze z Kielc do Krakowa, gdzie chciał odszukać żonę, zanim odda się do dyspozycji Komendy Głównej. Aresztowany w Krakowie w grudniu 1944 r. przeszedł przez obozy w Gross-Rosen, Dorze oraz Mauthausen. Po wojnie przebywał na emigracji w Wielkiej Brytanii i Ekwadorze. Powrócił do Polski w 1974 r., zmarł w Warszawie w 1981 r. Swoje wojenne przeżycia, począwszy od podróży kurierskiej z Warszawy do Londynu, opisał w książce *Wbrew wyrokowi losu* (Warszawa 1988).

[112] „W Marszu" 1944, nr 52 (25 XII); *Armia Krajowa w dokumentach*, t. 4: *Uzupełnienia*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1991, s. 441.

Pośrodku w jasnej marynarce Wiesław Wesołowski „Orzeł”, obok z lewej strony w skórzanym płaszczu Leszek Wesołowski „Strzała”, oddział „Trupia Czaszka” – VI/VII 1945.

„Karaś” otrzymał kategoryczny zakaz wykonywania wszelkich akcji. W tym samym mniej więcej czasie, tj. 23 listopada, Niemcy aresztowali zakładników w Złotnikach – jedną kobietę i 15 mężczyzn – i rozstrzelali w lesie mnichowskim. Przez lata Andrzej Ropelewski bił się z myślami, czy te dwa wydarzenia miały ze sobą związek. Już po ukazaniu się jego książki *W jędrzejowskim obwodzie AK*, odezwał się żołnierz AK z Placówki Złotniki, Bolesław Skrzypczyk, który wiązał tę tragedię z akcją oddziału NSZ na samochód wiozący artykuły spożywcze dla Niemców pracujących przy okopach. W wyniku tego napadu dwóch Niemców zginęło, co spowodowało odwet[113].

[113] AP Ki, sygn. 21/1025, j. 11, list B. Skrzypczaka do A. Ropelewskiego z 15 III 1991 r., k. 91-92. Niemcy aresztowali 16 osób ze Złotnik na skutek denuncjacji agenta Gestapo i zastrzelili w lesie mnichowskim jako zakładników. Skrzypczak sytuuje akcję zbrojną NSZ 1 XII 1944 r., a zastrzelenie zakładników 3 XII 1944 r. U A. Artymiaka (*op. cit.*, s. 79-80) znajdujemy informację, że aresztowanie wskazanych przez konfidenta zakładników miało miejsce 23 XI 1944 r., a egzekucja 3 XII 1944 r. Autor podaje jako przyczynę aresztowania rozpracowanie grupy konspiracyjnej w Złotnikach. Według *Rejestru miejsc i faktów zbrodni…* (s. 166) 14 osób pochodziło ze Złotnik, dwie z Karsznic, a jedna osoba została aresztowana 24 XI 1944 r.

Chłopcy mimo zakazu nie odpuszczali, postanowili przenieść się za Nidę na teren Placówki Sobków i porozumieli się z „Tygrysem", „Strzałą" oraz „Orłem". Bracia Wesołowscy zawsze byli chętni i już działali na własną rękę w rejonie Zbrzy, zdobywając broń i żywność. Jednak dalsze akcje uniemożliwiło pojawienie się we wschodniej części powiatu jędrzejowskiego coraz większej liczby oddziałów niemieckich. Szosą z Jędrzejowa do Chmielnika ciągnęły kolumny wojska ostrzeliwane przez sowieckie samoloty.

Jeszcze przed rozpoczęciem ofensywy styczniowej, w okolicy świąt Bożego Narodzenia, Andrzej Ropelewski „Karaś" został wezwany na zbiórkę pod Rakowem, na której zdawkowo zakomunikowano żołnierzom, że AK zostanie rozwiązana i działalność konspiracyjna ma być wstrzymana. Rozstali się, nie wiedząc, co będzie dalej.

12 stycznia 1945 r. rozpoczęły się działania wojsk sowieckich z przyczółka baranowskiego ostrzałem artyleryjskim, szczególnie zmasowanym w rejonie Chmielnika. Tą samą szosą z Chmielnika do Jędrzejowa, ale w odwrotnym niż poprzednio kierunku, ciągnęły niemieckie kolumny. Odwrót z godziny na godzinę zamieniał się w paniczną ucieczkę. Rodzina leśniczego z Motkowic już nie mogła wytrzymać w leśniczówce odległej o kilkadziesiąt metrów od tej drogi i przeniosła się do Lścina. „Set" z „Karasiem" powrócili do leśniczówki, żeby uratować coś z pozostawionego na łasce losu dobytku i mogli na wyniosłości przy wschodnim brzegu lasu podziwiać widok uciekających Niemców. Po drogach sunęły wozy pancerne, samochody osobowe, motocykle, wozy z ciężko rannymi i żołnierze często bez broni wlokący rannych kolegów. Poruszali się coraz bardziej bezładnie, coraz prędzej, byle na zachód. Andrzej Ropelewski wspomina te chwile: „Staliśmy dobrą chwilę, obserwując ten obraz upadku, cierpienia i beznadziejności, w jakiej znalazł się znienawidzony wróg. Warto było dożyć tego momentu, mieć satysfakcję z możliwości oglądania takiego widoku"[114].

Kiedy chłopcy weszli do leśniczówki, za nimi wtargnęli wygłodniali niemieccy maruderzy i rzucili się na wszystko, co można było zjeść. Rosjanie byli już w odległości kilku kilometrów. Z lasu motkowickiego wszystkimi duktami wyjeżdżało niemieckie wojsko. Ostatni punkt oporu stanowiły dwa działa kal. 150 mm, które ustawiono w pobliżu leśniczówki, pozostałości po rozbitym oddziale artylerii. Ostrzał artyleryjski zbliżał się do Motkowic, a za nim terkot broni maszynowej. Leśniczówka ocalała, ale modrzewiowy dwór rodziny Górskich został doszczętnie zniszczony. Do dnia dzisiejszego pozostała brama wjazdowa, zrujnowane budynki gospodarcze i park. Armia Czerwona 14 stycznia zajęła Jędrzejów.

---

[114] A. Ropelewski, *W jędrzejowskim obwodzie…*, s. 396.

Po przejściu frontu Janoffowie na krótko wrócili do splądrowanej leśniczówki, a „Set" i „Karaś" poszli „plądrować" pobojowisko nad Nidą. Wzdłuż linii okopów i polowych umocnień leżały porzucone sztuki broni ręcznej, której nie sposób było nie pozbierać i ukryć. W jednym z poniemieckich bunkrów w lesie motkowickim znaleźli mapy sztabowe Kielecczyzny, a na jednej z nich zaznaczony teren „zagrożony przez bandy", obejmujący lasy północno-zachodniej części powiatu jędrzejowskiego, gdzie stacjonował Jędrzejowski Pułk Piechoty.

Wyzwoliciele traktowali ziemie polskie jak łup, gdzie można robić *skolka ugodna*. Nawet w trakcie walk frontowych sowiecki żołnierz nie przepuszczał okazji do rabunku. Gospodarze chronili się do piwnic w czasie ostrzału, a gdy ucichło, wracali do splądrowanych i zdewastowanych domów. Wojsko rabowało żywy inwentarz, szczególnie były im potrzebne konie, a gdy już ich brakowało, łupem padały kury, kaczki i indyki. Zabierali różne sprzęty i przedmioty wartościowe, a *ciasy* były szczególnie poszukiwane. Pijane żołdactwo atakowało mieszkańców i zaczepiało kobiety, gwałty zdarzały się coraz częściej. Niejednokrotnie właściciele zrabowanych rzeczy nabywali je z powrotem za najbardziej ceniony środek płatniczy, jakimi były wódka i spirytus. Wszystko, co było do sprzedaży, można było nabyć w taki sposób. Handel wymienny kwitł w najlepsze. „Set" za zegarek, który chodził 15 minut, kupił od krasnoarmiejca worek cukru – jak się okazało, był napełniony piaskiem i tylko na wierzchu przykryty cukrem. W tym wypadku swój trafił na swego.

Zaraz po przejściu frontu pojawili się cywilni agitatorzy zwołujący wiece dla chłopów, na których zapowiadali parcelacje majątków ziemskich i na zachętę rozdawali dworskie zbiory. Organizowali zaraz komunistyczną władzę, a chętnych spośród miejscowych mieszkańców też im nie brakowało. W wielu miejscowościach bez zbędnych ceregieli wyrzucali właścicieli majątków. Ziemianie opuszczali masowo dwory i chronili się w miastach. Nierzadko odbywali tę podróż dzięki „uprzejmości" żołnierzy frontowych, którzy chętnie podwozili ich wojskowymi pojazdami za opłatę w postaci wódki. Większość z nich już nigdy nie powróciła do swych dworków. Rodziny Ropelewskich i Janoffów przeniosły się do Jędrzejowa.

Aresztowania akowców, tak jak wszędzie, miały miejsce już w fazie frontowej. Jedną z pierwszych ofiar w obwodzie jędrzejowskim był komendant Podobwodu „Klin", a jednocześnie właściciel majątku w Dębskiej Woli por./kpt. Zygmunt Grabowiecki „Sęp", prawdopodobnie wskutek przypadkowego zatargu z żołnierzami sowieckimi, którzy plądrowali jego dom. Miało to miejsce 14 stycznia, czyli podczas przejścia frontu. Ostrzał ustał, żołnierze Niemców już przepędzili, mogli zatem zająć się czymś innym. „Sępowi" udało się zbiec, przedostał się za granicę do Włoch i wstąpił do II Korpusu gen. Andersa. Po kilku latach powrócił do Polski. Kolejnymi ofiarami pośród akowców byli oficero-

wie, którzy zetknęli się z oddziałem partyzantów sowieckich pod dowództwem kpt. Aleksandra Fiodorowicza Filuka, kpt. Antoni Jaskólski „Nellin" z Węgleszyna, sierż. Michał Szewczyk „Wrzos", ppor. Stefan Gadowski „Krzemień", obaj z Tyńca. Można powiedzieć, że padli ofiarą swej wielkoduszności i braku czujności w ramach braterstwa broni, udzielając pomocy rannym w potyczce z Niemcami żołnierzom tego oddziału oraz ich dowódcy, którego opatrzył lekarz 1 batalionu JPP[115]. Jest to klasyczny przykład roli sowieckich oddziałów, zrzucanych bądź przemieszczających się na tereny Polski ze wschodu z zadaniem dekonspiracji polskiego podziemia. Wymienieni polscy oficerowie zostali aresztowani przez NKWD i wywiezieni w głąb ZSRS. Na tym nie kończą się tragiczne wydarzenia, które mocno poruszyły „Karasia" i „Seta". Na skutek ostrzału Dębskiej Woli zginął ich dowódca Aleksander Mazurkiewicz „Tygrys" śmiertelnie ranny 14 stycznia. Został pochowany na cmentarzu w Dębskiej Woli.

Dla żołnierzy AK sytuacja stawała się coraz trudniejsza. Wielu decydowało się na ukrywanie na innym terenie. „Karaś" wyjechał w Sandomierskie do rodziny w nadziei, że jakoś przeczeka. Kiedy powrócił i odnalazł „Seta", zaraz spadła na niego widomość o aresztowaniu braci Wesołowskich, których trzymano w areszcie PUBP przy ulicy Klasztornej w Jędrzejowie. Pierwsza próba uwolnienia braci Wesołowskich, którą podjęli na początku kwietnia, nie powidła się. Jednak chłopcy nie rezygnowali. Przygotowania do akcji przerwało aresztowanie Andrzeja Ropelewskiego 9 kwietnia, który właśnie szedł ulicą Klasztorną do rodziców Sergiusza Janoffa. Wskazał go na ulicy konfident UB Blicharski. Uzbrojeni funkcjonariusze przyszli także po „Seta", ale w ostatniej chwili umknął po schodach piętro wyżej, mijając stojącego żołnierza z pepeszą u drzwi mieszkania rodziców. Od tej chwili nie nocował w domu, ukrywał się i planował akcję na areszt. Chciał skompletować grupę. Zaczął działać razem z Eugeniuszem Widowskim, żołnierzem AK z Jędrzejowa, ale rozbrojenie ubeka w okolicy Rakowa zmusiło obydwu do opuszczenia tego rejonu. Udali się obaj do Krakowa, gdzie 14 kwietnia zostali aresztowani przez sowieckich żołnierzy. Następnie skazani na

[115] Oddział zwiadowczo-wywiadowczy kpt. Aleksandra Fiodorowicza Filuka działał od końca marca 1944 r. na Lubelszczyźnie, od sierpnia w pn.-zach. Kielecczyźnie, a w październiku znalazł się w pn. części powiatu jędrzejowskiego. 29 X natknął się na Niemców w rejonie Cacowa k. Tyńca, z którymi stoczył walkę; jeden z partyzantów zginął, czterech zostało rannych, w tym dowódca. Rannymi zajęli się chłopi z pobliskich wsi, członkowie AK i BCh, a dowódcę opatrzył i opiekował się nim lekarz 1 bat. JPP Zygmunt Andrys „Drozd". Ujęci przez NKWD oficerowie AK zajmowali stanowiska kierownicze w terenowych strukturach obwodu: kpt. Antoni Jaskólski „Nellin", komendant Podobwodu Węgleszyn, sierż. Michał Szewczyk „Wrzos", komendant Placówki Węgleszyn, ppor. Stefan Gadowski „Krzemień", dowódca plutonu 55 z Placówki Węgleszyn. W czasie rekonwalescencji w melinie w młynie w Popowicach A.F. Filuk zaprzyjaźnił się z wymienionymi oficerami podczas zakrapianych spotkań. Zob. A. Ropelewski, *Z życia akowców*..., s. 17-18; idem, *W jędrzejowskim obwodzie*..., s. 381.

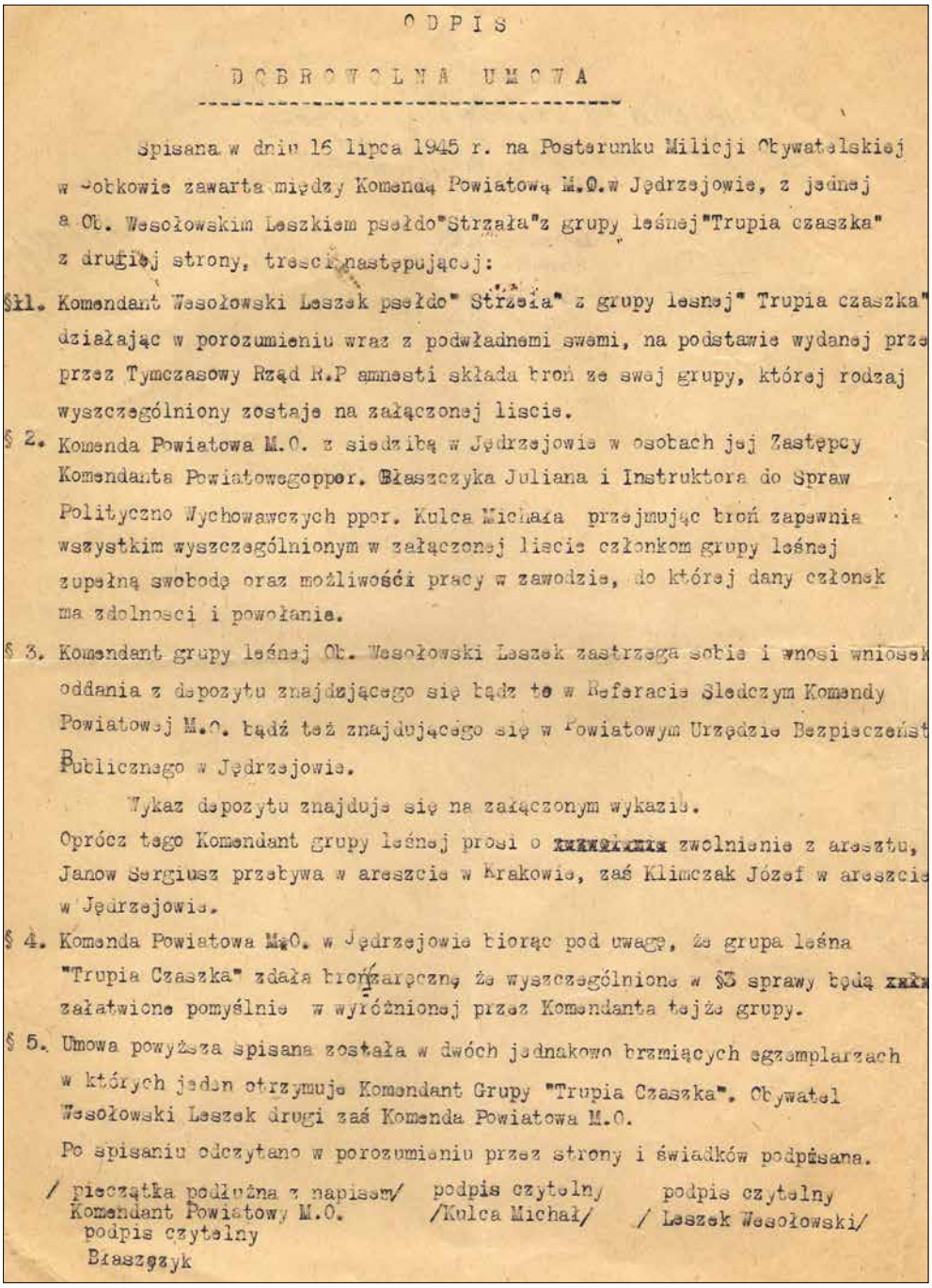

ODPIS

DOBROWOLNA UMOWA

Spisana w dniu 16 lipca 1945 r. na Posterunku Milicji Obywatelskiej w Sobkowie zawarta między Komendą Powiatową M.O.w Jędrzejowie, z jednej a Ob. Wesołowskim Leszkiem psełdo"Strzała"z grupy leśnej"Trupia czaszka" z drugiej strony, treści następującej:

§1. Komendant Wesołowski Leszek psełdo" Strzała" z grupy leśnej" Trupia czaszka" działając w porozumieniu wraz z podwładnemi swemi, na podstawie wydanej prze przez Tymczasowy Rząd R.P amnesti składa broń ze swej grupy, której rodzaj wyszczególniony zostaje na załączonej liscie.

§ 2. Komenda Powiatowa M.O. z siedzibą w Jędrzejowie w osobach jej Zastępcy Komendanta Powiatowegoppor. Błaszczyka Juliana i Instruktora do Spraw Polityczno Wychowawczych ppor. Kulca Michała przejmując broń zapewnia wszystkim wyszczególnionym w załączonej liscie członkom grupy leśnej zupełną swobodę oraz możliwości pracy w zawodzie, do której dany członek ma zdolnosci i powołanie.

§ 3. Komendant grupy leśnej Ob. Wesołowski Leszek zastrzega sobie i wnosi wniosek oddania z depozytu znajdzjącego się bądz to w Referacie Śledczym Komendy Powiatowej M.O. bądź też znajdującego się w Powiatowym Urzędzie Bezpieczeńst Publicznego w Jędrzejowie.

Wykaz depozytu znajduje się na załączonym wykazie.

Oprócz tego Komendant grupy leśnej prosi o ~~xxxxxxxx~~ zwolnienie z aresztu, Janow Sergiusz przebywa w areszcie w Krakowie, zaś Klimczak Józef w areszcie w Jędrzejowie.

§ 4. Komenda Powiatowa M.O. w Jędrzejowie biorąc pod uwagę, że grupa leśna "Trupia Czaszka" zdała broń ~~xxxxxx~~ że wyszczególnione w §3 sprawy będą ~~xxx~~ załatwione pomyślnie w wyróżnionej przez Komendanta tejże grupy.

§ 5. Umowa powyższa spisana została w dwóch jednakowo brzmiących egzemplarzach w których jeden otrzymuje Komendant Grupy "Trupia Czaszka". Obywatel Wesołowski Leszek drugi zaś Komenda Powiatowa M.O.

Po spisaniu odczytano w porozumieniu przez strony i świadków podpisana.

/ pieczątka podłużna z napisem/ Komendant Powiatowy M.O. podpis czytelny Błaszczyk

podpis czytelny /Kulca Michał/

podpis czytelny / Leszek Wesołowski/

Odpis umowy zawartej przez Leszka Wesołowskiego w imieniu ujawnianego oddziału „Trupia Czaszka” a przedstawicielem Komendy Powiatowej MO w Sobkowie (ze zbiorów rodziny Wesołowskich)

karę śmierci przez Okręgowy Sąd Wojskowy w Krakowie za rozbrojenie oficera WP, którą zamieniono na 10 lat więzienia. Los rozdzielił czwórkę przyjaciół na kilka lat. Sergiusz Janoff „Set" spędził pięć lat w kilku więzieniach: tzw. św. Michała przy ulicy Senackiej i filii tego więzienia w Bastionie IV przy ul. Kamiennej w Krakowie, w Sieradzu i na koniec w jednym z najgorszych w tamtym czasie w Rawiczu. Przeszedł w nich kilka śledztw i tortury w więziennych karcerach. Andrzej Ropelewski „Karaś" wraz z braćmi Wesołowskimi uciekli z aresztu w grupie 23 więźniów w nocy 22/23 kwietnia, po czym się rozdzielili i udali w różnych kierunkach. Ropelewski zbiegł do Kielc, zmienił nazwisko i z fałszywymi dokumentami jako Ryszard Jankowski wyjechał na tzw. Ziemie Odzyskane. Ujawnił się 17 września 1945 r. przed Komisją Likwidacyjną Armii Krajowej Okręgu Kieleckiego w Częstochowie i wkrótce poszedł na studia[116]. Bracia Wesołowscy sformowali oddział z ukrywających się akowców pod nazwą „Trupia Czaszka" pod dowództwem Leszka Wesołowskiego „Strzały" i prowadzili działania zbrojnie przeciwko posterunkom MO do 17 lipca 1945 r.[117] Po zabiciu trzech sowieckich oficerów, którzy napastowali kobiety we wsi Borszowice, część oddziału ujawniła się i złożyła broń, po czym bracia zostali aresztowani i skazani w dwóch osobnych procesach[118].

Po ucieczce z aresztu jędrzejowskiego komendant MO kpt. Jan Kurgan poszedł do lasu z grupą swoich podkomendnych, przyjmując pseudonim „Huragan". Utworzył oddział liczący 27 ludzi z byłych funkcjonariuszy MO służących w Jędrzejowie i na posterunkach terenowych, i walczył z władzą ludową wraz z oddziałem Jana Stempkowskiego „Michała". 10 maja stoczyli wspólnie walkę

---

[116] Zbiory rodziny Janowów, fotokopia Zaświadczenia Komisji Likwidacyjnej b. A.K. Okręg Kielecki; A. Ropelewski, *Pionierskie lato*, Warszawa 1972 (autor opisuje swoje przeżycia w okresie od wyjazdu z Jędrzejowa na teren powiatu sandomierskiego w lutym 1945 r. do momentu ujawnienia się 17 IX 1945 r.).

[117] A. Ropelewski, *Poakowski oddział zbrojny „Trupia Czaszka"*, „Biuletyn IPN" 2010, nr 5/6. W zbiorach IPN znajdują się materiały zawierające informacje dotyczące sprawy zbiorowej ucieczki z jędrzejowskiego aresztu, której będzie poświęcony osobny artykuł niniejszego cyklu.

[118] *Ibidem*; S. Wesołowski, *Wy pomścicie…*; IPN Ki 013/3357, t. 1-2, Akta śledztwa p-ko Wiesławowi Jerzemu Wesołowskiemu; IPN Ki 8/107, Akta sprawy karnej przeciwko Leszkowi Wesołowskiemu. 17 VII 1945 r. ujawniła się jedna drużyna, pozostali czekali na bieg wypadków. W niedługim czasie ujawnieni zostali aresztowani. Druga drużyna pod dowództwem Leszka Wesołowskiego „Strzały" przygotowywała akcję odbicia aresztowanych, ale ktoś zdradził i uwięzionych wywieziono do Kielc. Wiesław Wesołowski został aresztowany 8 VIII 1945 r., skazany przez Wojskowy Sąd Garnizonowy w Kielcach na dziewięć lat więzienia. Karę odbywał w więzieniach w Kielcach i Sieradzu. Leszek Wesołowski został aresztowany 5 II 1946 r., skazany przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Kielcach 11 XII 1946 r. na sześć lat więzienia, karę odbywał w Sieradzu. Dzięki staraniom rodziców sprawy braci zostały umorzone przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Kielcach i obaj zostali zwolnieni z więzienia w Sieradzu 7 VIII 1947 r.

pod Ewcinem z siłami UB i KBW liczącymi ok. 60 ludzi, które przeczesywały okoliczne lasy. Dwa dni później zdobycznym na Armii Czerwonej samochodem Willisem „Michał" wraz z kilkoma swymi żołnierzami wyjechał do lasu motkowickiego, żeby dozbroić oddział. Z poniemieckiego składu amunicji pobrali naboje karabinowe, granaty do garłacza i pancerzownice. W drodze powrotnej z Motkowic „Michał" ze swoimi żołnierzami zmienił trasę, przejechał przez Jędrzejów – tam i z powrotem ul. Kościelną, aby sprawdzić, jak się pilnują na posterunku MO i PUBP. Doszło do wymiany ognia przy drugim przejeździe w pobliżu budynków.

Zaopatrzenie dla oddziału „Michała" zostało specjalnie przygotowane. „Set", zanim został aresztowany, miał osobisty kontakt z „Michałem" i o tej sprawie pisał do Andrzeja Ropelewskiego w liście z 20 grudnia 1992 r.:

> Wracając do Twojego ostatniego listu z sierpnia jestem pewien, że była rozmowa na temat składu amunicji w lesie motkowickim. Pamiętam, że proszono nas o zabezpieczenie chociaż części przyobiecanej amunicji. W związku z tym pojechaliśmy do Motkowic i władowaliśmy do pięciu rowów przeciwlotniczych zlokalizowanych na obrzeżach składu skrzynki amunicji do broni długiej i krótkiej, granatów, rakietnic itp. i to zasypaliśmy ziemią, odpowiednio maskując. Co się z tym stało, nie wiadomo. Możliwe, że do dnia dzisiejszego to się tam znajduje. Ponadto w schronie w zagajniku dębowym mieliśmy parę kb i chyba 4 mg też z przeznaczeniem dla „Michała"[119].

Jak wynika z kontekstu listu, spotkanie odbyło się po wyjeździe Janoffów z Motkowic do Jędrzejowa. Specjalnie przyjechali – prawdopodobnie „Set" z ojcem – aby spełnić prośbę „Michała".

Latem 1945 r. wspomniane oddziały kolejno się ujawniały i składały broń, ale była to tylko część ludzi i uzbrojenia – resztę na wszelki wypadek zakonspirowano. W tamtym czasie ujawniające się oddziały zazwyczaj w taki właśnie sposób postępowały, gdyż wiara w możliwość wybuchu kolejnej wojny była bardzo żywa w polskim społeczeństwie, które nie mogło pogodzić się z rzeczywistością nowej okupacji. Las motkowicki do naszych czasów ukrywał swoje tajemnice. Kilka lat temu saperzy odnaleźli poniemiecką amunicję w odległości ok. 1 km od leśniczówki[120]. Być może była to część, której nie zabrał „Michał". Być może nadal w ziemi tkwi schron na broń w dębowym zagajniku, który stał się dużym lasem. Andrzej Ropelewski napisał, że Sergiusz Janoff zdał broń na posterunku

[119] Zbiory rodziny Janowów, list S. Janowa do A. Ropelewskiego z sierpnia 1992 r., rkp. (fragment brudnopisu); AP Ki, sygn. 21/1023, 13, list S. Janowa do A. Ropelewskiego z 20 XII 1992 r., k. 41-43.

[120] Informacja pochodzi od mieszkańców nowej leśniczówki na Karolówce, którą postawiono na miejscu poprzedniego budynku.

MO w Imielnie[121]. To jednak jest wersja oficjalna, zapewne dotycząca tylko części broni, tej pośledniej. Karabiny i cztery rkm MG znalazły się w schronie. Po wyjściu z więzienia, na początku lat pięćdziesiątych, Sergiusz Janoff spacerując po lesie ze swą przyszłą żoną Marią Seremet, chciał go odnaleźć – tak wyglądała ich pierwsza randka[122]. Nie udało się. Już wtedy drzewa były większe, a drzewko, które miało być punktem orientacyjnym dla wejścia do schronu, stało się dużym drzewem. Czy nadal w schronie znajdują się sztuki broni – czy raczej jej destrukty – ukrytej przez „Seta"? Jędrzejowscy leśnicy twierdzą, że lasy na ich terenie nadal kryją różne tajemnice.

Wspólne przeżycia ugruntowały przyjaźń tak różnych osobowościowo młodych ludzi. „Karaś" rozważny, ostrożny, działający z namysłem. „Set" trochę narwany, hardy i buńczuczny, po prostu niespokojny duch. Pasowali do siebie jak ulał. „Karaś" lubił dzielić się swoimi przeżyciami, posłuszny syn, który zwierzał się rodzicom i opowiadał o swej służbie. Raz nawet chciał rodzicom pokazać zrzut i zaprosić ich na czuwanie, ale „Halny" na taką fanaberię się nie zgodził. „Set" tajemniczy, milczący, znikał i pojawiał się niespodziewanie, razem z ojcem robili „konspirację w konspiracji". Do tej dwójki dołączyli dwaj bracia Wesołowscy: Leszek „Strzała" i Wiesiek „Orzeł". Hardzi, twardzi i bitni. Jednoznaczni w poglądach i czynach. Do dziś najstarsi mieszkańcy okolicznych wsi mówią o braciach Wesołowskich „dzielni ludzie". Kiedy „Set" był już w więzieniu, upomnieli się o niego. W umowie z UB o ujawnieniu i zdaniu broni zawarli warunek jego zwolnienia, czego druga strona oczywiście nie miała zamiaru dotrzymać[123]. Przyjaźń tej czwórki przetrwała do końca ich dni. Już wszyscy odmeldowali się na wieczną wartę[124].

Dalszym losom przedstawionych tu postaci będą poświęcone kolejne części niniejszego szkicu.

Bibliografia

Archiwum Akt Nowych w Warszawie (AAN):

---

[121] A. Ropelewski, *Z życia akowców*..., s. 9.

[122] Zbiory rodziny Janowów, relacja M. Janow.

[123] IPN Ki 015/2, t. 22, Zestawienie oddanej do Komendy Powiatowej M.O. w Jędrzejowie broni przez grupę leśną „Trupia Czaszka", k. 20; zbiory rodziny Wesołowskich, Dobrowolna umowa spisana w dniu 16 lipca 1946 r. na Posterunku Milicji Obywatelskiej w Sobkowie, maszyn., odpis. Odpis uwierzytelniony tej umowy znajduje się w aktach sprawy przeciwko L. Wesołowskiemu (IPN Ki 8/107, k. 186).

[124] Sergiusz Janoff (Janow) ur. 13 VI 1925, zm. 9 VII 1993. Andrzej Ropelewski ur. 14 X 1923, zm. 12 VI 2012. Koronat Leszek Wesołowski ur. 7 XI 1923, zm.11 IV 1984. Wiesław Wesołowski ur. 5 II 1926, zm. 22 X 1992.

sygn. 2/2102/0, 55, Kalendarium wydarzeń na terenie powiatu jędrzejowskiego w czasie II wojny światowej, k. 11, 21
sygn. 2/2102/0, 41, Zrzuty

Archiwum Nauki Polskiej Akademii Umiejętności i Polskiej Akademii Nauk w Krakowie (AN PAU i PAN)
sygn. KII-17, W86, Teczka G. Navarra, A. Poniewierka-Mróz, R. Wójcik, *„Arianie" 1943*, maszyn. relacji, k. 43-45
sygn. KII-17, W86, Teczka G. Navarra, G. Navarra, *Jedno płonące życie w „Tajnym Nauczaniu" 1939-1945*, maszyn.
Archiwum Państwowe w Kielcach (AP Ki)
sygn. 21/1025, 13, list D. Bytnar do A. Ropelewskiego z dn. 10 III 1992 r.
sygn. 21/1025, 13, list S. Janowa do A. Ropelewskiego z dn. 20 XII 1992 r.
sygn. 21/1025, 11, list B. Skrzypczaka do A. Ropelewskiego z dn. 15 III 1991 r.
sygn. 21/1025, 10, list S. Rogowskiego do A. Ropelewskiego z 1958 r.
Instytut Pamięci Narodowej – Biuro Udostępniania w Warszawie (IPN BU)
sygn. 915/497, Prośba Przemysława Janoffa o wydanie z akt zaświadczenie J. Papińskiej, 28 II 1951, k. 134
sygn. 915/497, Wyrok Wojskowego Sądu Rejonowego w Krakowie z dn. 30 V 1945, nr akt 90/45, k. 55-56
sygn. 915/497, Zaświadczenie G. Navarry z dn. 12 VII 1946 r., k. 81
sygn. 915/497, Zeznania S. Janoffa z dn. 21 IV 1945 r., k. 20-22
Instytut Pamięci Narodowej w Kielcach (IPN Ki)
sygn. 133/2, Akta śledztwa p-ko Przemysławowi Janoffowi
sygn. 013/3357, t. 1-2, Akta śledztwa p-ko Wiesławowi Jerzemu Wesołowskiemu
sygn. 015/2, t. 22, Zestawienie oddanej do Komendy Powiatowej M.O. w Jędrzejowie broni przez grupę leśną „Trupia Czaszka", k. 20
sygn. 8/107, Dobrowolna umowa spisana 16 lipca 1945, k. 186
Instytut Pamięci Narodowej w Krakowie (IPN Kr)
sygn. 425/690, cz. 1, Główna księga więźniów więzienia przy ul. Montelupich w Krakowie, wpis pod nr 875
Instytut Pamięci Narodowej we Wrocławiu (IPN Wr)
sygn. 21/571, Wyrok Wojskowego Sądu Okręgowego we Wrocławiu z dnia 8 VIII 1946 r., nr akt R 644/46, k.156-164
Studium Polski Podziemnej (SPP)
sygn. SPP/SK/0560, Periods of Readiness [Okresy czuwań], k. 40
sygn. SPP/A/424, Depesza z dn. 16 V 1944, k. 73
sygn. SPP/A/104, Depesza z dn. 24 V 1944, k. 68
Żydowski Instytut Historyczny (Arch. ŻIH)
sygn. 211/489, list H. Beera z 27 IX 1942 r. do prezydium Żydowskiej Samopomocy Społecznej w Krakowie, k. 41-44
sygn. 211/483, Sprawozdanie z pobytu w dniu 8 XI 1940, k.15; Liste der Mitglieder und deren Vertreter des judischen, k. 19

Zbiory rodzinne Janowów

Dyplom Krzyża Niepodległości, 1937 r.
Fotokopia Zaświadczenia Komisji Likwidacyjnej b. A.K. Okręg Kielecki dla A. Ropelewskiego
Kartka pocztowa adresowana do Anieli i Sergiusza Janowów z dn. 24 V 1979 r.
List S. Janowa do A. Ropelewskiego z sierpnia 1992 r., rkp (fragment brudnopisu)
Oświadczenie świadka Krakowskiego Tadeusza z 20 VIII 1991 r.
Relacja K. Strachockiej-Zgud, siostrzenicy P. Janoffa, z 2014 r., maszyn. sygn.
Relacja M. Janow z 2014 r. i z 2016 r., maszyn. sygn.
Wspomnienia i informacje rodziny: żony Marii Janow, dzieci Anny i Przemysława
Zaświadczenie b. Komendy Obwodu AK i Dowództwa Jędrzejowskiego pp z dn. 29 I 1946 r. dla P. Janoffa
Życiorys S. Janowa (kopia), 1991 r., rkp i kopia maszyn.
Życiorys P. Janowa dyktowany przez Anielę Janow, 1991 r., rkp kopia.

Zbiory rodzinne Wesołowskich:

Dobrowolna umowa spisana w dniu 16 VII 1946 r. na Posterunku Milicji Obywatelskiej w Sobkowie, odpis, maszyn.
Odpis skrócony aktu zgonu Koronata Leszka Wesołowskiego, 1993 r.
Wyciąg z aktu urodzenia Koronata Leszka Wesołowskiego, 1958 r.

Opracowania i wspomnienia

Armia Krajowa w dokumentach, t. 3, Wrocław–Warszawa–Kraków 1990

Armia Krajowa w dokumentach, t. 4: *Uzupełnienia*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1991

Artymiak A., *Ofiary zbrodni niemieckich w powiecie jędrzejowskim w latach 1939-1945*, Jędrzejów 1947

Bedyński K., *Więzienia we Wronkach i w Rawiczu w systemie więzień politycznych*, [w:] *W złowieszczych murach Wronek i Rawicza lat 1945-1956*, Poznań 1995

Bieniecki K., *Lotnicze wsparcie Armii Krajowej*, Kraków 2005

Bohaterowie „Kamieni na szaniec" w świetle dokumentów, wstęp, oprac. i wybór tekstów Tomasz Strzembosz, Warszawa 1996

Borzobohaty W., *„Jodła" Okręg Radomsko-Kielecki ZWZ-AK 1939-1945*, Warszawa 1988

„Burza" w Okręgu Radomsko-Kieleckim w świetle dokumentów, wyb. i oprac. M. Adamczyk, J. Tomczyk, Kielce 1996

Dąbrowa-Kostka S, *Moje trudne CV*, „Zeszyty Rabczańskie" 2013, nr 1

Drogi cichociemnych, Warszawa 2013

Golik D., *Fort 12 „Luneta Warszawska" jako zapomniane miejsce represji komunistycznych*, „Zeszyty Historyczne WiN-u" 2016, nr 44

Jankowski S.M., *Kryptonim „Samoobrona*". *Pięciu z Jędrzejowa*, PT 1987, nr 6

Kałowska S.R., *Uciekać, aby żyć*, Lublin 2000

Rejestr miejsc i faktów zbrodni popełnionych przez okupanta hitlerowskiego na ziemiach polskich w latach 1939-1945. Województwo kieleckie, Warszawa 1980

Panecki M., *Kazimierz Pużak (1883-1950). Biografia polityczna,* Warszawa 2010

Rogala S., *Chmielnik – miasto i gmina*, Kielce 1998

Ropelewski A., *Oddział Partyzancki „Spaleni”*, Toruń 2000
Ropelewski A., *Pionierskie lato*, Warszawa 1972
Ropelewski A., *Poakowski oddział zbrojny „Trupia Czaszka”*, „Biuletyn IPN” 2010, nr 5/6
Ropelewski A., *W jędrzejowskim obwodzie AK*, Warszawa 1986
Ropelewski A., *W służbie wywiadu Polski Walczącej (na przykładzie Obwodu ZWZ-AK Jędrzejów)*, Gdańsk 1994
Ropelewski A., *Wspomnienia z AK*, Warszawa 1957
Ropelewski A., *Z życia akowców w Polsce Ludowej*, Gdańsk 1997
Rutkowski A., *Martyrologia, walka i zagłada ludności żydowskiej w Dystrykcie Radomskim podczas okupacji hitlerowskiej*, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego” 1955, nr 15/16
Sokół A., *Ruch oporu w regionie jędrzejowskim w latach okupacji niemieckiej (1939-1945)*, „Zeszyty Historyczne” 1987, z. 2
Sokół A., *Straty wojenne i okupacyjne w Jędrzejowskiem (1939-1945)*, „Zeszyty Historyczne” 1988, z. 2
Sowa A.L., *Kto wydał wyrok na miasto? Plany operacyjne ZWZ AK (1940-1944) i sposoby ich realizacji*, Kraków 2010
Stpiczyński Aleksander, *Wbrew wyrokowi losu*, Warszawa 1988
Suchorowska D., *Wielka edukacja. Wspomnienia więźniów politycznych PRL (1945-1956)*, Kraków 1990
Szczepanik J., *Ocalić od zapomnienia. Żołnierze z placówek „Nałęczów” – Nagłowice, „Dwór” – Sędziszów i „Miedza” – Mstyczów w Jędrzejowskim Obwodzie AK w latach 1939-1945*, Wrocław 1995
Szwagrzyk K., *Straceni na Dolnym Śląsku 1945-1956*, Wrocław–Rzeszów 2002
Tucholski J., *Cichociemni*, Warszawa 1988
Turlejska M., *Te pokolenia żałobami czarne… Skazani na śmierć i ich sędziowie 1944 – 1954*, Warszawa 1990
Tutaj M., *Miasto mojej młodości*, „Przyjaciel Wodzisławia” 2011, z. 28
Urbański K., *Gminy żydowskie duże w województwie kieleckim*, Kielce 2003
Wesołowski S., *Wy pomścicie ojca*, Kielce 2016
Wolsza T., *W cieniu Wronek, Jaworzna i Piechcina… 1945-1956. Życie codzienne w polskich więzieniach, obozach i ośrodkach pracy więźniów*, Warszawa 2003
Wyrwa „Furgalski”-„Stary” J., *Pamiętnik partyzanta*, Londyn 1991
Zabytki architektury i budownictwa w Polsce. Województwo kieleckie, Warszawa 1995

Summary

Following the Footsteps of the Soldiers of the Jędrzejów District of the Home Army in the Years 1939-1956. Part 1: The Conspiracy in Karolówka

The family of Przemysław Janoff (Janów), a forester and administrator of the forests and goods of the landowner Górski family, has lived since 1936 in Motkowice, a small town located 14 km east of Jędrzejów. The forest lodge Karolówka became a center of underground

activity during the German occupation. Przemysław Janoff, codename „Stary", together with his son Sergiusz, codename „Set", soldiers of the Union of Armed Struggle, and later of the Home Army, acted in the intelligence, sabotage and reception of airdrop. They also organized transfers, stored weapons, and conducted radio monitoring. In the forest lodge, secret classes were organized and people sought by the Gestapo were protected. An unknown part of the family's activity was the action of helping Jews by creating the first link of the „chain of life". The Janoff family hid Jews from the Jędrzejów ghetto, who, after a short stay in hiding, were later transported to safe places. The aid campaign for the Jewish doctor Hirsch Beer in Jędrzejów was the only one mentioned in historical literature. Since 1943 Sergiusz Janoff „Set" carried out the underground tasks together with Andrzej Ropelewski, codename „Karaś", and in 1944, when participating in the armed actions of a sabotage group, he met with brothers Wesołowski - Leszek, codename „Strzała" and Wiesiek, codename „Orzeł", guerillas from the „Barabasz" and later the „Spaleni" group. Common experiences made young people friends for the rest of their lives. The basic thread of the article is the story of four friends shown against the background of the underground and armed activities of the poviat level of the Home Army. Mentioning the details of the biographies of the protagonists and many other characters aims to convey the realities of the underground everyday life and the atmosphere of the German occupation. A study of the characters, attitudes and choices of Home Army soldiers during the war gives rise to reflection on their fate in post-war Poland. This article is therefore a fragment of a larger undertaking and aims at initiating a cycle of publications. Unknown facts and those already described which required verification were examined on the basis of new historical sources and re-analysis of the already known ones.

KEYWORDS

Home Army Jędrzejów Division, Polish underground, World War II, saving Jews, Holocaust